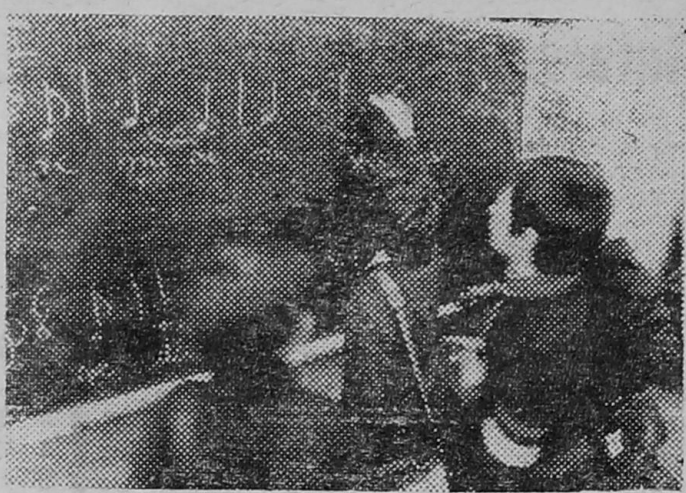
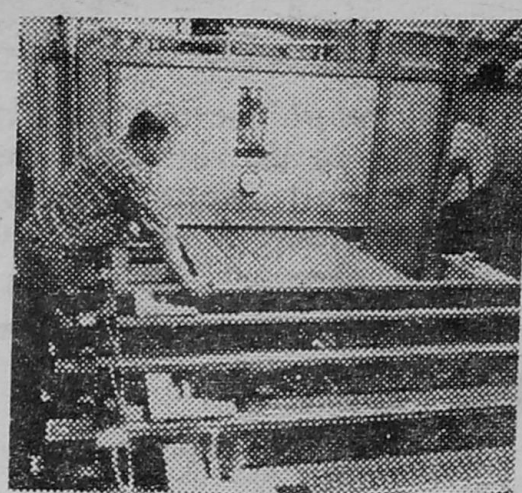




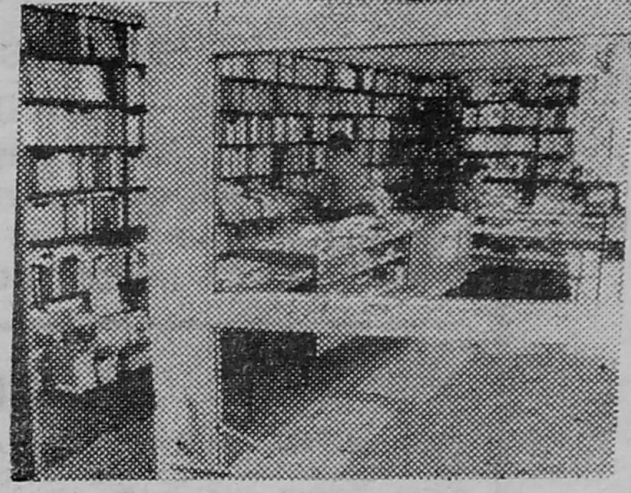
poeta 3



uczył Marcin... 6



gospośarka na huślawce 8



poetka jak salata



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

8

(384)

KONTAKTY
1988-02-28

cena
35 zł



Fot. GABORA LÖRINCZEGO

HISTORIA JEDNEJ SPRAWY

ZNAK PYCHY WŁADYSŁAW TOCKI

Z LOSEM NA UDRY

LUSTRO PANI HELENY

ALICJA
NIEDŹWIECKA

dotknięcie
tajemnicy

Upewniam się jeszcze: — Pani Helena M.? Na pewno? — Uśmiecha się, potakuje, zaprasza do mieszkania pełnego zieleni, obrazów i książek. Patrzę na jej twarz (nie wie, że znam jej tajemnicę), twarz piękną, o regularnych rysach i ciepłym uśmiechu. Czyżby tamten mężczyzna kłamał? Ale po co miałby to robić?

Pani Helena idzie do kuchni — zaraz przyniesie herbatę — a ja raz jeszcze wracam do tamtej podróży. Półmrok w przedziale i tamten głos z kąta koło drzwi. Kobieta spod okna już opowiedziała wszystko o kombinacjach pana kierownika, mężczyzna z przeciwka (siwe włosy, energiczne ruchy rąk) o budowach, które prowadził w latach sześćdziesiątych na Dolnym Śląsku, a potem w Libii; ten przy drzwiach milczał, gdy naraz dziewczyna (jasne włosy, sweter do kolan) rzuciła kwestię: „Czasami chciałoby się coś zmienić, wrócić, postąpić inaczej. Nie tak, nie tak. Żałuję się, ale już nic nie można zrobić”. Myśleliśmy, że powie coś więcej, ale ona zamilkła nagle, jakby speszona.

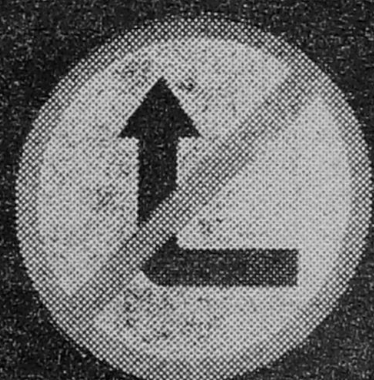
I wtedy odezwał się ten spod drzwi. (Mocny głos i tylko tyle — przecież zapadała noc). „Tak. Gdybym wtedy postąpił inaczej, całe moje życie byłoby pewnie inne”. I opowiedział o swoim postępku, i o tym, że wie, iż Helena mieszka w Łomży, ale nigdy nie odważyłby się znowu z nią spotkać.

Wysiadł w Łodzi Kaliskiej. Powiedział jeszcze: „Jestem przegrany. Drogo zapłaciłam za ten eksperyment”. On, wtedy tryumfujący, przegrany? Jak potoczyło się jej życie? Czy zdołała się podnieść, podźwignąć? Kim jest dzisiaj? Pogodziona, czy wciąż buntuje się przeciwko tamtemu wypadkowi? Opisał twarz tamtej kobiety — to nie jest twarz pani Heleny M. A więc dotykam jeszcze jednej tajemnicy.

Patrzę na jej profil, gładkie, srebrzystoszare włosy, i naraz do-

STR 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 7



w następnym numerze:

„Egzystujemy w określonej sytuacji geopolitycznej i dokładnie wiemy, gdzie i jak leżymy. Nie ukrywamy, że do zbliżenia dochodzi często w trudnych warunkach. Biorąc to pod uwagę, a także specyficzne uwarunkowania regionalne, oddajemy w ręce P.T. Czytelników bogaty zestaw pozycji na różne okazje.” ♦ I nie tylko.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki ZSMP — na finał wojewódzki Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Stołowego (28 lutego w Marianowie) oraz na międzwojewódzki finał Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki (4-6 marca); Komitet Organizacyjny Giełdy „Drobna wytwórczość — handlowi” — na giełde

(3-4 marca w budynku Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Nowej 2); Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Trzeźwości Transportowców — na III Zjazd Wojewódzki TTT (26 lutego w ODK, ul. Małachowskiego, godz. 10.00); Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych — na posiedzenie Rady Programowej.

KRONIKA

★ Zakończyła się kampania sprawozdawcza w Podstawowych Organizacjach Partyjnych. Jak zwykle na zebraniach dominowały problemy gospodarcze. Podczas dyskusji członkowie organizacji mówili o błędnych, nie przystających do życia przepisach (np. o oszczędzaniu paliwa w transporcie), braku odpowiedzialności i niekompetencji niektórych kierowników zakładów (np. melioracja w Rajgrodzie), złej obsłudze rolnictwa (Bank Spółdzielczy w Kuleszach i GS w Zambrowie). W centrum uwagi znalazła się również polityka cenowo-dochodowa państwa, a zwłaszcza wzrost cen środków produkcji (oleju napędowego, węgla, nawozów, ciągników), który — zdaniem wielu uczestników dyskusji — może zmniejszyć opłacalność produkcji trzody chlewnej i mleka. Większość POP ocenia swoją dotychczasową działalność dość krytycznie, szczególnie frekwencję na zebraniach i poziom ich przygotowania. Na przyszłą kadencję liczone podstawowe organizacje bardziej szczegółowo rozpisują indywidualne zadania dla swoich członków (np. POP w Kalinowie Czosnowie, Golaszach Puszczy i Okręgowym Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych w Wysokim Mazowieckim).

★ „Nie możemy zgodzić się na to, że za ciężką pracę otrzymujemy mniejsze wynagrodzenie niż ludzie zatrudnieni poza rolnictwem; za podwyżki cen żywności nie odpowiada rolnik — przyczyna tkwi poza rolnictwem: w gałęziach przemysłu, wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa” — to główne tezy referatu programowego, który na IV Wojewódzkim Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej wygłosił jego przewodniczący — Roman Sobieski. Rozwijając te myśli, Roman Sobieski stwierdził, że dwukrotnie już w najnowszych dziejach Polski gospodarka kraju dźwigała się z upadku kosztom rolnictwa: podczas wielkiego kryzysu lat trzydziestych i po II wojnie światowej — na począt-

ku lat pięćdziesiątych. Ostatnie posunięcia doprowadziły do znacznego wzrostu cen środków produkcji, przewyższającego wzrost cen skupu produktów rolnych. W efekcie pogłębiły istniejący już dysparytet (nierówność) dochodów ludności wiejskiej w stosunku do pozostałych sektorów gospodarki. Czy jednak nie doprowadzi to do upadku rolnictwa? Zdaniem Związku Młodzieży Wiejskiej zagrożenie jest bardzo duże. Pogarszająca się opłacalność pracy w rolnictwie plus fatalne warunki życia na wsi — to wystarczające powody, które mogą skłonić młodych ludzi do opuszczania gospodarstw i emigracji za granicę.

Delegaci, wypowiadający się w dyskusji, potwierdzili te oceny, podając konkretne przykłady utrudnionego startu zawodowego młodych rolników. Stwierdzono, że nakazem chwili jest społeczna i polityczna aktywność młodzieży wiejskiej.

Zjazd przyjął program działania organizacji na następną kadencję oraz wybrał nowe władze. Funkcję przewodniczącego powierzono ponownie Romanowi Sobieskiemu.



★ Kolejna delegacja z Tatarii gościła w Łomżyńskim. W jej składzie znaleźli się działacze Komсомолu, pionierzy, dziennikarz pism młodzieżowych. Podczas spotkań w różnych środowiskach największe zainteresowanie wzbudzał major Grigorij Nikiszin, który podczas II

informacje kulturalne

★ W czwartek, 25 lutego — Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprasza na koncert (godz. 18.00, aula Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży, ul. Świerczewskiego 36). W programie: Górecki, Czajkowski, Haydn. Koncerty szkolne: 25 lutego w Grajewie (godz. 12.00, PSM), 26 lutego w Kolnie (godz. 10.45 i 12.00, MDK).

★ We wtorek, 1 marca — Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne zaprasza na koncert z cyklu „Wtorki muzyczne” (początek o godz. 17.30 w auli Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36). Utwory Bacha, Scarlatti i Kusiakowa grać będzie trio akordeonowe w składzie: Marek Suchań, Artur Mądry, Bogdan Kordy.

wojny światowej walczył jako zwiadowca na linii Narwi od Ostrołeki do Nowogrodu.

★ Sekretariat KW pozytywnie ocenił wykonywanie przez redakcję „Kontaktów” zadań propagandowych, nałożonych w czerwcu ub. roku przez Egzekutywę KW PZPR. Zdaniem Sekretariatu, mocną stroną pisma są publikacje o podstawowych organizacjach partyjnych, natomiast informowanie o związkach zawodowych pozostawia jeszcze trochę do życzenia. W tej chwili — zdaniem Sekretariatu — najważniejsze jest upowszechnianie dobrych doświadczeń przedsiębiorstw, pracujących w myśl zasad drugiego etapu reformy gospodarczej.

★ Powinności lokalnej prasy były również wiodącym tematem ostatniego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego w Łomży. „Pisze się mało i nie zawsze zgodnie z prawdą” — to jeden z wniosków, dość kontrowersyjny. Egzekutywa KM opowiada się za utworzeniem w Łomży popołudniówki (obejmującej również woj. ostrołęckie) lub oddziały „Kurierza Ostrołęckiego”.

★ Gospodarską wizytę w mieście i gminie Wysokie Mazowieckie złoży w czwartek, 25 bm., sekretarz KW — Mieczysław Czerniawski. Odwiedzi m.in. zakład mleczarski, w godz. 14.00—15.00 będzie przyjmował interesantów w siedzibie Komitetu Miejsko-Gminnego, a wieczorem spotka się z mieszkańcami wsi Międzywiecie.

★ Na obchody święta Armii Radzieckiej udała się do Legnicy (miejsca stacjonowania Brygady im. Ziemi Łomżyńskiej) delegacja z Łomży.

★ We wsi Koce-Schaby w gminie Ciechanowiec odbyło się — zorganizowane przez ZSMP, przy współpracy WOPR-u — spotkanie młodych rolników z lokalnymi władzami. Specjaliści WOPR-u wygłosili prelekcję o łakach, natomiast panie z Kola Gospodyń Wiejskich umiliły spotkanie własnoręcznie przygotowanym przysmakiem. Szkoda, że nie przybyli prezes SKR-u i dyrektor banku; uczestnicy spotkania mieli do nich wiele pytań.

TRZECH MŁODOCIANYCH wlaściwaczy grasowało w osiedlu Wschód w Zambrowie. Od 5 listopada do 18 grudnia ubiegłego roku okradli 11 fiatów 126p (zabrali 3 koła zapasowe, 3 kanistry z benzyną i inne drobne przedmioty). Do wnętrza samochodów dostawali się po otwarciu wywietrzników. Właściwaczy ujęto; sprawa toczy się przed Sądem Rejonowym w Zambrowie.

CENY NA TARGU w Jedwabnem: pszenica — 4700 zł za kwintal, jęczmień — 4100, żyto — 4100, owies — 3700, gryka — 18—19 tys., cebula — 50 zł za kg, jabłka — 250—300; krowa — 150—170 tys., cielę na rzeź — 370 zł za kg, para prosiąt — 19—25 tys., indyk — 2500, jajo kurze — 25 zł.

zdanie tygodnia

— Model funkcjonowania naszej partii jest stary; dalej więcej w nim centralizmu niż demokracji; dalej dużo jeszcze wolnego miejsca w formule: „partia ta sama, ale nie taka sama”.

Prof. Zdzisław Grzelak

myśl z atestem

„Własna niemoc jest tak niebezpieczna, jak obca przemoc.”

Stanisław Jerzy Lec

NA GORACO

pożytki z oszczędzania

Czy na oszczędzaniu można stracić? Obiegowa mądrość mówi, że nie, i — przynajmniej ze względów wychowawczych — powinniśmy się z tym zgodzić. Bywa jednak, iż zbyt ni pośpiech i nie w porę wpłacone na konto pieniądze mogą nie wyjść na dobre. Świadczy o tym przykład pewnego rolnika spod Zambrowa. Rolnik ów — należący do tych nielicznych, którzy produkuje więcej niż niejedna gmina — sprzedał jesienią ubiegłego roku zboże za sześć i pół miliona złotych. Na początku lutego tego roku opublikowano nowe ceny i okazało się, że za tę samą ilość pszenicy nasz producent dostałby dziś pięć milionów. Strata ewidentna — trzy i pół miliona. Sam sobie winien: nie mógł poczekać tych kilku miesięcy? Mógł: miał dość miejsca w magazynach; problem w tym, iż jako działacz kółkowy był na spotkaniu z ministrem finansów (jeszcze przed referendum), z ust którego usłyszał obietnicę czterdziestoprocentowej rewaloryzacji wkładów oszczędnościowych. Zboże więc sprzedał, pieniądze wpłacił na rachunek w banku i czekał spokojnie.

Czy miał prawo liczyć na rewaloryzację także po referendum? Miał, tak jak i ci wszyscy, którzy w ostatnich dniach stycznia szturmowali urzędy pocztowe, pośpiesznie wpłacając swoje złotówki. Opierali się na zapisie w „Założeniach polityki cenowo-dochodowej w drugim etapie reformy gospodarczej”: „Zwaloryzowane będą również wszystkie wkłady obywateli na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych i bieżących oraz bony lokacyjne, depozytowe, bony rewaloryzacyjne itp. Posiadacze oszczędności otrzymają specjalne certyfikaty waloryzacyjne, dające po trzech latach taki przyrost wkładów, o jaki wzrosła cena w wyniku podwyżek wprowadzonych w 1988 r.” W niedzielę, 31 stycznia, dziennik telewizyjny przyniósł komunikat NBP, z którego wynikało, że nie opłacało się stać w kolejce. Zamiast spodziewanej rewaloryzacji od 1 lutego bank ogłosił wprowadzenie „elastycznego oprocentowania”. Oprocentowanie 3-letnich wkładów terminowych podwyższono do 30 proc., wkładów na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych — do 22 proc.; a na książeczkach oszczędnościowych — do 21 proc.

Czy zwiększanie oprocentowania było lepszym rozwiązaniem niż jednorazowa rewaloryzacja? Trudno powiedzieć — wszystko zależy od polityki finansowej państwa. W każdym razie już dziś wiadomo, że wpłacenie pieniędzy na konto nie uchroni ich przed inflacją. Planowany wzrost cen wynosi w tym roku 36 proc., a z doświadczenia wiemy, iż inflacja to jedna z tych nielicznych dziedzin, w których plan jest przekraczany. Pod tym względem bank nie proponuje więc niczego nowego. Z wypowiedzi przedstawicieli resortu finansów wynika, że nowy system najbardziej sprzyja oszczędzającym długo i wytrwale, a nie tym, którzy całą sumę wpłacili w ostatniej chwili, jak byłoby w przypadku jednorazowej rewaloryzacji. Trudno jednak zgadnąć, na czym polega różnica, skoro procent „leci” od 1 lutego jednakowo temu, kto oszczędzał pięć lat, jak i temu, który całą kwotę wpłacił 31 stycznia.

Nasz rolnik spod Zambrowa nie zbiednieje, z produkcji zbóż też nie zrezygnuje; rzecz można: nie się nie stało. Wzbogacił się jednak o jedno cenne doświadczenie: w interesach nie można wierzyć na słowo.

JAN ONISZCZUK

gościli w Łomży

KRYSZYNA MARSZAŁEK-MYŃCZYK, wiceminister kultury i sztuki, MAŁGORZATA RACZYŃSKA — sekretarz Zarządu Krajowego ZMW.

personalia

EDWARD MATEJKOWSKI powołany został na stanowisko wiceprezenta Łomży. BOGDAN ROGASKI objął funkcję kierownika Ekspozytury „Orbisu” w Łomży.

zapraszamy



Wszyscy pracownicy ZZPB mogą korzystać z przyzakładowej przychodni lekarskiej, ośrodka wypoczynkowego w Bruku nad Bugiem, Zakładowego Domu Kultury, zywienia w stołówce zakładowej i różnych form wypoczynku (wycieczki, dla dzieci pracowników — kolonie letnie i zimowe, obozy).

Podstawowym zapleczem dla uzupełnienia braków kadrowych jest Przyszkaldowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Uczniowie tej szkoły korzystają ze wszystkich uprawnień pracowniczych i socjalno-bytowych. Pracownicy zatrudnieni w ZZPB mogą podnosić swoje kwalifikacje zawodowe na kursach i szkoleniach. Średni personel techniczny przechodzi okresowe szkolenia prowadzone przez Branżowy Ośrodek Szkolenia Kadry w Łodzi. Ze względu na ciągłe odczuwalny brak rąk do pracy, przyjmowane są również osoby bez zawodu, które przynależą się bezpośrednio na stanowiskach pracy.

Do zawodów deficytowych należą: zgrzeblarz, rozciągacz taśm, przędzacz, przewijacz przędzy, snowacz, przewlekarz osnów, nakładacz wątku, tkacz, czyszcziarz cewek

Produkcja odbywa się na dwóch podstawowych wy-
działach: tkalni i przędzalni.

1462 kobiety. Przeciętna wieku wynosi 32 lata.

rowe tkaniwy bawełniane w oparciu o bawełnę ze Związku Radzieckiego. Zakład zatrudnia 2594 osoby, w tym

Przedsiębiorstwo powstało w 1954 roku. Produkuje su-

ZAMBROWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

**nego w nowocześnie wyposażonym hotelu lub wcześniej-
sze otrzymanie mieszkania ze spółdzielni mieszkaniowej.**
Adres: LPB, Łomża, ul. Nowogrodzka 1, tel. 62-21.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIÓRSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH

ŁPRI powstało w styczniu 1984 roku. Jego zadaniem jest wykonywanie uzbrojenia terenów pod budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące.

Przedsiębiorstwo zatrudnia 110 pracowników, w tym 18 kobiet. Do 1990 roku przewiduje się duży rozwój zakładu, więc zatrudnienie wzrośnie o 150 osób.

Do najbardziej poszukiwanych zawodów należą: monter urządzeń sanitarnych, spawacz, betoniarz-zbrojarz, kierowca-operator sprzętu, elektryk samochodowy i sieciowy z uprawnieniami oraz operator suwnicy i izolarz.

W przedsiębiorstwie dominuje akordowy system wynagradzania. Wszyscy pracownicy mają prawo do premii regulaminowej. Zamieszcowi mają możliwość zamieszkania w hotelu robotniczym.

Adres: LPRI, Łomża, ul. Zawadzka 60, tel.: 60-81 i 59-61.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Grajewie powstało w styczniu 1966 roku. Jego podstawową działalnością jest produkcja budowlano-montażowa. Do najważ-

PRACA SZUKA CZŁOWIEKA

Województwo liczy obecnie 344,4 tys. mieszkańców. Ludności w wieku produkcyjnym jest około 178 tys. Zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej ok. 69 tys. osób. W bieżącym roku przewiduje się zwiększenie zatrudnienia o około 1,4 tys. osób. Potrzeba tego wzrostu wynika z konieczności zwiększenia zatrudnienia w przemyśle, oświacie, wychowaniu, budownictwie, ochronie zdrowia oraz w gospodarce komunalnej.

Województwo zaliczane jest do regionów rolniczych. Około 65 procent ludności to mieszkańcy wsi. W przemyśle dominują takie branże jak: przetwórstwo owocowo-warzywne, włókiennictwo, produkcja materiałów budowlanych i branza drewna. Przeobrażeniem gospodarczym towarzyszy intensywny rozwój budownictwa uspołecznionego i indywidualnego.

Rynek pracy województwa charakteryzuje się dużą ilością wolnych miejsc. Od szeregu lat utrzymuje się niedobór pracowników bezpośredniego produkcyjnego, głównie w zawodach budowlanych i włókienniczych.

Zwykle nie ma problemu z zatrudnieniem absolwentów szkół ponadpodstawowych, na których oczekuje wystarcząca ilość wolnych stanowisk pracy. Jednakże co roku turzy jawisko częściowego niedostosowania struktury zawodowej wymaganej do podjęcia pracy na stanowiskach zgłaszanych przez przedsiębiorstwa. Szczególną rozbieżność wśród robotników wykwalifikowanych występuje w zawodach: robotnik obróbki metali, rolnik, ogrodnik, meliorant, kierowca pojazdów motorowych, kierowca pojazdów samochodowych, drzewiarz. Natomiast w grupie absolwentów szkół średnich często występuje nadwyżka techników rolnictwa i leśnictwa. Osoby z takimi kwalifikacjami mają i mogą mieć w przyszłości poważne kłopoty ze znalezieniem pracy w swoim zawodzie. W gospodarce uspołecznionej co roku niewiele miejsc pracy czeka na absolwentów szkół rolniczych, gdyż uważa się, iż te osoby podejmą pracę w gospodarstwach swo-

zdolności do wykonywania zawodu, szkodliwych dla zdrowia warunków pracy, o czym przed zawarciem umowy stypendysta nie był uprzedzony, inwalidztwa I lub II grupy.

W innych przypadkach odstąpienia od umowy stypendialnej bez obowiązku zwrotu w części lub w całości pobranego stypendium zależy wyłącznie od fundatora.

Umowa o stypendium fundowane ulega rozwiązaniu bez obowiązku zwrotu przez stypendystę pobranego stypendium w razie likwidacji przedsiębiorstwa, z którym umowa była zawarta.

INNE PRZYWILEJE

Aby zachęcić absolwentów szkół wyższych do podejmowania pracy na terenie województwa łomżyńskiego, zwłaszcza na terenie wsi i małych miast, opracowano wykaz miejscowości i zakładów pracy, w których istnieje deficyt kadr. Został on zatwierdzony przez Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Absolwenci, określonych w wykazie kierunków studiów, którzy podejmą pracę w wymienionych miejscowościach lub zakładach pracy uprawnieni są do korzystania z dodatkowych świadczeń.

Wśród nich do najistotniejszych należy możliwość otrzymania kredytu na zagospodarowanie w wysokości 200 000 złotych. Spłata tego kredytu ulega zawieszeniu na okres 6 lat i podlega umorzeniu po przepracowaniu przez absolwenta co najmniej 6 lat w zakładzie pracy.

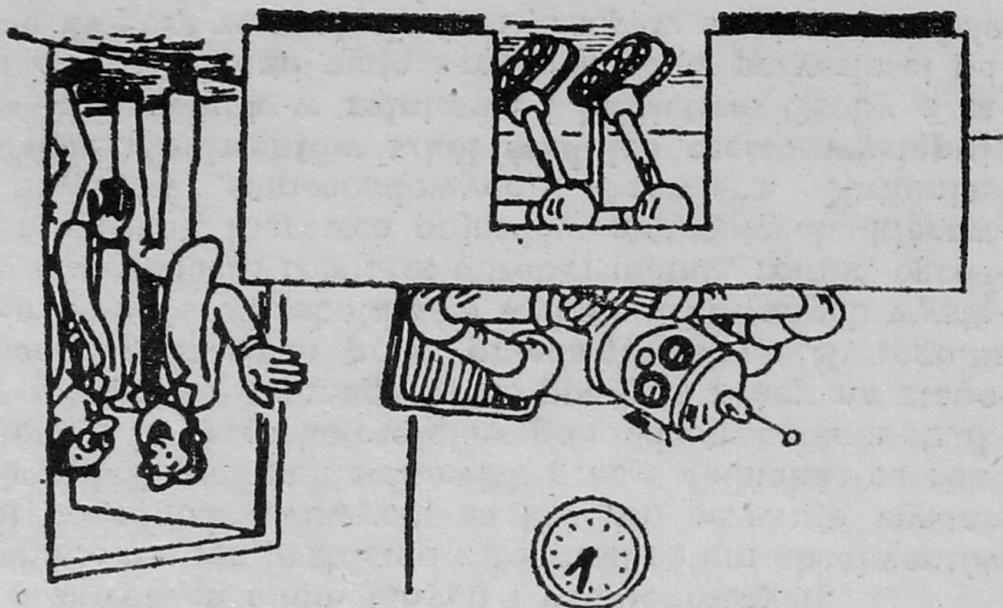
**Absolwent może otrzymać pomoc w budowie domu
jednorodzinnego w postaci:**

- kredytu budowlanego,
- działki budowlanej,
- przydzielenia przez terenowy organ administracji państwowej niezbędnych materiałów budowlanych.

W przypadku wynajmowania mieszkania absolwent otrzymuje od zakładu pracy dopłatę do czynszu. Dodatek ten jest wypłacany do czasu uzyskania mieszkania stałego, ale nie dłużej niż przez okres trzech lat od daty podjęcia pierwszej pracy.

Absolwentkom, które ze względu na ciężę lub wychowywanie dzieci do lat 4 nie mogą podjąć pracy zawodowej, przysługuje zasiłek. One też mają pierwszeństwo umieszczenia dzieci w żłobku lub przedszkolu.

-Potrafi zastąpić do 5 pracowników!



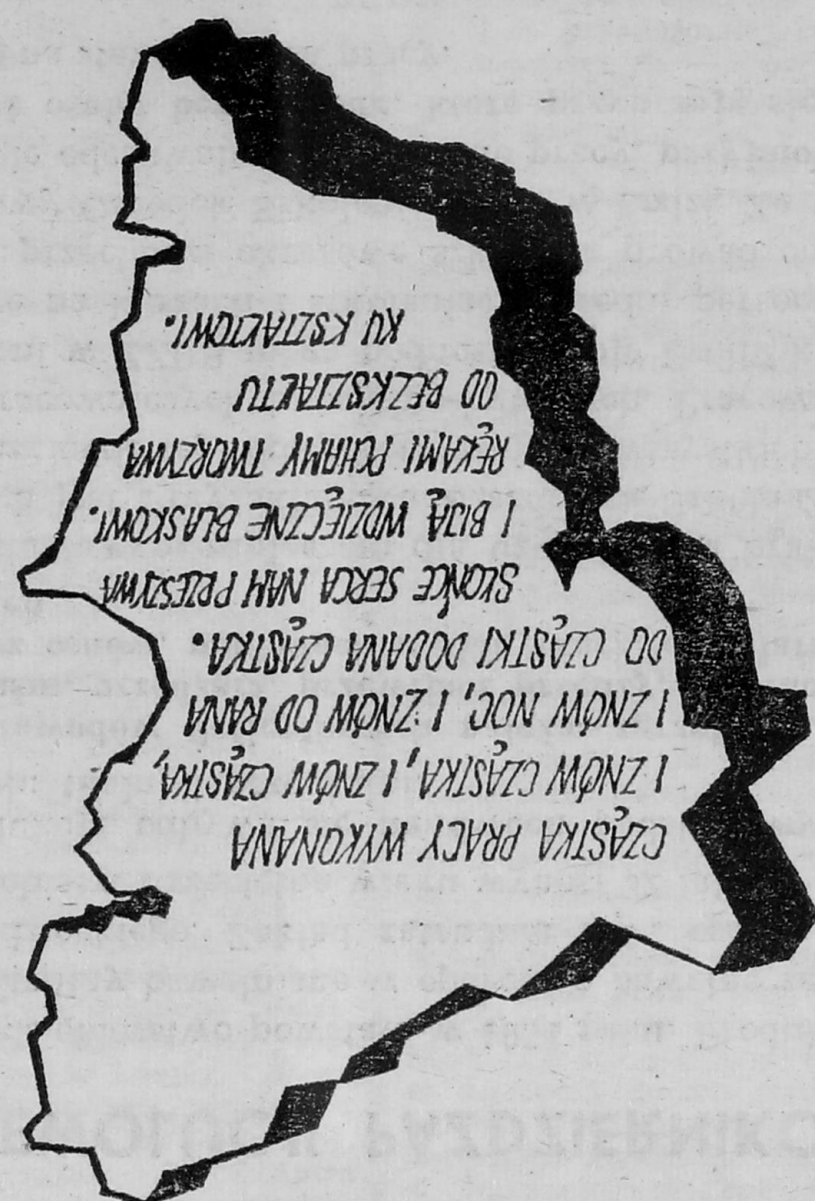
JAK ZAROBIC W ŁOMŻYŃSKIM?

URZĄD WOJEWÓDZKI
WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA
I SPRAW SOCJALNYCH
W ŁOMŻY

WIZYTÓWKI ZAKŁADÓW PRACY



Fragment „Pieśni” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.



ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

LPB jest wykonawcą obiektów mieszkalnych, szkolnych i socjalno-usługowych. Zatrudnia około 1050 pracowników, w tym ponad 200 inżynierów i techników.

Do najbardziej poszukiwanych przez przedsiębiorstwo zawodów należą: murarz-tylnik, malarz budowlany, betoniarz-zbrojarz, operator maszyn i urządzeń budowlanych oraz monter wewnętrznych instalacji budowlanych.

Od 1986 r. obowiązuje zakładowy system wynagradzania, który określa szczegółowe zasady płacy w systemie pracy akordowej, zadaniowej i czasowej. Według tego systemu obowiązują następujące dodatki: funkcyjny dla mistrza dyplomowanego, za pracę w godzinach nadliczbowych, w porze nocnej, w warunkach szkodliwych dla zdrowia, uciążliwych i niebezpiecznych, za pracę na II i III zmianie, za specjalizację zawodową dla inżynierów, za staż pracy oraz dodatek dla kierowców. Wypłacane są też nagrody jubileuszowe i odprawy emerytalne.

LPB posiada Przyszłą Szkołę Zawodową, która kształci przyszłych murarzy-tylników, malarzy budowlanych, monterów zewnętrznych sieci komunalnych i monterów wewnętrznych instalacji budowlanych. Nauka trwa trzy lata. Przez czas nauki uczniowie otrzymują miesięczne wynagrodzenie, bezpłatne ubranie robocze, posiłki regeneracyjne, zamieszkani korzystają z zakwaterowania w internacie. Absolwenci tej szkoły mogą kontynuować naukę w Technikum Budowlanym dla Pracujących w Łomży.

Dla młodzieży dorosłej bez zawodu planuje się zorganizować dwuletni Ochotniczy Hufiec Pracy.

Pracownicy LPB korzystają z opieki lekarskiej w Zakładowej Przychodni Lekarskiej, wypoczynku w domkach campingowych w Balikach nad Pisą, wypożyczalni sprzętu sportowo-turystycznego, wycieczek krajoznawczych, długoterminowych pożyczek pieniężnych. Ci, którzy wyróżniają się w pracy i mają trudne warunki materialne, mają szansę na otrzymanie mieszkania rotacyj-

PLEBS i ELITA

Gdy na początku lat siedemdziesiątych w oborze jednego z rolników z Kalinowa urodziło się pierwsze cielę ze sztucznego zapłodnienia — zbiegła się cała wieś, żeby to tylko obejrzeć. Na większości obszaru obecnego województwa łomżyńskiego inseminacja była wówczas kontrowersyjną, szokującą nowością. Po piętnastu latach „orki na ugo-rze” piątnicka Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt z dumą opublikowała informację, że w roku 1987 kontrolowanym rozrodem objęto 75 proc. stada krów w województwie.

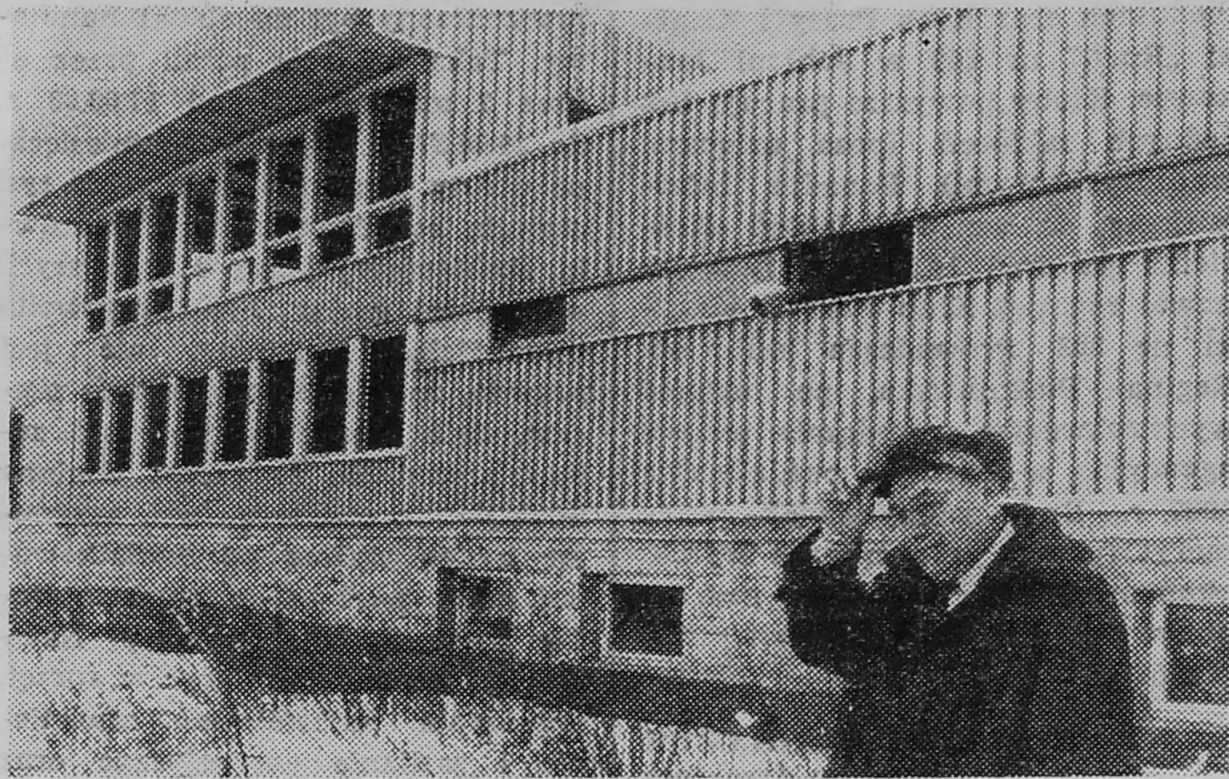
Jaka jest dziś łomżyńska krowa mleczna rasy nizinnej czarno-białej? Nie rewelacyjnej. Średnio o 200 kg lżejsza od gdańskiej czy poznańskiej, wydajność — 2900 litrów mleka rocznie — ma jedną z najniższych w Polsce. Zdaniem fachowców samo zapłodnienie takich krów, nawet nasieniem najwyższej jakości, na niewiele się zda, jeśli nie będzie mu towarzyszyć ciągła praca rolników nad doskonaleniem swoich stad poprzez selekcję oraz właściwe odżywianie bogatymi w białko paszami. Przeciwny łomżyński rolnik, niestety, nie przywiązuje wagi ani do pierwszego, ani do drugiego warunku.

Świadczy o tym chociażby regres inseminacji na początku lat osiemdziesiątych. Mimo że istniała już wówczas w województwie cała sieć punktów sztucznego unasienniania, rolnicy woleli powrócić do krycia naturalnego; sprzyjał temu przepis o odchowcie buhajów bez konieczności ich rejestracji. Na wsiach zaroiło się od dzikich rozplodników; całą, zmuszającą do nauki o pożytkach z inseminacji, rolnicy puszczili mimo uszu.

Mało skuteczną próbą ratowania dzieła, rozpoczętego przez stację w Piątnicy, było utworzenie 180 punktów kopulacyjnych i umieszczenie w nich (praktycznie na koszt państwa) rozplodników z rodowodem; miały one od początku jeszcze mniejsze „wzięcie” niż inseminatory (dziś jeden buhaj w punkcie kopulacyjnym kryje od 40 do 100 krów rocznie, przy normie zootechnicznej — 150 sztuk).

Przepis o swobodnym odchowcie buhajów na szczęście został cofnięty. Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt oraz gminne służby rolne (i naczelnicy) znów przeszli do ofensywy. Akcji szkoleniowej towarzyszyły zabiegi poprawiające jakość i dostępność usług inseminatorskich. Zadbano o podwyższenie kwalifikacji inseminatorów; wyposażono ich — w miarę możliwości — w środki lokomocji i telefony; dostosowano sieć punktów do lokalnych potrzeb. Tak powstał ubiegłoroczny sukces — najwyższy w historii — 75-procentowy wskaźnik objęcia kontrolowanym rozrodem stada krów (zaliczono do kontrolowanego rozrodu również krowy kryte w punktach kopulacyjnych). Jednak co czwarta krowa nadal jest zapładniana pokątnie, a jej potomstwo nie ma szans na uszlachetnienie cech.

Właściwe pojęcie o efektach kilkunastoletniej pracy stacji daje elita hodowlana. Specjaliści ze SHiUZ zaliczają do niej ok. 6 tys. krów (z 500 gospodarstw), objętych tzw. kontrolą użyteczności mlecznej. Przeciętna wydajność jednej krowy wynosi w tej grupie 4300 litrów mleka rocznie i nie odbiega od średniej krajowej, osiąganej w gospodarstwach indywidualnych. Krowy z elity hodowlanej w pełni „dojrzały” już do krzyżowania z rasami o bardzo wysokich walorach użytkowych. Stosowane są już krzyżówki z holsztyno-fryzami (rośnie pierwsze pokolenie mieszańców) i anglezami (obie rasy mleczne) oraz charoleise-ami i simentalami (rasy mięsne). (mak)



O chłopskich kalkulacjach — ze Sławomirem Domuratem, soltysem z Niwkowa (w gminie Wizna) — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Znów podniosła się fala narzekania rolników na wzrost kosztów produkcji. Czy Pan również podziela pogląd, że produkowanie żywności jest złym interesem?

SLAWOMIR DOMURAT: — W każdym razie nie najlepszym. Zwłaszcza po ostatnich podwyżkach. Wzrosły co prawda także ceny skupu, ale za mało; nie ma kalkulacji.

— Dla jakich kierunków produkcji?

— Dla wszystkich. Na przykład trzoda: żyto podrożało o 1200 zł za

— Rolnik nie patrzy tylko pod kątem zysku. W gospodarstwie trzeba tak pracować, żeby jedno do drugiego pasowało. Nie twierdzą, że nagle wszyscy przestaną chować świnię, bo się nie opłaca. Jeśli ktoś będzie miał dostęp do taniej, dobrej paszy (np. wysłodki, maślanka), to będzie mu się opłacało. Będą chować wszyscy, ale mniej; tyle, ile sami zdołają wyżywić.

— Czyżby prorokował Pan złe czasy dla rolnictwa?

— Ja niczego nie prorokuję. To już są fakty. Kto dziś będzie sobie mógł pozwolić na nawozy, jeśli nawet będą w GS-ie? Jak zmniejszy się nawożenie, spadną plony. A maszyny? Osobiście jestem w dobrej sytuacji; mam prawie wszystkie. Ale co zrobią ci, którzy dopiero zamierzali je kupić? U nas we wsi już dwóch rolników zrezygnowało z ciągników: nie stać ich. Mówią,

POD GÓRKĘ

kwintal, a mieszanka — o 1900, nikt nie sprzedaje więcej żyta, żeby kupić mniej mieszanki, nie kalkuluje się. I słyhać już, jak sąsiedzi mówią, że każdy dochowa tylko to, co ma, a potem byle dla siebie. Ja też zmniejszę produkcję. Teraz mam 60 sztuk trzody. Jak przejdę na swoje pasze, to nie wiem, czy wystarczą mi ich na trzydzieści sztuk. Szkoda, że tak się stało. Ostatnio hodowla trzody ładnie się rozwinęła. Ludzie dużo sprzedają; bloczek świadectw (50 sztuk) wystarcza mi tylko na trzy tygodnie (na 36 gospodarstw), a dawniej wystarczał na trzy miesiące.

— A mleko?

— Z mlekiem jest loteria. Jak zaliczą do dobrej klasy, jest trochę zysku, jak do gorszej — nie ma.

— Co więc, Pańskim zdaniem, zrobią rolnicy, żeby wyjść na swoje?

że skompletują maszyny konne i jakoś będą ciągnąć. Tylko ile można upracować końmi! I komu oni taką gospodarkę zostawia? Jaki młody człowiek będzie chciał przejąć ziemię bez mechanizacji?

— Do Pańskich dramatycznych pytań dorzucę jeszcze jedno: czy jesienią nie miał Pan kłopotów z olejem napędowym?

— Na szczęście latem zgromadziłem zapas. Mam dwa ciągniki. W sezonie prac polowych dziennie pożerają po 100 litrów paliwa. Pomijam już cenę oleju, która teraz też zaważy na kosztach produkcji. Ale gdzie to paliwo kupić?

— Podobno odkryliście w Ostrołęce stację CPN-u, w której nie było kolejek?

— To prawda. Jak się o tym dowiedzieliśmy, cała nasza okolica

POŚLIZG

Wszystko wskazywało na to, że historyczna już budowa basenu w Szczuczynie zostanie zakończona w 1987 roku (o czym z entuzjazmem informował nas Czesław Nikliński, dyrektor szkoły, przy której obiekt ten powstaje). Niestety, prace znów utknęły w miejscu. Główny wykonawca — grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego — zabrał jesienią ub. roku ze Szczuczyna swoich ludzi do innych, ważniejszych zadań. Od marca br. załogę PBRol-u mają zastąpić na tej budowie rzemieślnicy. Główny wykonawca zapewnia, że tym razem już na pewno będzie to ostatni rok budowy... Zobaczymy. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

pociągnęła do Ostrołęki. Ja stałem w kolejce przez trzy dni i trzy noce. Ciężko było, bo akurat wypadły dość silne mrozy i zadyмка, ale opłaciło się: kupiłem 2000 litrów i będę miał spokój do zimy. Przez cały ten czas oczekiwania zauważyłem tam tylko ze czterech ciągników z miejscową rejestracją. Na tej stacji, zanim my nie zrobiliśmy tłoku, w ogóle nie było kolejek; nikt nie słyszał o wyczekiwaniu po nocach. A u nas? Powinniśmy zapatrywać się w SKR-ze w Wiznie, a tam zawsze pusto, nawet po pod-



wyższe; ostatnio dostali dwa tysiące litrów, sprzedali i nie wiadomo, kiedy następna dostawa. Teraz wierzę, że w naszym województwie ktoś się za mało stara o tę ropę.

— Jest Pan już jedenasty rok soltysem. Jaki to był czas dla Pana?

— Ciągłe pod górkę.

Dziękuję za rozmowę.

z bocznych tras

* JEDWABNE. Mimo podwyżek cen amatorów ciągników nie ubywa. Traktor jest podstawowym wyposażeniem każdego gospodarstwa; rolnicy nie wyobrażają sobie już bez niego życia. Henryka Mieczkowska z Olszewa Góry: „Mam 12-letni ciągnik. W poszukiwaniu części zamiennych objechałam Grajewo i Kolno; w żadnym POM-ie nie chcą go przyjąć do naprawy. A skąd wziąć asygnować na nowy?” Mirosław Rogowski z Siostrzanek: „Mój «Urus» C-330 ma już 14 lat. Jest za mały jak na moje potrzeby (mam 32 ha ziemi), a poza tym — sypie się ze starości”.

Niestety, w Urzędzie Miasta i Gminy na takie problemy nie mają recepty.

* KOTÓWEK (gm. Jedwabne). Na przełomie stycznia i lutego przez tydzień wieś była odcięta od świata (zawiało drogi). Zniecierpliwieni mieszkańcy postanowili odśnieżyć 2-kilometrowy odcinek do Kotowa. Liczyli, że wynajęcie spychacza sfiansuje naczelnik, ale nic z tego. Choć soltyś nie jest skłonny do szastania wiejskim groszem (zamierzają kupić do wspólnego użytkowania opryskiwacz i wspomóc rozbudowę ośrodka zdrowia w Jedwabnem), z ciężkim sercem zapłacił za spychacz.

W tejsze wsi mieszka osiemdziesięcioletni staruszek. Mimo że ma dwóch synów, żadnemu nie przekazał gospodarstwa, doprowadzając je do ruiny. Nie ma już nawet pieniędzy na podatki.

* KARWOWO (gm. Jedwabne). Mówi się tu już o nowych wyborach do Gminnej Rady Narodowej. W tej chwili nie mają swojego przedstawiciela w Radzie; nie zgodzili się na narzuconą z góry kandydaturę radnego. „W najbliższych wyborach — twierdzi soltyś — zro-

bimy wszystko, aby nasz kandydat, Ireneusz Chrostowski, został radnym”. Ireneusz Chrostowski zyskał sobie uznanie wszystkich podczas budowy w czynnie społecznym remizy, mostu i drogi.

* DĄBROWKA KOŚCIELNA (gm. Szepietowo). Mówi się tu o przeobrażeniu części pomieszczeń dawnego zakładu mleczarskiego na topialnię serów. Zatrudnienie znalazłoby 20 kobiet. Podobno Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskiej zadeklarował pożyczkę.

* KOZIKI (gm. Sniadowo). Po geologach prowadzących tu ongiś rutynowe badania pozostała studnia głębinowa. Można by dobudować hydrofornię i pokusić się o wodociąg, ale wśród rolników nie ma chętnych do wyłożenia gotówki.

* WĄSOSZ. 14 rodzin mieszka w walących się ruderach. Nie ma widoków na poprawę ich warunków.

* KĘDZIOROWO (gm. Wąsosz). W ciągu pięciu miesięcy zbudowano tu szkołę. Mieszkańcy nie spoczęli na laurach: wzięli się za sklep i zlewnię mleka. (W.K.)



sklep w Drozdowie

Stosownie do notatki zamieszczonej w „Kontaktach” (nr 2/88) na temat sklepu spożywczego w Drozdowie, Zarząd Gminy Spółdzielni „Sch” w Piątnicy pragnie poinformować, że tak długi okres jego zamknięcia był spowodowany brakiem personelu.

Trudności w pozyskaniu kadr do handlu detalicznego występują od kilku lat w całym kraju. Mimo szkoleń i praktyk odbywanych w naszym zakładzie przez uczennice szkół handlowych potrzeby w tym zakresie nie są zaspokojone. Odzwierciedleniem tego stanu rzeczy był m.in. fakt zamknięcia powyższego sklepu od dnia 17.11.1987 roku.

Pragniemy jednak poinformować, że z dniem 4.01.1988 r. sklep wznowił działalność. Za utrudnienia w zakupach serdecznie przepraszamy mieszkańców wsi Drozdowo.

Mgr JERZY POTOCZEK
prezes Zarządu GS „Sch”
w Piątnicy

„Tak trzymać panowie”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w tygodniku („Kontakty”, nr 1/88) Zakład Energetyczny Białystok wyjaśnia, że licznik energii elektrycznej został zainstalowany obywatelowi Wiesławowi Wenderlichowi na umowę o dostarczenie energii elektrycznej dnia 1985.09.04. W umowie zadeklarowana została średnia dwumiesięczna kwota rachunku okresowego za energię w wysokości 1.300 zł. Od założenia licznika do daty odczytu rozliczeniowego, tj. 1986.08.20, zużycie energii elektrycznej wynosiło 2887 KWh. W oparciu o to zużycie została wystawiona książeczka opłat z rachunkami 1x1537 zł i 5x1259 zł. Natomiast przy odczycie licznika w dniu 1987.08.22, a więc po upływie roku, inkasent stwierdził zużycie 265 kWh, co było sygnałem o wadliwej pracy licznika i wystawił zlecenie na jego wymianę. W dniu 1987.09.02 monter Rejonu Energetycznego w Łomży stwierdził, iż licznik był zacięty, w wyniku czego nie wykazywał zużywanej przez odbiorcę energii. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Energetyki i Energii Atomowej z dnia 3 maja 1978 r. w sprawie warunków dostarczania energii elektrycznej (MP nr 16, poz. 55), w takich przypadkach należy wystawić rachunek wyrównawczy za szacunkowe zużycie energii elektrycznej, co uczynił Rejon dostarczając odbiorcy rachunek na kwotę 7917 zł.

W oparciu o zużycie w okresie prawidłowo działającego licznika, tj. 1985.09.04—1986.08.20, obliczono szacunkowe zużycie. Nowo zainstalowany licznik wykazuje średnie dobowe zużycie 10,052 KWh, podczas gdy do obciążenia odbiorcy przyjęto korzystną dla niego wielkość 8,25 KWh na dobę. Ponadto Rejon Energetyczny dokonał podmiary wysokości rachunków w książeczkach, gdyż były one obliczone przez system w oparciu o zaniżone zużycie w okresie rozliczeniowym.

Mgr WŁODZIMIERZ NOWAK
zastępca dyrektora
Zakładu Energetycznego
w Białymstoku

kioski w gminie Piekuty

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w rubryce „Z bocznych tras” („Kontakty” nr 1/88), dotyczącą sieci handlowej RSW na terenie gminy Piekuty Nowe, RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK Oddział Wojewódzki w Łomży informuje, że na terenie powyższej gminy aktualnie utrzymujemy dwa punkty sprzedaży detalicznej. Są to: Klub Prasy i Książki „Ruch” nr 314 w Nowych

Piekutach oraz Klub Prasy i Książki „Ruch” nr 649 w Jabłoni Janówce. Kluby powyższe pracują bez żadnych zakłóceń (poza urlopami wypoczynkowymi). Ponadto informujemy, że we wsi Jabłoń Kościelna do dnia 14.10.86 r. funkcjonował również Klub Prasy i Książki nr 393. Prowadząca klub, ob. Regina Piekutowska, po urlopie wychowawczym, rozwiązała umowę agencyjną w miesiącu październiku 1987 r. Brak jakiegokolwiek pracy merytorycznej oraz mizerne wyniki ekonomiczne nie pozwalają nam na ponowne uruchomienie powyższej placówki.

Mgr LUCJA KAROLCZUK
zastępca dyrektora
Oddziału Wojewódzkiego
RSW w Łomży

handlowy prezent

W odpowiedzi na notatkę („Kontakty” nr 1/88) Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rutkach uprzejmie informuje, że zakupiony za pieniądze Rady Sołectkiej wsi Jawory pawilon typu B-3U o łącznej powierzchni 42 m kw.

przeznaczony był na obiekt handlowy. Taką też rolę pełnił przez okres 7 miesięcy, tj. od 17.09.86 r. do 30.04.87 r. Uzyskiwane miesięczne obroty wynosiły średnio 360 tys. złotych, co dla tego typu placówki obsługującej jedną z mniejszych wsi naszej gminy, było przyzwoitą wysokością. Natomiast nie jest prawdą, że wieś sprawiła nam prezent. Jeśli można nazwać taki zakup prezentem, to raczej Gminna Spółdzielnia zrobiła go wsi, asygnując kwotę wyższą od wydatkowanej przez wieś celem przystosowania tegoż obiektu na sklep. Należało go jeszcze wyposażyć w sprzęt, urządzenia, zainstalować oświetlenie i zasilanie energetyczne oraz wykonać posadzki, magazynki opakowań i sanitariat — Tak wydatna pomoc ze strony Gminnej Spółdzielni wynikała nie tylko z prostego rachunku ekonomicznego, ale z poczucia statutowego obowiązku, by wszystkim ułatwić robienie zakupów i zaopatrzenie się w niezbędne artykuły pierwszej potrzeby.

Lata 1985—1986 na naszym terenie były bardzo owocne w inicjatywy społeczne. Dzięki nim w krót-

kim czasie uruchomiono dodatkowo pięć podobnych placówek handlowych, których Spółdzielnia w całości z własnych funduszy nie byłaby w stanie pobudować i oddać do użytku. Placówki te w dalszym ciągu pełnią swą powinność ku obopólnej korzyści. Nieprawdą jest również, że sklep w Jaworach nie był czynny, bo sprzedawcy są marnie opłacani. Stawka prowizyjna, jaką miał sprzedawca w Jaworach, była i jest w dalszym ciągu na tym samym poziomie jak w pozostałych placówkach tego typu, tzn. 3,5 proc., od ogólnych obrotów. Wysockość uzyskiwanych obrotów i otrzymywanej płacy zależna jest, jak i w każdym innym przypadku, od chęci i operatywności sprzedawcy. Niesnaski z sąsiadami spowodowały odejście z pracy sprzedawcy. Do tychczas nikt ze wsi nie zgłosił chęci pracy w tej placówce. Osobom dojeżdżającym natomiast nie odpowiadają godziny jazdy autobusów. Od października ubiegłego roku całkowicie wyposażony pawilon handlowy oczekuje na sprzedawcę, który rozwinąłby w nim działalność handlową.

RYSZARD MODZELEWSKI
zastępca prezesa GS „Sch”
w Rutkach

„Prawo bubla”

W nawiązaniu do zamieszczonego artykułu „Prawo bubla” („Kontakty” nr 1/88) informujemy, że omawiana tam sprawa dotyczyła nie jakości I lecz jakości nieoznaczonej (pozagatunek) z odpowiednim opustem cenowym i wyprodukowanej w 1986 r., a nie jak podano w 1985 r.

Nie ustosunkowujemy się do dalszej części artykułu, gdyż sprawa nie jest zakończona.

Prosimy o zamieszczenie sprostowania tak istotnie zniekształconej informacji.

inż. TADEUSZ SAWICKI
dyrektor LZPB „Narew”
w Łomży

Od autora: przypadek LZPB „Narew” potraktowałem jedynie jako przykład w komentarzu dotyczącym spraw ogólniejszych. Informację zaś zaczerpnąłem z tygodnika „Veto”. Jak wynika ze sprostowania dyr. Sawickiego, okazała się ona nieścisła. Z tego wniosek, że nie można bez zastrzeżeń wierzyć nawet kolegom.

JAN ONISZCZUK

„Szczęki”

W odpowiedzi na list („Kontakty” nr 3/88) Zarząd PSS „Społem” w Kolnie wyjaśnia, iż sklepy nr 12 i 14 mają zwroty pieczywa.

W grudniu ubiegłego roku dokonano przeceny pieczywa czerstwego (po terminie przydatności do spożycia), który wynosi 36 godzin dla chleba zwykłego i 48 godzin dla chleba mącznego na sumę 25 039 złotych. Pieczywo czerstwe sprzedano hodowcom na paszę.

Za pieczywo świeże powszechnie uważa się pieczywo gorące, wyjęte z pieca i bezpośrednio dostarczone do sieci detalicznej. Pieczywo zimne, upieczone na zmianie popołudniowej lub nocnej traktowane jest jako stare, choć mieści się w terminie przydatności do spożycia.

Przy dużym zróżnicowaniu popytu trudno jest utrzymać dostawy pieczywa ciepłego, a już szczególnie pod koniec tygodnia, kiedy piekarnia musi wypieć więcej towaru.

Informujemy, że kierownictwo sklepów nr 12 i 14 zwróciła uwagę, aby zaniechano praktyk rotowania pieczywa.

inż. ZENON ZDANCEWICZ
prezes Zarządu PSS „Społem”
w Kolnie





AB URBE CONDITA (13)

RATUSZ

Pierwsze wzmianki o siedzibie władz miejskich na Starym Rynku pochodzą z 1564 roku. Najstarszy ratusz był dwukondygnacyjnym, murowanym budynkiem na planie prostokąta, usytuowanym na środku placu i frontem zwróconym do rzeki. Dach kryty dachówką, zwieńczony był sygnaturką z dzwonem. Na parterze mieścił się areszt policyjny. Przylegała do niego dwukondygnacyjna wieża zegarowa z wiezieniem. Obiekt ten, wielokrotnie niszczone przez wojny i odbudowywany, zakończył ostatecznie swój żywot w 1824 roku.

W roku 1820, przy okazji prac regulacyjnych, Rządowa Komisja Spraw Wewnętrznych dostrzegła potrzebę budowy nowego ratusza. Jego projekt wykonał w ciągu roku architekt Aleksander Groffe. Niezwłocznie przystąpiono do budowy we wschodniej pierzei Starego Rynku; stan surowy gmachu zamknięto w czerwcu 1822, prace wykonczeniowe trwały rok dłużej. W tym samym czasie na tyłach głównego budynku wzniesiono zabudowania gospodarcze: drewnianą stajnię i skład narzędzi przeciwpożarowych.

Nowy ratusz był skromną budowlą o surowej, klasycystycznej elewacji. Wzniesiony na planie kwadratu, miał dwie kondygnacje i trzykondygnacyjną wieżę. Zgodnie z XIX-wiecznymi przepisami, w ratuszu mieściły się: mieszkanie i biuro burmistrza, kasa miejska, izba wartowna, więzienie policyjne, waga oraz skład narzędzi przeciwpożarowych.

Wkrótce okazało się, że budynek jest za skromny na potrzeby dynamicznie rozwijającego się miasta. Zaczęto go rozbudowywać. W 1834 roku powstała parterowa oficyna wschodnia, a w pięć lat później — piętrowa oficyna zachodnia. W 1849 roku przebudowano dach (z czterospadowego na dwuspadowy).

Kolejna seria modernizacji nastąpiła w latach dwudziestych naszego stulecia. Przebudowano oficynę wschodnią oraz przedłużono zachodnią. Zmieniono zwieńczenie wieży na rodzaj attyki z murowanymi słupkami na narożach i metalową balustradą.

Po zniszczeniach II wojny światowej gruntownie przebudowano jego wnętrze i dostawiono do elewacji tylnej dwie prostokątne oficyny. (W.L.)

Prawdziwą pułapką okazał się dla ośmiu zamieszkujących go rodzin budynek nr 135 przy ul. Świerczewskiego. Gdy w roku 1982 lokatorzy dowiedzieli się, iż w najbliższym sąsiedztwie tego domu rozpocznie się budowa kilku rurociągów, obiecywano im, że uciążliwości nie potrwają długo: w projekcie inwestycji budynek przeznaczono do rozbioru. Po kilku latach inwestor zmienił dokumentację: dziś nie ma już mowy o wysiedlaniu lokatorów.

Już podczas pierwszej budowy (kanalu kanalizacji deszczowej) okazało się, że sąsiedztwo z nią jest nie do zniesienia. W studni wyschła woda i dziś trzeba po nią chodzić z wiadrami aż na odległą ulicę (tak się składa, że w każdej rodzinie, mieszkającej pod numerem 135, są małe dzieci); pojawiło się błoto, a hałdy ziemi odcinają dojście do posesji; i najgroźniejsza sprawa: sam budynek, będący w nie najlepszym stanie technicznym, osiadł na skutek sąsiedztwa wykopów; zarysowały się stropy.

Do miejskiego turnieju rodzin w Łomży zgłosiło się w tym roku dziewięć 3-osobowych (ojciec, matka i dziecko) rodzin. Organizatorzy (Zarząd Miejski TKKF, Wydział Ruchu Drogowego WUSW i Inspektorat PZU) wymyśliли konkurencje wymagające nie tylko ogólnej sprawności fizycznej. Obok znanego z lat

grunt to rodzina

ubiegłych ślalomu rodzinnego — ojciec z zawiązanymi oczami musiał strzelać bramki, mamusia zaliczyć skakankę, a rodzina w komplecie zjeść wiszące na gumce jabłko (bez pomocy rąk). Jednym słowem zabawa była wyborna. Szkoda, że w gościnnej auli Zespołu Szkół Ekonomicznych nie było nikogo, poza najbliższymi znajomymi zawodników. Gwoli kronikarskiego obowiązku podajemy, iż najlepszymi okazali się Wiesława, Marek i Leszek Zwierzyńscy. (gal)

SŁODKIE ŻYCIE

Ministerstwo Edukacji Narodowej ostro wkroczyło na arenę wycofując podręcznik do wychowania w rodzinie (zastąpiło go plansza „Rozwój pleśniaka przez paczkowanie”). Następnym miłym krokiem w niewiadomym kierunku jest powołanie komisji ekspertów, która zabiera się do kolejnego badania stanu zdrowia oświecających i oświecanych. Zanoszą się znów na tradycyjną reformę, oby ostatnią w tym stuleciu.

REFORMA OSTATECZNA

Skoro już powołania komisji ekspertów nie dało się uniknąć, postanowiliśmy z pobudek obywatelskich ułatwić jej zadanie, udzielając kilku wskazówek:

1. Ministrów, wizytatorów, inspektorów i całą resztę góry wysłać na roczne przeszkolenie „z zakresu pracy w szkole” do wsi Zasosie Wielkie i zakwaterować w domu chłopca.

2. Uzyskane tą drogą wakaty obśadzić nauczycielami z Zasosia, którzy (z racji „spojrzenia od dołu”) są przekonani, że najlepiej wiedzą, co i jak reformować.

Eskalacja robót (kolejno budowano: kanał deszczowy, wodociąg, kolektor sanitarny, a obecnie trwa budowa ciepłociągu) zmieniała życie w koszmar. Lokatorzy zaczęli energicznie domagać się dotrzymania obietnicy o wysiedleniu, ale było już za późno: inwestor (Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji) zmienił dokumentację.

Racje lokatorów zginęły w powodzi urzędowych decyzji, notatek, raportów komisji, skarg i nakazów. Nie obeszło się bez sprzecznych opinii. Np. oficjalna komisja pod egidą Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego stwierdziła, że „budynek nie zagraża życiu”, podczas gdy autorzy ekspertyzy budowlanej zwracają uwagę na niebezpieczeństwo rychłego zawalenia stropów, podkreślając jednocześnie niecelowość remontu: dewastacja posunęła się za daleko.

Choć zły wpływ robót ziemnych



mieszkać na zielono

O przyjemnościach i obowiązkach wynikających z obcowania z roślinami — z Heleną Tolzdorf, łomżyńską, miłośniczką kwiatów — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GOBRIELA SZCZESNA: — Pani mieszkanie tonie w zieleni. Naliczyłam około czterdziestu doniczek. To przecież mnóstwo pracy, której Pani sobie przyswaja. Dlaczego?

HELENA TOLZDORF: — Po prostu kocham kwiaty i nie wyobrażam sobie, jakbym się czuła, gdyby nagle mi ich zabrakło. Skoro mam dla nich miejsce, muszę więc mieć i czas.

— I na pewno jakąś tajemnicę ich hodowli. One wprost „kipią”!

— Nie stosuję żadnych tajemnych praktyk. Daję im po prostu wodę, ziemię, światło, przestrzeń i spokój.

— Spokój? Co to znaczy?

— Nie należy ich dotykać bez potrzeby, nie potrącać, nie skubać i nie zmieniać im co chwila miejsca: raz na ścianie, raz na oknie, raz w kacie.

— Skoro nie wymagają wiele, dlaczego jedni mogą się pochwalić tak wspaniałymi paprociami, jak Pani, a u innych, mimo wielu starań, sterczy w doniczce suchy badył?

— Podlewanie to nie wszystko. Trzeba znać wymagania glebowe, zapotrzebowanie na światło, temperaturę; po prostu trzeba mieć trochę fachowej wiedzy. Ponadto rośliny nie znoszą papierosowego dymu. Czy ktoś specjalnie dla nich wieńczy mieszkanie?

— Do jakich kwiatów ma Pani szczególny sentyment?

— Wszystkie są mi bliskie: pnącza, paprocie, amarylisy, araukaria, ale największą słabość mam do palm, moim zdaniem są najpiękniejsze. Kiedyś pewna instytucja kupiła ode mnie jedną palmę, zobaczyłam ją po jakimś czasie i chciało mi się płakać: doniczka pełna petów, suche, połamane liście. Drugi raz nie dam się nabrać.

— Czy marzy Pani o jakiejś roślinie do swojej kolekcji?

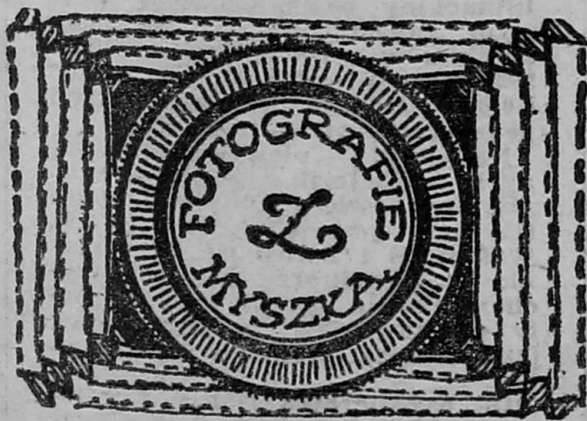
— Nie, mam te, które chciałam. Za to bez powodzenia wypytuję o książki na temat hodowli kwiatów.

— Co oprócz obowiązków daje Pani obcowanie z roślinami?

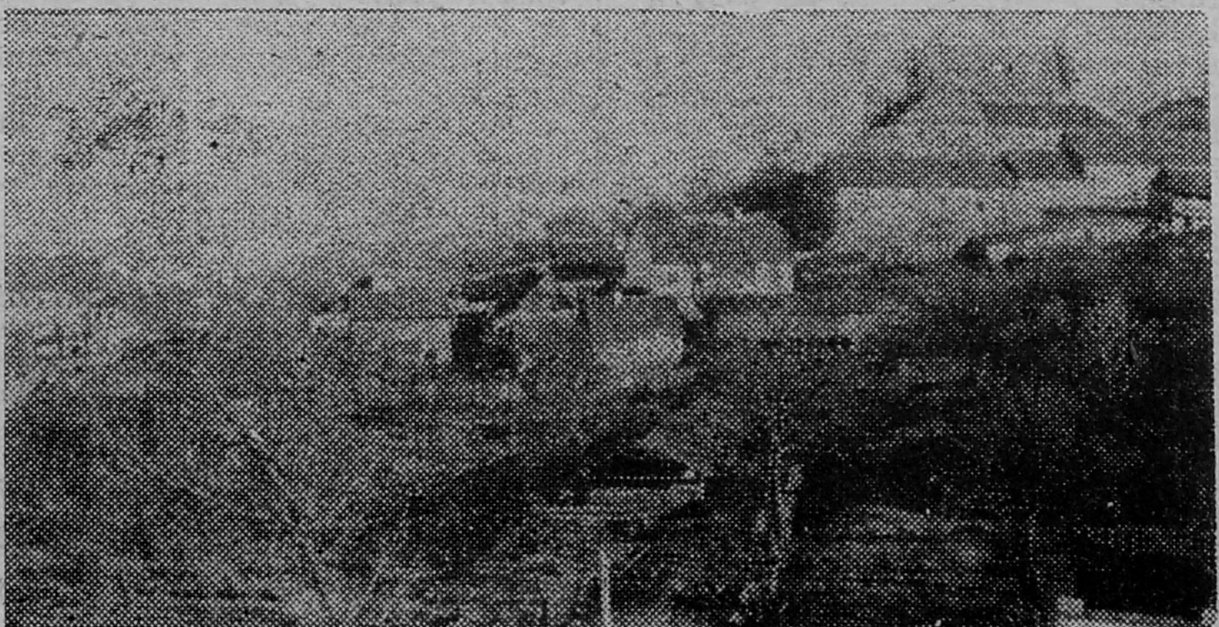
— Mieszkanie bez zieleni jest dla mnie jak okno bez firanki. Nie pomogą dywany, meble ani obrazy: dom i tak będzie pusty i zimny. Każdy nowy liść poprawia mi samopoczucie. Za trochę serec roślina odplaca pięknem, a tego zmierzyć się nie da.

— Kto jest prawdziwym miłośnikiem roślin?

— Ten, kto nie przynosi ich do domu z myślą: „jak uschnie, to wyrzucę”; ten, kto nigdy nie złamie drzewka i nie oberwie liści, by je za chwilę wyrzucić.



Jak podaje Władysław Świdorski w swojej monografii „Łomża”: „Na ogólną liczbę ludności 27 671 w roku 1910 było pochodzenia polskiego: 2795, Żydów: 12 334, Polaków i innych: 12 542 osoby [...]”.



Panorama miasta na fotografii sprzed I wojny światowej (zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA

wieści grodzkie



kontakty kontaktów

niepunktualny autobus

Niepunktualne kursowanie autobusu linii nr 1 w Łomży, który ma odjeżdżać z przystanku za blaszankami przy ulicy Świerczewskiego o godzinie 15.53 w kierunku miasta, denerwuje nie tylko mnie. Bywa, że musimy czekać i marznąć przez pół godziny, bo jeden kurs wyleciał zupełnie z rozkładu.

Może opublikowanie tej krótkiej skargi na łamach tygodnika wpłynie mobilizująco na kierowców obsługujących tę linię.

JÓZEF MIKUCCI
Łomża

prośba o pomoc

Trasa kolejowa Ostrołęka—Białystok przebiega przez Wnory. Kiedyś ta stacja PKP była okazałym budynkiem, w którym mieściła się poczekalnia, kasa biletowa i mieszkały trzy rodziny. Trzy lata temu ten duży budynek się spalił i do dziś nie ma tu żadnej poczekalni. Do tej pory też nie sprzątnięto gruzów, starych rupiec, poopalanych garnków, śmieci. Aż wstyd na to patrzeć.

Dzieci dojeżdżają do różnych szkół i czekają na pociąg pod gołym niebem. A już przed wojną był tu ładny dworzec, który hitlerowcy wysadzili w powietrze. Teraz na stacji pracuje dziewięć osób. Poczekalnia jest konieczna, mówią o tym wszyscy — organizacje i naczelnik gminy.

Prosimy o sprzątnięcie starych rupiec, o rozpoczęcie budowy dworca. Mieszkańcy Leśniewa włączą się do prac czynem społecznym.

STANISŁAW STYPULKOWSKI
Leśniewo

OD REDAKCJI: powyższy list kierujemy do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Olsztynie.

mieszkanie na poddaszu

Od 1980 roku mieszkam z mężem i dzieckiem w pomieszczeniu na poddaszu. Jest to mieszkanie zastępcze i miałam je zajmować do 1984 roku. Mój pokój na strychu ma 18 metrów kwadratowych powierzchni. Jest ciemny, zimny i wilgotny. A lata są złe, ale zimy jeszcze gorsze. Mam wiele przykrych doświadczeń. W dni deszczowe moje mieszkanie jest zalewane.

Meble, które kupiłam na kredyt, niszczą się i pleśnieją od wilgoci. A przecież nie stać mnie na kupno nowych. Moje pomieszczenie jest jednocześnie sypialnią, jadalnią, łazienką i ubikacją. Nie mam żadnego pomieszczenia na opał i ziemniaki. Moje dziecko choruje na płucę.

Prezydent obiecał mi, że otrzymam mieszkanie. Jednak na spełnienie tej obietnicy czekam już trzy lata. Kiedy więc obietnice pana prezydenta przestaną być obietnicami?

GRAŻYNA KALINOWSKA
Łomża

OD REDAKCJI: prosimy więc pana prezydenta, jeżeli jest to możliwe, o udzielenie szybkiej pomocy naszej czytelniczce i spełnienie danej obietnicy.

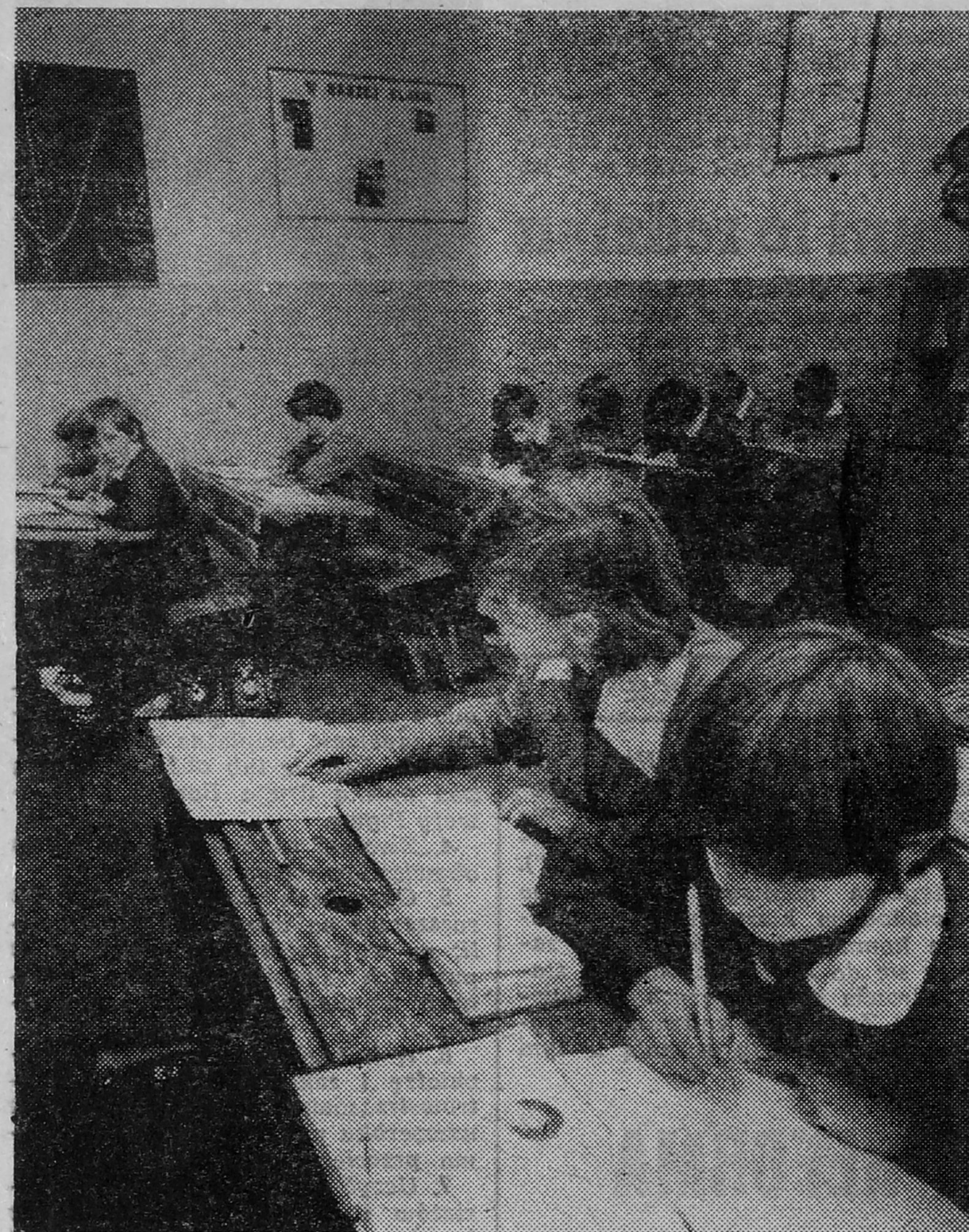
podziękowania

Serdecznie dziękujemy dyrekcji, Komitetowi Zakładowemu PZPR i związkowi zawodowemu Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego za przygotowanie paczek świątecznych dla dzieci Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie. Taki miły gest spotkał nas już trzeci raz. Dziękujemy więc raz jeszcze i wszystkim pracownikom ZZPB życzymy w 1988 roku dużo radości, sukcesów i pomyślności.

WYCHOWANKOWIE,
Rada Pedagogiczna i dyrekcja
PDDz w Zambrowie

Żaden telefon „w imieniu zaniepokojonych rodziców” i nawet zapewnienie, że jak tylko dziennikarz zjawi się we wsi, natychmiast wszyscy skrzykną się („jest co mówić i będzie co pisać”), przy znajomości stanu łomżyńskiej oświaty i ciągle funkcjonującym stereotypie wiejskiej szkoły („piątki są za szynkę i jajka”), nie może być sensacją. Niepokojące jest raczej to, że o kwalifikacjach zawodowych miejscowych nauczycieli ciągle słyszy się to samo.

UCZYŁ



MARCIN...

Tym razem sygnał pochodził ze wsi Tarnowo. O poziomie nauczania w miejscowej szkole świadczyć ma m.in. „najświeższy przykład”. Jest nim ubiegłoroczna absolwentka ostrołęckiego ogólniaka, której powierzono nauczanie języka polskiego w klasach V—VIII. Nie dość, że już na początku grudnia ubiegłego roku otrzymała zaświadczenie o ukończeniu rocznego studium pedagogicznego przy ODN-ie w Łomży, to jeszcze przez dwa tygodnie stycznia tego roku szkolila się na kursie harcerskim. Rodzice ośmioklasistów są zaniepokojeni, bo ich dzieci z kilku miesięcy będą zdawać egzaminy do szkół ponadpodstawowych („Lekcje przepadły, bo na wsi wolno wszystkim”).

Mirosław Zdrodowski, ósmy rok pracy, od 1 stycznia 1988 dyrektor tarnowskiej szkoły, cieszy się, że ma pełną obsadę kadrową (osiem osób), choć większość to absolwenci ogólniaka (tylko jeden nauczyciel studiował zaocznie historię), ale z niezbędnymi kwalifikacjami. Grono pedagogiczne współczuje „obwinionej” koleżance. Ona sama potwierdza fakt ukończenia rocznego studium pedagogicznego w ciągu trzech miesięcy, lecz dodaje, że nie była w tym osamotniona. Zdała egzaminy z pedagogiki, psychologii, dydaktyki i metodyki na-

uczania języka polskiego. Przyznaje, że najlepiej opanowała pisanie konspektów. Ponadto otrzymała wysoką ocenę swoich umiejętności zarówno od dyrektorki szkoły, jak i nauczyciela-metodyka. Oprócz nauczania języka polskiego zajmuje się w szkole harcerstwem. Stąd ten styczniowy wyjazd, lecz przecież nie ona ustalała terminu kursu. Dyrektor Zdrodowski natomiast stwierdza, że lekcje polskiego z tego powodu nie przepadły, bo zastępstwo w szkole to rzecz nienowa; trzeba sobie radzić.

Świeżo upieczona polonistka wyjaśnia powody podjęcia pracy w tarnowskiej szkole. Słyszała, że przedmiot ten ciągle traktowany był po macoszemu. Zamierzała zdawać na WSP, ale jeszcze odłożyła tę decyzję. Matka polonistka z 30-letnim stażem pracy w miastkowskiej szkole, jest dla niej podparą psychiczną i zawodową. Po kilku miesiącach pracy przyznaje, że zawód, który wybrała, jest po prostu trudny, a pieniądze... dwanaście tysięcy zasadniczej plus tysiąc dwieście dodatku wiejskiego i coś tam za nadgodziny

Tadeusz Koziątek, inspektor oświaty i wychowania w Miastkowie, może być zadowolony z gminnej kadry pedagogicznej. Przede wszystkim z pełnej obsady, a potem kwalifikacji. W gminie pracuje 55 nauczycieli; ze stopniem magistra — 14, po egzaminie kwalifikacyjnym równorzędnym z wyższym zawodowym — 6, po studium nauczycielskim (i równorzędnym) — 13, liceum pedagogicznym — 19. Bez kwalifikacji tylko 3. Ale inspektor za prawdziwy dopust uważa przechodzenie do nauczycielstwa z innych zawodów. Motywacją jest wówczas najczęściej chęć dorobienia przez godziny nadliczbowe.

Jan Lukasiuk, zastępca dyrektora Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku, a zarazem szef jego łomżyńskiej Filii, zgadza się, że w odczuciu społecznym zdobywanie kwalifikacji w tak przyspieszonym tempie — jak w przypadku polonistki z tarnowskiej szkoły — jest niepoważne. No, ale jak to w życiu: przepis przepisem, a rzeczywistość swoje. Jeśli rok szkolny tuż-tuż, a któryś z przedmiotów nauczania może być „nieobsadzony”, inspektor oświaty i wychowania staje na głowie i bierze „jak leci”: nieistotne, że absolwent ogólniaka, najważniejsze, że chce być nauczycielem.

Filia ODN-u działa w Łomży szósty rok. Jej szef dzieli absolwentów na trzy grupy: tych, którzy szybko adaptują się w nowym zawodzie, mają ambicję doskonalenia swoich umiejętności; tych, którzy wraz z otrzymaniem zaświadczenia ukończenia studium, przekonani o własnej doskonałości, zatrzymują się w miejscu — i tych, którzy trafiają do zawodu przypadkowo i nigdy w swojej przyszłej pracy się nie sprawdzają. Ale warto organizować zajęcia choćby dla tej pierwszej grupy. Studium działa na zasadzie pogotowia ratunkowego oświaty. Skutków przewidzieć się nie da, ale rezygnować nie wolno.

Fakt, że sytuacja kadrowa w łomżyńskiej oświacie daleka jest od ideału, nie może przesłaniać tego, co już udało się poprawić. Stanisław Krassowski, kurator oświaty i wychowania, zwraca uwagę przede wszystkim na jedno: ponad połowa nauczycieli po zdobyciu niezbędnych kwalifikacji staje się kandydatami do podjęcia zaocznych studiów magisterskich. O kontrowersyjnym uzupełnianiu kadry decyduje konieczność, ale kurator patrzy optymistycznie: każdego roku 30—40 absolwentów studiów magisterskich idzie do pracy na wieś. Z myślą o nich budowane są tutaj szkoły wraz z mieszkaniami, np. w Kalinowie Czosnowie ponad połowa kadry pedagogicznej to ludzie z wyższym wykształceniem; w Rutkach budowana jest szkoła i 18 mieszkań dla nauczycieli.

A przecież ewentualność: zamknąć szkołę, bo nie wytrzymują mury, bo brak nauczyciela, w ogóle nie może być brana poważnie pod uwagę, wszak szkoła to nie np. ośrodek zdrowia czynny raz w tygodniu, gdy zjawi się lekarz.

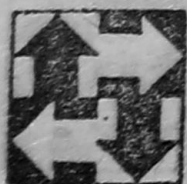
GABRIELA SZCZESNA

W województwie łomżyńskim pracuje 5063 nauczycieli, w tym 2681 na wsi. Ich wykształcenie (w nawiasie kadry wiejskiej): z tytułem doktora — 1, wyższe magisterskie — 919 (448), wyższe zawodowe — 155 (115), egzamin kwalifikacyjny równorzędnym z wyższym zawodowym — 230 (184), studium nauczycielskie — 1273 (769), liceum pedagogiczne — 1240 (1015), średnie bez kwalifikacji pedagogicznych — 185 (170).

Najwięcej niewykwalifikowanych nauczycieli zatrudnionych jest w mieście i gminie Grabowo (13) oraz gminach: Grabowo (9), Wasosz (8) i Turów (6). Do stycznia br. inspektorzy oświaty i wychowania nie zgłosili, oprócz szkoły podstawowej w Niebawicach (gm. Wizna), braku w zatrudnieniu.

Od października 1987 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży zawarło 14 umów stypendialnych z przyszłymi absolwentami szkół wyższych, mieszkaniami województwa łomżyńskiego, czyli dwa razy tyle co w roku 1986. Zaplanowany budżet na ten cel w br. wynosi 5 mln zł. Ciągłe brakuje nauczycieli przedmiotów artystycznych (muzyka, plastyka) i języków obcych.

Sprawa się jakby rozmywa, choć problem pozostaje. A jest nim możliwość posługiwania się tym kalibrem argumentów.



strzegam maleńką bliznę, raczej skazę między brwiami. Zaczynam wierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Tylko skąd u niej ten radosny spokój, jakieś pełne ufności i harmonii patrzeć na ludzi?

ocalała tylko ona

Ojciec — dyrektor banku, duże, piękne mieszkanie gdzieś na wschodzie. Matka grająca na pianinie, młodsza siostra, niania. Wojna; ktoś ich ostrzega, muszą natychmiast uciekać. Zostawiają wszystko, ale już w najbliższej wiosce zatrzymują się — mała Helenka jest chora. Niania zabiera ją do siebie. Przeleżała w gorączce, gdy Niemcy zabili jej rodziców i siostrę.

Po wojnie przygarnia ją ciotka w Krakowie. Helena rośnie na piękną pannę, z głęboką rysą sieroctwa. Szybko chce pójść do pracy, jednocześnie studiując. Marzy o medycynie.

uwierzyć w siebie. Jesteś bardzo zgrabna. Masz piękne oczy, nogi, włosy. Cenią cię w pracy. Uwierz”.

I zaczynała wierzyć. I że to jest możliwe... Już nie przemyskała boki, patrzyła ludziom prosto w twarz. Nie ukrywała swego kalektwa. Nauczyła się odierać spojrzenia pełne zdziwienia, niechęci, złości (taki naręczony), odrzuciła. Nauczyła się nie lękać swojej szpetoty: skoro on jej nie zauważa, mała do drobiazgu bez znaczenia. Jurek nauczył ją ubierać się, kupował piękne sukienki, szpilki, perfumy. Helenka piękniała.

eksperyment

Awansował, został oddelegowany do Poznania. Kiedy otrzymał mieszkanie (miał dostać służbowe), ścignął ją do siebie. Pisywali do siebie codziennie. Potem on coraz rzadziej. Helenka jeszcze, jeszcze — on przestał odpisywać. Postanowiła pojechać, porozmawiać z nim, przecież

Wstała i wyszła bez słowa. — Świat się rozpadł. Stałam się autematem do życia. A raczej bez życia.

człowiek

Jechała pociągiem na święta do ciotki. Noc. Spała spokojnie w pustym przedziale. Nagle obudził ją męski głos. Ktoś nachylał się nad nią i mówił z oburzeniem: — Taka młoda. Jak pani może pokazywać się z taką twarzą? Jak można było się tak zaniedbać! Dlaczego pani czegoś nie robi z tym nosem?

Helenka patrzyła na niego w przerażeniu. Jeszcze nikt nie potraktował jej tak obcesowo. A potem zaczęła się bronić: — Jak pan śmie tak do mnie mówić? Skąd pan wie, czy nie robiłam? Kto pa-na upoważnił do tego, by mnie tak obrażać?

— Upoważnia mnie mój zawód. Jestem lekarzem. Chcę pani pomóc. Niech się pani ubiera. Wsiadamy.

Nie miała nic do stracenia. Wszystko do zyskania. Wsiadli w Krakowie, przedstawił ją swojej żonie

gi pomógł nie proszony. Znał całe życie Heleny M.

„Nie wiedziałem, że o mnie napisano. Koledzy mi pokazali. Ach, jaką radość mi sprawili. I mojej żonie” — powiedział potem Hecce. A ona była szczęśliwa.

twarz

Pokazuje ją teraz chętnie. Wraca do Krakowa, dostaje się na studia. Nie medyczne; przemysłała sobie, nie może być lekarzem. Zabiłaby ją bezsilna, gdyby nie mogła ludziom pomóc. A więc studiuje, a jednocześnie bierze zwykły, babski odwet za „tamto”. Bawi się, uwodzi, porzuca, śmieje. Wielki romans z profesorem, on chce się rozwieść z żoną — ona udaje, że się zastanawia. Cóż ją obchodzi profesor? Znamy jej nie poznają. Jest pewna siebie, wesoła; inaczej chodzi, inaczej mówi, inaczej podaje rękę.

Jeszcze niedawno sądziła, że nigdy nie założy rodziny, a teraz może wybierać; tyłu ma adoratorów. Nikt nie wie, co przeżyła. Jaką zadre nosi w sobie głęboko. Może nawet gardzi tymi mężczyznami. Nie kochają przecież jej — kochają piękną

ALICJA NIEDŹWIECKA

LUSTRO PANI HELENY

drobina

To stało się przed maturą. Lena w auli liceum ubierała wysoką choinkę. Weszła na drabinę z pudłem pełnym choinkowych świecidełek; jeszcze jedna bombka, jeszcze ta, i gwiazda na sam czubek i... naraz wszystko zachwiało się, załamało. Dziewczyna spadła na fortepian, drzazgi wbiły się w twarz, straciła przytomność. Kiedy ją odzyskała, leżała na szpitalnym łóżku. Lekarz powiedział: „Nie ma zagrożenia dla życia. A ze złamanym nosem można żyć”.

Kiedy zdjęto jej bandaż, dopiero nocą, gdy wszyscy spali (leżała przy oknie, pamięta jasność księżyca), odważyła się spojrzeć do lustra. To, co zobaczyła, przeraziło ją. I odtąd nie tylko twarz miała zmienioną.

Oszpecona wyszła ze szpitala, zaczęła unikać ludzi. Nie wróciła do szkoły, uczyła się w domu. Zdała maturę. Uznała, że życie się skończyło. Studia? Lekarka z takim nosem? Unikała kolegów, koleżanek. Dlaczego właśnie ona została tak napiętnowana? Patrzyła na „zdrowych” z niechęcią.

strach

Wyjechała do małego miasteczka, zaczęła pracować w biurze. Chowała się, zasłaniała twarz woalką. Już nie była nikomu potrzebna. Nie będzie nikogo leczyć. Bała się ludzkich spojrzeń. Po pracy inni szli na spacer, umawiali się na dancino, ona przemyskała bokiem, ze spuszczonymi oczami. Wypełniał ją strach, by nikt na nią nie spojrzał.

Pracowała dobrze, nie odzywając się do nikogo. Obok niej koleżanki; radosne, flirtujące, roześmiane. Obok niej koledzy i... pan Jurek. Miał już chyba ze trzydzieści lat, uwodził, śmiał się, umawiał zawsze z najpiękniejszą. Ona już wiedziała na pewno: do końca będzie sama.

miłość

Unikała luster i myślenia o nim. Nie przeczuwała, że najgorsze jeszcze przed nią. Pewnego dnia po pracy pan Jurek podszedł do niej: „Dlaczego koleżanka zawsze tak szybko ucieka do domu? Czy mogę odprowadzić?”

Szła obok niego, nie wierząc, że to się mogło przydarzyć. Tak zaczęła się ta najważniejsza sprawa w jej życiu. Wszyscy się dziwili: przystojny pan Jurek i dziewczyna bez nosa. A on mówił do niej: „Musisz

teraz była odważna. Wysłała depeszę: „Nasz zakład organizuje wycieczkę na Targi Poznańskie. Czy możemy się zobaczyć?” Odpisał: „Tak. Będę czekać w domu”.

Pojechała. Wynajmował pokój sublokatorski. Usiadła w piasku na brzoisku krzesła. (— Co ja tu robię u tego przystojnego mężczyzny?). Patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie zapytała wprost: — Co się stało? Dlaczego przestałeś do mnie pisać?

— Nic się nie stało — powiedział spokojnie. — Nie rozumiesz? To był tylko taki eksperyment.

(też lekarka), na drugi dzień — z listem polecającym — wysłali dziewczynę do Polanicy.

lustro

Długo myślała, jak się odwzajemnić temu lekarzowi z pociągu. Nie miała pieniędzy, czuła zresztą, że nie przyjąłby od niej żadnego podarunku. Wreszcie wymyśliła. Poszła do „Gazety Krakowskiej”, opowiedziała redaktorowi tę historię. I poprosiła, by podziękował w jej imieniu. Zgodził się. Napisał artykuł o dwóch lekarzach — jeden zlekceważył możliwość pomocy, dru-

no twarzy, urodę. Kończy studia z wynikiem bardzo dobrym. Jest jeszcze na ostatnim roku, gdy otrzymuje list.

zawirowanie

„Przyjeżdżam do Krakowa na delegację. Czy możemy się zobaczyć? Jerzy.” W jednej chwili przeżywa wszystko od nowa. Tamte radości i tamto upokorzenie. Skąd miał jej adres? Nie. A potem — tak. Poszła do fryzjera (długie blond loki), włożyła sukienkę w kwiaty, białe szpilki, pożyczyla od koleżanki torebkę z krokodylowej skóry. O godzinie jedenastej czekała na niego na dworcu.

Wysiadł z pociągu. Rozglądał się. Raz przeszedł koło niej — nie poznał. Co za satysfakcja. Drugi raz. Szukał. A ona śmiała się z niego. Już nie bolało. Patrzył z ogromnym niedowierzaniem: — To ty, Helenko? — To, co zobaczyła na jego twarzy, wynagrodziło jej wszystko. Najpierw szukał tamtej zakompleksionej, szukał z uprzejmą gotowością, a potem — zaskoczenie — ona piękna, tryumfująca, i on dziwnie zmalaty.

Miał być jeden dzień, pozostał trzy dni. Mówił o wyrzutach sumienia, o tym, że ma narzeczoną, wystarczy jedno słowo, a odejdzie od niej. Jest już termin ślubu, spodziewają się dziecka, ale to nieważne. Ona jest najważniejsza, chciałaby naprawić jej krzywdę. A Helena słuchała (— Nadal był mi bardzo bliski), śmiała się. I po trzech dniach i nocach, powiedziała: nie.

— Nie mogłam postąpić inaczej. Nie mogłam.

Skończyła studia, koleżanka namówiła ją, by przyjechała do Łomży. Tutaj urodziła się Anna (— Bardzo chciałam mieć to dziecko...)

dziecko

Pani Helena mówi, że miała dużo szczęścia w życiu. — Spotkałam dobrych ludzi. Pomogli mi. Nigdy nie czułam się samotna. — Anna kończy medycynę. Będzie lekarką. — Ona nie boi się niczego. I jest bardzo dobrą córką.

*

W pewnym momencie zrozumiałam, dlaczego on mówił o swojej przegranej, dlaczego sądziłam, że skłamał. W nocnym przedziale nie powiedział wszystkiego: zakończył swą opowieść na „eksperymentcie”. Nie przyznał się, że zobaczył inną twarz Heleny.

Imiona i inicjały nazwiska zostały zmienione.



Jaki był miniony rok? Niektórzy twierdzą, że należałoby o nim jak najszybciej zapomnieć i — niestety — mają sporo racji. Dla gospodarki narodowej rok ubiegły był poważnym ostrzeżeniem: po raz pierwszy od pięciu lat pojawiły się tak wyraźne objawy stagnacji. Wciąż słabnie tempo wzrostu dochodu narodowego: w 1987 r. powiększył się tylko 2 proc., a w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju — zaledwie o 1 proc. To samo dotyczy produkcji przemysłowej; produkcja budowlana zmniejszyła się nawet o 1,3 proc. Rośnie natomiast inflacja: w ubiegłym roku ceny detaliczne wzrosły o 26 proc. Wszystkie niepokojące objawy zostały dostrzeżone, stąd nowy program reform, będący próbą sięgnięcia po nowe, nie zgrane karty i wprawienia w ruch gospodarki polskiej, która niebezpiecznie traci rozpęd.

Z punktu widzenia województwa łomżyńskiego rok 1987 nie wygląda aż tak źle, a w niektórych dziedzinach nawet całkiem dobrze. Zaczynamy od początku.

W Łomżyńskim mieszka 342 100 osób, z czego 129 900 w miastach. Sama Łomża liczy prawie 55 000 mieszkańców. Zatrudnienie w czterech podstawowych działach gospodarki województwa nieznacznie wzrosło; mimo to w urzędach zatrudnienia wciąż czeka 446 miejsc pracy dla mężczyzn i 182 dla kobiet. W przemyśle przeciętna płaca osiągnęła u nas 24 999 zł (wzrost o 21,7 proc.), w budownictwie — 26 771 zł (o 20 proc.), w handlu — 21 617 zł (o 16,6 proc.) i transporcie — 25 804 (o 21,7 proc.). Dla porównania: średnia krajowa — 29 200 zł. Jak widać, wciąż utrzymuje się spora różnica między zarobkami u nas a przeciętną krajową.

zł) wypłacono w Spółdzielni Inwalidów w Szczuczynie; pod względem wydajności bije wszystkich na głowę Zakład Przetwórstwa Mięsnego w Wysokim Mazowieckim.

Rok ubiegły był dla rolnictwa trochę mniej korzystny niż lata poprzednie. Na początku przyszyły arktyczne mrozy, które zniszczyły sady, w wyniku czego jabłka osiągają astronomiczne ceny; później — mniej więcej od września (w kraju wcześniej) — dał się zauważyć wyraźny spadek skupu żywca. Rolnicy mniej zebrali buraków cukrowych (o 16,1 proc.) i ziemniaków (o 6,1 proc.). Dobrze wypadły zbiory zbóż — 542 500 ton; nieźle — warzyw i pasz z użytków zielonych.

bacznie przyglądały się postępowi prac na budowach. Najpierw, w połowie roku, odrobienie strat wydawało się niemożliwe; później — po kilku miesiącach — zaledwie prawdopodobne; w końcu okazało się, że budowlani, ostatnim zrywem, dogonili plan. Do użytku oddano w sumie 1973 mieszkania, z czego na budownictwo uspołecznione przypadło 1176. W porównaniu z rokiem 1986 oznacza to wzrost o 10,8 proc. Warto przypomnieć, iż w ciągu dwóch lat wybudowano w województwie 3016 mieszkań; na ten rok plan zakłada — 2226. Razem: 5242. W tej sytuacji zbliżenie się do — zapisanych w wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym — 10 900 mieszkań nie wydaje się wcale nierealne. Budowa jednego bloku trwa średnio 16,7 miesiąca, a koszt metra kwadratowego wyniósł 42,3 tys. zł. A więc dość szybko i niedrogo: gdyby jeszcze jakość była przyjemniejsza znośna.

W 1987 roku rozpoczęto budowę 33 budynków o 933 mieszkańach, czyli o 351 (26,3 proc.) mniej niż przed rokiem. W sumie liczba mieszkań, znajdujących się w budowie, osiągnęła w końcu 1987 r. 1195, co oznacza spadek o 10,2 proc. Nie rokuje to najlepiej na najbliższą przyszłość: w roku 1988 można

Popelniał grzech pychy. Władza, ta od Boga i ta od ludu, umiowała tymczasem cnotę pokory. U poddanych. Jan Dembiński zaklina się, że naprawdę zrozumiał już swój błąd i wzbudza w sobie szczerą skruchę.

KIEDY WOJEWÓDZTWO podjęło korzystną dla mnie decyzję, mogłem poprosić: przekazać ją gminie, a mnie ostre polecenie, bym się przed nią stawiał. Stanąbym pokornie, gmina odczytałaby łaskawie i miała to zadowolenie z rządzenia. Nie pomyślałem o tym, moja wina.

Jan Dembiński mieszka w Szczuczynie przy ul. Gumiennej 12. Ulica Gumienna ma 200 metrów długości i łączy się prostopadłe z pl. Tysiąclecia oraz ul. Sobieskiego. Od bramy wyjazdowej z posesji Dembińskiego do skrzyżowania z ul. Sobieskiego nie ma więcej niż 30 metrów.

Jan Dembiński jest rolnikiem. Uprawia 11 hektarów 25 arów ziemi, hoduje 4 krowy, 2 jałówki, 16 świń. Zabudowania ma w mieście, ziemię natomiast na wsi. Musi do niej dojeżdżać. Dwudziestego czwartego sierpnia 1986 roku wracał, jak zwykle, z pola, już miał skręcić z ul. Sobieskiego ku swemu domostwu, gdy nagle dojrzał znak: zakaz wjazdu wszelkich pojazdów. Rozejrzał się, podciął konia, pojechał „pod wios”, zostawił wszystko na podwórku i po chwili był przy pl. Tysiąclecia. Tu zobaczył, przy wjeździe w swoją ulicę, znak: jeden kierunek ruchu. Te dwie tabliczki znały dla niego tylko jedno: aby wrócić z pola do domu, będzie odtać codziennie, a niekiedy parę razy w ciągu dnia, objeżdżał 800 metrów. Z krowami, mlekiem, zbożem, słomą, nawozem. Do wyboru miał dwie trasy: ul. Wąsoką i pl. Trzydziestolecia, czyli przez samo centrum miasta lub ul. Sobieskiego, Szpitalną i Kościelną, czyli koło najbardziej szacownych zabytków Szczuczyna.

Podenerwowany poszedł do naczelnika. Jan Niebrzydowski bezradnie rozłożył jednak ręce: „Nie panu nie poradzę. Ja tylko realizuję wnioski radnych”. Doradził: „Niech pan jedzie do Wydziału Komunikacji w Łomży tam jest dyrektor, bardzo dobry człowiek, na pewno pana zrozumie”.

Na razie, czyli 25 sierpnia 1986 roku, Jan Dembiński złożył pisemne odwołanie do Urzędu Miasta i Gminy w Szczuczynie.

— Wstyd z taką sprawą pchać się od razu do województwa — uważał. — Skoro decyzja o oznakowaniu zależała od Rady, zwróciłem się do radnych. „Panie Kin — pytam — jak mogliście zamknąć mi drogę?” Odpowiedział, że nie on o tym decydował. Poszedłem do Stanisława Wądołowskiego. Usłyszałem, że nie o tym nie wie. Poprosiłem, żeby zajęli się tą sprawą, bo przecież obaj mieszkają również przy Gumiennej i widzieli, jak konieczność objeżdżania przez pół miasta utrudniała mi życie.

Dziewiętnastego września Dembiński otrzymał pismo, w którym UMIG informował, że decyzję o ruchu jednokierunkowym na ul. Gumiennej utrzymuje. Piątego listopada Dembiński odwołał się do Wydziału Komunikacji UW w Łomży. Do Szczuczyna zjechała komisja. Racje rolnika musiały być istotne, skoro dwa tygodnie później otrzymał pismo, że „stosownie do intencji Obywatela na ul. Gumiennej zostanie przywrócony ruch dwukierunkowy z wyłączeniem pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej powyżej 3,5 tony”. Takie rozstrzygnięcie Dembińskiemu w pełni odpowiadało, ale po tygodniu, dwóch, po miesiącu codziennie przekonywał się, że pismo sobie, a znak jak stał, tak stał. Spadł jednak śnieg, ustały wyjazdy w pole, więc czekał cierpliwie. Do dziewiętnastego marca 1987 roku. W kolejnym piśmie do naczelnika uprzejmie zapytywał: „co stoi na przeszkodzie w załatwieniu tej sprawy zgodnie z decyzją Wydziału Komunikacji”. Pięć dni wcześniej o to samo zapytał go Wydział, dodając: „Komisja przed przyjęciem ustaleń rozważała różne warianty rozwiązań komunikacyjnych w tym rejonie miasta i uznała za najbardziej optymalny pod wzglę-

GOSPODARKA

W województwie mieszka 48 500 emerytów i rencistów, 27 200 (56 proc.) spośród nich to rolnicy. Przeciętna emerytura i renta wyniosła w ubiegłym roku 12 494 zł, przy czym świadczenia wypłacane rolnikom były wyraźnie niższe.

Rok 1987 był drugim z kolei, w którym wydatki ludności rosły szybciej niż dochody. Wydatki wzrosły w porównaniu z poprzednim rokiem o 29,1 proc., a w grudniu aż o 37,4 proc. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli przypomnimy sobie, co działo się w sklepach w listopadzie i w grudniu. Wojewódzki Urząd Statystyczny ocenia, że zasoby pieniężne ludności zmniejszyły się o 31,8 proc. Nie zmienia to, oczywiście, faktu, iż jest ich wciąż o wiele za dużo w porównaniu z ilością towarów na rynku.



NA HUŚTAWCE

Nasze przedsiębiorstwa przemysłowe zdołały zwiększyć swoją produkcję zaledwie o 0,7 proc. (w kraju o 3,8 proc.). Szczególnie słabo wypadły trzy ostatnie miesiące. Zakłady narzekały na marne zaopatrzenie; część z nich wstrzymała, być może, sprzedaż w oczekiwaniu na podwyżkę cen swoich wyrobów. Najbardziej niepokojące jest, iż przemysł wytworzył mniej towarów uważanych tradycyjnie za specjalność województwa łomżyńskiego: płyt wiórowych, tkanin bawełnianych i bawełnianopodobnych oraz mączki ziemniaczanej. Niska produkcja odbiła się na wydajności, która wzrosła zaledwie o 0,4 proc. (w kraju o 3,8 proc.). Tym razem nawet firmy drobnej wytwórczości nie radziły sobie lepiej od „klucza” (wzrost produkcji o 1,4 proc.), chociaż to właśnie wśród nich należy szukać rekordzistów pod względem zarobków i wydajności. Najwyższe wynagrodzenie miesięczne (30 425

Niestety produkcja zwierzęca wygląda znacznie gorzej. Niepokoi zwłaszcza spadek pogłowia niemal wszystkich zwierząt hodowlanych: trzody chlewnej (o 0,3 proc.), owiec (o 6,9 proc.), koni (o 13,4 proc.). Skup żywca rzeźnego obniżył się o 2,3 proc., przy czym skup mięsa w grudniu ubiegłego roku stanowił tylko 47,1 proc. skupu z grudnia 1986. Na pogorszenie się opłacalności chowu trzody chlewnej wpłynął wysoki wzrost wolonorynkowych cen ziemniaków. Pierwsze tegoroczne doniesienia są już bardziej optymistyczne: w styczniu skup był o połowę wyższy niż w grudniu. Wygląda na to, że wszystko wraca do normy.

Nareszcie, bowiem po raz pierwszy od trzech lat, łomżyńscy budowlani wykonali plan budownictwa mieszkaniowego. Po styczniowo-lutowych zaległościach wszystkie gremia kierownicze województwa

zakończyć budowę tylko tych domów, które rozpoczęto w roku 1987. Być może mieliśmy do czynienia z krótkotrwałym triumfem.

Zainteresowania przedsiębiorstw budowlanych województwa łomżyńskiego nie ograniczały się do wznoszenia domów mieszkalnych. W ubiegłym roku rozpoczęły się zajęcia w nowych lub rozbudowanych szkołach w: Łomży, Stypulkach Świętchach, Wysokim Mazowieckim, Nielawicach, Naruszcach, Konopkach-Pokrzywnicy oraz przedszkołach: w Łomży, Ciechanowcu i Andrzejewie.

Postęp w budownictwie, zastój w przemyśle, niepokojące zmiany w rolnictwie — trudno dziś powiedzieć, które z tych zjawisk okażą się trwalsze. Jedno jest pewne: w tym roku nie będzie ani trochę łatwiej.

JAN ONISZCZUK





dem funkcjonalności komunikacyjnej jak i bezpieczeństwa w ruchu drogowym wariant przedstawiony w ww. protokole (przywrócenie ruchu dwukierunkowego — przyp. W.T.). W odpowiedzi naczelnik przypominał, że realizował wniosek rady narodowej oraz dodał: „Na tej samej ulicy po obu stronach drogi znajduje się 20 posesji w tym 9 rolników z czego 2 jest w podobnej sytuacji, jak ob. Dembiński, którzy nie wnoszą pretensji [...] Również wydaje się że stanowisko «rzekomej komisji jest obiektywne, a w składzie komisji zabrakło przedstawiciela Rady Narodowej, na wniosek której istniejące rozwiązanie zrealizowano W oparciu o powyższe wykonałem postanowienia Rady Narodowej Miasta i Gminy w Szczuczynie, które nadal podtrzymuję».

WTEJ SYTUACJI Dembiński ponownie zwrócił się do radnych, tym razem pisemnie, i poprosił o zbadanie wszystkich okoliczności w jego obecności. Pognaglony następnym pismem przewodniczący, Feliks Witkowski, powtórzył jedynie wcześniejszą argumentację naczelnika. Zdesperowany Dembiński napisał wówczas do IRCh-y. Wydział Komunikacji, jakkolwiek tylko on ma wyłączność decyzji na oznakowanie ulic, nie chciał pokazać, że nie liczy się z głosem Rady i zaproponował wariant kompromisowy: zamknięcie ruchu z umożliwieniem mieszkańcom dojazdu do swoich posesji. Byłoby to zgodne z koncepcją radnych, skoro jeszcze w listopadzie 1986 roku Urząd Miasta w piśmie do Dembińskiego argumentował: „Problem oznakowania ul. Gumiennej został poruszony na Sesji Rady Narodowej w Szczuczynie z propozycją nawet całkowitego wyłączenia z ruchu tego odcinka”.

Naczelnik i tym razem odpowiedział jednakże „nie”. Dwudziestego siódmego października 1987 roku do Szczuczyna ponownie zjechała komisja. Znalazł się w niej fachowiec z Rejonu Dróg Publicznych w Grajewie, funkcjonariusz Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży oraz przedstawiciel Wydziału Komunikacji UW. Komisja, oprócz merytorycznej analizy, postanowiła zapytać o zdanie mieszkańców ulicy. Wszyscy pytani stwierdzili wówczas, że przed wprowadzeniem ruchu jednokierunkowego nikt z nimi na ten temat nie rozmawiał i wszyscy (poza osobą, której było obojętne każde rozwiązanie), także radny Stanisław Wadołowski, wypowiedzieli się za przywróceniem ruchu dwukierunkowego. Takiego zda-

nia był również komendant posterunku MO. Dziesiątego listopada 1987 roku inspektor Wydziału Komunikacji zanotował jednak, że w trakcie rozmowy z naczelnikiem szef gminy „kategorycznie nie wyrażał zgody” na jakiegokolwiek przeznaczenie ulicy. W tej sytuacji Wydział już bez zbędnej dyplomacji, zobowiązał UMIG do wprowadzenia ruchu dwukierunkowego do piętnastego grudnia. Tym razem polecenie zostało wykonane.

Formalnie sprawy nie ma, ale po co ta teczka pism, nerwy i cała szarpanina — pyta Dembiński.

W dodatku obawia się, że „sprawa” w każdej chwili może ożyć, gdyż niektórzy radni, jak słyszał, wzięli sobie za punkt honoru, by postawić na swoim. Podobnie naczelnik.

Jan Niebrzydowski zdecydowanie odrzuca podejrzenia rolnika. Problem zauważyli radni, on, wykonując ich wolę, zlecił RDP w Grajewie opracowanie koncepcji oznakowania całego miasteczka. Wydział koncepcję akceptował... Wniosek zgłosił radny Sulewski, a na wykonanie naciskali Kin i Boguszewski.

Jeden kierunek na Gumiennej, to najbardziej trafne rozwiązanie — ocenia nadal szef gminy. — Poza tym nie można narażać na szwank autorytetu Rady, a Rada podtrzymuje swoje stanowisko sprzed dwóch lat.

PIERWSZY ŚLAD „stanowiska ludu”, jaki odnajduję w dokumentach RNMiG, to głos w dyskusji radnego Jerzego Sulewskiego, który w styczniu 1986 roku „proponował, by ulicę Gumiennej zamknąć dla ruchu PKS, jest ona bardzo wąska i panuje tam duży ruch”.

Wniosek o ulicę jednokierunkową zgłosił radny Boguszewski, nie jak — prostuje w styczniu 1988 roku Jerzy Sulewski.

Opowiedział się za takim rozwiązaniem, ponieważ ludzie chodzą na dworzec, do restauracji i WDT całą szerokością jezdni, czyli istnieje niebezpieczeństwo wypadku. Poza tym, jak to wygląda: Dembiński chodził i krzyczał, że w następnych wyborach będzie nas skreślał; po przywróceniu ruchu dwukierunkowego śmiał się, że to on wygrał. Wcześniej już podśmiewał się z naczelnika i opowiadał, iż pan Niebrzydowski zapłaci karę za upór.

— To nieporozumienie — nie przyjmuje roli inicjatora zmiany oznakowania Gumiennej Ryszard Boguszewski. — Jestem przewodniczącym Komisji Przestrzegania Pra-

wa i Porządku Publicznego, więc w czasie lustracji oznakowania całego miasta, obejrzałem także ulicę Gumiennej. Wniosek w tej sprawie zgłaszał pan Sulewski, poparł go pan Kin. Stanisław Kin sam mieszka na Gumiennej, dlatego wydawało się nam, że tak właśnie życzą sobie jej mieszkańcy. Nie jestem fachowcem od komunikacji, więc jeżeli specjaliści z województwa wypowiedzieli się, że lepszy jest ruch dwukierunkowy, na pewno nie będę się upierał.

— Wniosku nie zgłaszałem — pamięta Stanisław Kin. — Popierałem go jednak i nadal popieram.

Ma dwa ważne argumenty: na Gumiennej panuje duży ruch i zima, gdy napada dużo śniegu, chodnikiem iść się nie da, więc wszyscy suną jezdnią; przy obecnym rozwiązaniu, czyli ograniczeniu ruchu do pojazdów o ciężarze powyżej 3,5 tony, węgla ciężarówką już sobie przywieźć mógł nie będzie. Poza tym Wydział Komunikacji obraził całą radę: zmienił jej decyzję, bez pytania o zgodę. Nie ma znaczenia, uważa Stanisław Kin, że w sprawie znaku nie było żadnej uchwały, a jedynie wniosek: Wydział spytać powinien. Rada mieszkańców Gumiennej wprowadziła nie pytała, ale Rada to przecież trzydziestu ludzi, którzy doskonale sami wiedzą, co w interesie społecznym jest dobre, a co złe.

— Nie tyle rzeczywiście chodzi już o sam znak — przyznaje radny Kin — co o prestiż Rady. Dembiński przechwalał się, że takich radnych i naczelnika nauczy rozumu. Czy władza ma być pośmiewiskiem z powodu jednej osoby?

W paru pismach, a także w trakcie rozmów, wielu zapewniało, że ruchu jednokierunkowego domagali się sami wyborcy. Kto konkretnie, nikt, niestety, nie pamiętał.

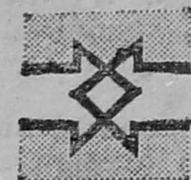
— Nigdy nie zalegałem złotówki wobec państwa, nie byłem karany, mogłem głosować i głosowałem. To ja nie jestem wyborcą? — pyta Dembiński. — Teraz na niektórych radnych, gdyby kandydowali jeszcze raz, głosował już nie będę.

Przewodniczący RNMiG w Szczuczynie, Feliks Witkowski, rolnik z Niedźwiadnej, świetny mówca, który najdłuższą sesję poprowadzić potrafi bez jakiegokolwiek karteczki, od „sprawy znaku” się nie wykręca. Dembińskiego rozumie i na udry z nim nie ma sensu iść, ale coś z Gumiennej, by była bezpieczniejsza, trzeba zrobić. Gdyby, odpukać, doszło na niej do wypadku, ludzie mogliby rzucić się na Radę: to przez was, bo nie przeciwstawiliście się Łomży. Presję Rady? Miasto i gmina dwa razy z kolei zdobyły tytuł mistrza gospodarności. W tej chwili działa osiem społecznych komitetów budów: świetlic, szkół, pawilonu szpitalnego. W Niedźwiadnej, w kilka miesięcy stanął w stanie surowym zarys przyszłej nowoczesnej szkoły z salą gimnastyczną i mieszkaniami dla nauczycieli. W Niedźwieckich 22 gospodarzy w ciągu miesiąca wzniosło piękną świetlicę. Z okazji jej otwarcia odbyła się we wsi wyjazdowa sesja rady narodowej, pierwsza po „wygraniu” przez Dembińskiego rozwiązania, które liczyło się także z jego interesem. „Znak” był na sesji sprawą marginalną. Radny Mieczkowski zapytał: „Dlaczego mamy z rolnikiem prowadzić walkę. Możemy chyba zrobić, żeby mógł jeździć. Bo jeśli będzie objeżdżał przez miasto, to stworzy jeszcze większe niebezpieczeństwo.” Stanisław Kin nie zmienił stanowiska: „Łomża nie ma prawa nam zza biurka...”. Najdłuższą wypowiedział się naczelnik, żarliwie broniąc autorytetu Rady: „Wola rady narodowej powinna być respektowana. Trudno patrzeć na przyszłość II etapu reformy itp., skoro w tak drobnej kwestii decyduje kto inny. Czy jesteście kukłami do sterowania?”

NA KONIEC GŁOS zabrał radny Czesław Nikliński. W przerwie dowiedział się, że jednak można było wprowadzić zastrzeżenie, iż ograniczenie ruchu na Gumiennej nie dotyczy jej mieszkańców.

— Nie róbmy głupoty — zaapelował, ale większość już podnosiła się z miejsc, więc podszedł, by im przekazać, co miał na myśli. — Sejm zmienia i poprawia swoje uchwały, a my niby tacy musimy być nieomylni. Bo to głupota, gdyby z tego powodu chłop musiał się ciągać z krowami przez całe miasto.

spiećcia



Ogłoszenie z „Kuriera Podlaskiego”: „Nie czekaj do wiosny — zrób teraz! Bieżnikowanie, wyważanie, wulkanizacja. Zuchów 27 (koniec Armii Radzieckiej)”. Strach pomyśleć, co będzie, gdy wiosną alert ogłoszą harcerze.

Przez kilka dni pod drzwiami Oddziału Wojewódzkiego PZU w Łomży leżała wielka, darwana kupa. Jest to najgenialniejszy w historii firmy sposób na poprawę sytuacji ekonomicznej, gdyż wszyscy wiedzą, że wdepnięcie w g... oznacza szczęście, a szczęście klientów dla PZU oznacza mniej wypłat odszkodowań.

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przeczytać można ozdobny, pięknie wykaligrafowany list Obywatela (nazwisko znane redakcji): „Podziękowanie. Bardzo serdecznie dziękuję całemu kierownictwu i administracji LSM za pracę w w/w Spółdzielni, za dobre stosunki między pracownikami i zrozumienie między sobą”. Ze swej strony serdecznie dziękujemy kierownictwu, że oddycha, je, pije i wydala, by dla nas — marnego prochu w spółdzielczej substancji — żyć.

Zakład Gospodarki Komunalnej w Łomży poinformował lokatorów, że: „nie wyraża zgody na podłączenie piwnic lokatorskich do sieci elektrycznej” i zagroził, iż w przypadku stwierdzenia podłączeń skieruje delikwenta do kolegium karano-administracyjnego — „ponieważ jest to jawna kradzież prądu z licznika administracyjnego”. Mniejsza o to, że świat wysila szare komórki i wymyśla elektrownie atomowe, a ZGM w tajemnicy przed ludzkością trzyma tak doskonały wynalazek prądotwórczy, jakim jest „licznik administracyjny”. Można by machnąć ręką i nie obrażać się za nazywanie złodziejem. Wiele jeszcze by można, ale jak znaleźć ciemną ścieżkę, wiodącą w XX wiek, przy pomocy lucywa lub świecy?

W styczniu do zlewni mleka w Bożejewie Starym (gmina Wizna) dotarł ładunek mieszanek „CJ” (dla cieląt). Połowę dostawy wprost z samochodu załadował sobie — telefonicznie uprzedzony o zbliżającym się transporcie — miejscowy członek Rady Nadzorczej OSM w Piątynie. Samorządność wiejska nadal nie wyrosła z cięłego wieku i daje się zarżnąć za byle ochlap.

Po kilkunastu latach szukania szczęścia poza wsią młody jeszcze „ziomek” z Rudki Skrody wrócił w rodzinne strony i zdecydował się osiąść na gospodarstwie. Nie jest to jednak takie proste, jak zachęty w telewizji, by wracać na wieś, gdzie ziemia czeka na silne ręce; aby ją nabyć na własność należy wykazać się ukończeniem szkoły lub kursów rolniczych. Kiedy mieszkaniowiec Skrody (tu zawsze był zameldowany na stałe) postanowił skorzystać ze szkolenia organizowanego przez WOPR, okazało się, iż nie jest to możliwe bez zaświadczenia wydanego przez służbę rolną Urzędu Gminy w Małym Płocku. Niestety, mimo pisma solitysa, potwierdzającego, że obywatel do osiemnastego roku życia wychowywał się na wsi, a później systematycznie pomagał rodzicom w czasie wszystkich urlopów, Urząd oświadczył, iż papierka nie wyda. I nie wyda! Jesteśmy jedynym cywilizowanym krajem na świecie, w którym brakuje papieru toaletowego, i potentatem w produkcji papierków do ucierania nosa petentom.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o szczęściu, jakie spotyka klientów PZU.



Słownik niemiecko-polski kosztował ubiegły wiosny 680 zł. Tej wiosny jego cena ma wynosić 2900 zł. Dzieła Glogera miały kosztować 5500 zł, teraz anonuje się je za 14 tys. Wydawać by się mogło, że to skandaliczne zdzierstwo. Jednak nikt „gwałtu” nie wola.

Najwięcej zaniepokojenia sytuacją polskiej książki przejawiają pisarze i dziennikarze. Czytelnicy po prostu ograniczają zakupy. Krajowy Klub Reportażu Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL postanowił przywrócić się podczas swojej styczniowej sesji mechanizm, które nieuchronnie prowadzą do stagnacji na rynku wydawniczym.

Nie mieliśmy wątpliwości, że najstosowniejszym miejscem do dyskusji na taki temat jest Bydgoszcz, w której znajduje się nowa, prężna oficyna wydawnicza „Pomorie” oraz niewątpliwie najlepsza w Polsce księgarnia — „Współczesna”.

Z rozmów z przygodnymi mieszkańcami Bydgoszczy można wywnioskować, że dyrektora Mirosława Michałowskiego zna każdy: osobiście, ze słyszenia lub gazet. Kierowca taksówki na hasło „dyktor Michałowski” monologuje: — W Polsce nazywają go prawdopodobnie rekinem, bo mają mu za złe przechwytywanie dla „Współczesnej” najlepszych książek; prosto od wydawcy. Coś w tym musi być, skoro nawet „Kuchnię polską” można tu bez problemu dostać. I nie tylko polską. Jest włoska, gruzińska, litewska; kto by wykupił wszystkie... Czarnego rynku książek w Bydgoszczy nie ma.

Dyr. Michałowski stworzył przy księgarni Klub Miłośników Książki. Bardziej on jednak przypomina Akademię Francuską. Tam jest czterdziestu nieśmiertelnych, tu — stu dożgonnych członków. Nikt się z tego Klubu nie wypisuje, a chętnych do wstąpienia byłoby wielu. Członkowie mają preferencje przy zakupie książek, ciekawe spotkania, wyjazdy, nawet na Targi Książki do Lipska. Trzeba też sprawiedliwie przyznać, że dla zwykłych ludzi dyrektor również robi frajdę, tzn. kiermasze książek w zakładach pracy. Nie przywozi niechodliwych bubli, ale słowniki, poradniki, encyklopedie, książki dla dzieci...

Dla Kazimierza Michorzewskiego, dyrektora bydgoskiego „Domu Książki”, „Współczesna” jest jedną z 135 księgarni zrzeszonych w jego przedsiębiorstwie. Największą jednak i najsłynniejszą — Turyści odwiedzają „Współczesną” — mówi z dumą — równie chętnie, jak gdzie indziej renomowane zabytki kultury.

Reporterom, uczestnikom sesji, proponuje zaś zwiedzanie jej jako zakładu pracy. Roli przewodnika podejmuje się dyr. Michałowski. Zadanie nie jest łatwe, wycieczka zupełnie niedyscyplinowana. Jak bowiem skupić uwagę np. na świetlnej kurtynie w oknach wystawowych, gdy w witrynie i na półkach kuszą: „Poczet królów polskich”, „Atlas grzybów”, „Słownik mitów i tradycji kultury”, „Atlas historyczny świata” i temu podobne cudenka edytorskie?

Mimo pokus staram się notować. „Współczesna” składa się w zasadzie z pięciu księgarni oraz magazynów rozmieszczonych na trzech kondygnacjach i połączonych 4 windami. Ponad 3000 metrów kw. powierzchni nie satysfakcjonuje dyr. Michałowskiego. Chętnie wcieliłby sąsiadującą aptekę, która jednak broni się przed aneksją.

Studio wewnętrznej telewizji pozwala pracownicy na jednoczesną obserwację różnych punktów księgarni (dyrektor ma również monitor w swym gabinecie), a sfonizowanie — na informowanie klientów o nowościach. Inna pracownica nanosi do pamięci komputera informacje o zapowiadanych wydawnictwach, o tym, jakie pozycje nadeszły, jakie zostały sprzedane itp. Komputer jest też przydatny klientom: mogą — na przykład — dowiedzieć się, jakie książki dotyczące konkretnej tematyki ukazały się w Polsce, kiedy, i czy są jeszcze w sprzedaży.

Imponować może też zaplecze socjalne: jadalnia z kuchenką, pokój odpoczynku z tapczanem, toalety, natryski. Wszystko przytulne, funkcjonalne, czyste.

Jednak i w tej błyszczącej placówce nie brakuje cieni. Zaledwie 33-osobowa załoga zmienia się co roku niemal w jednej trzeciej. Zarobki — od 17 do 22 tysięcy (z premiami) — nie przyciągają mężczyzn.

Do pracy zgłaszają się głównie kobiety, a więc nieuchronnie korzystają z urlopów macierzyńskich, wychowawczych, w końcu często odchodzą, bo praca od 9.00 do 18.00 młodym matkom nie odpowiada.

— Od 1 stycznia tego roku mogło być inaczej — mówi z gorąco dyr. Michałowski. — „Współczesna” miała się wyodrębnić z przedsiębiorstwa „Dom Książki” i stać się zupełnie samodzielną firmą. Wprowadziłbym dwuzmianowość bardziej odpowiadającą pracownikom, i samobsługę wygodniejszą dla klientów. Stosowalibyśmy sprzedaż objazdową. Nowe, poszukiwane książki docierałyby szybko na wieś. Przede wszystkim jednak księgarnia miałaby osobowość prawną, a ja — łatwiejszą drogę do wydawców i autorów.

Dlaczego nie doszło do tak korzystnego rozwiązania? Okazuje się, że wniosek Rady Pracowniczej leżał w ministerialnych szufladach 4 lata, co jakiś czas przekładał go do innej teczki nowy, odpowiedzialny urzędnik, ale decyzji nie było. Na dole, czyli w Bydgoszczy, wszyscy

nak dworca: musieli się wycofać z braku peronówek.

Drugiej dzień sesji zdominowały kwestie ogólniejsze: druku i upowszechniania książki, jej jakości i cen oraz honorariów autorów. Ponieważ na sali znajdowali się przedstawiciele zarówno autorów, wydawców, jak i księgarzy oraz — naturalnie — czytelników, wypowiedzi dyskutantów były kompetentne i nie zawsze zgodne. Łączyło je natomiast powszechne niezadowolenie. Czytelników — gdyż wciąż drożej płać za coraz niechlujniej wydawane książki: rozsypujące się kartki niestarannie zadrukowanego papieru marnej jakości, na obwołanie artysty wyrzucił, co mu w duszy grało, nie troszcząc się, że u odbiorcy dzieło nie poruszy żadnej struny... Księgarz jest poniekąd zmuszony sprzedawać książki jak zieleninę. Przepis precyzuje, że nie powinny one leżeć w magazynie dłużej niż 145 dni (do niedawna 100), chociaż wiadomo, że poezja nie wiecznie jak sałata, a wiele pozycji powinno być w ciągłej sprzedaży, jak choćby li-

ziom „średniaków” jest często trwającą. Skoro jednak taki sam program nauczania obowiązuje tych, którzy będą w przyszłości handlować salcesonem, pasmanterią i książkami...

Również autorzy mają pretensje do księgarzy, a szczególnie do anonimowych i mało kompetentnych pań z działów zamówień, które o losie książki decydują niemal na równi z recenzentami. Nakład jest bowiem uzależniony od wstępnych zamówień księgarń. Może być co najwyżej dwukrotnie od nich wyższy.

Rozgrzeszałabym jednak owe pannie z nietrafności decyzji w przypadkach, gdy autor jest nieznaną, tytuł — nic nie mówiący, a jedyną wiadomą jest cena. Po 1980 roku, gdy książki kupowano na kilogramy, odzwyczailiśmy się od ich promocji, a z tzw. jaskółek, czyli informacji przesyłanych do księgarń, wynika zazwyczaj niewiele ponad to, że każda propozycja wydawnicza jest świetna.

Ostrożność księgarzy wynika również z tego, że magazyny mają szczupłą powierzchnię, książki trzeba „upłynnić” w ciągu 4 miesięcy i zapłacić za całość z góry. Przed wojną księgarz brał książki od edytora w komis, a na dodatek otrzymywał bonifikatę; co trzynasta książka była gratisowa. Obecnie wydawca żąda, by za towar płacić natychmiast. Tymczasem księgarnie muszą mieć pieniądze także na własne utrzymanie. Przy obecnej inflacji składnice księgarskie wciąż żyją na kredyt: po sprzedaży partii książek okazuje się, że za następną trzeba płacić już znacznie drożej... Wydawcy też muszą z góry płacić zakładom graficznym, a zanim otrzymają pieniądze od składnicy księgarskiej, upływa niemało czasu, więc nawet przy ogólnie świetnych rezultatach finansowych mają nieustanne kłopoty z opłacaniem bieżących potrzeb.

Książka coraz bardziej traktowana jest jako towar, mniej jako dobro duchowe, wartość kulturalna. Polityka finansowa doprowadziła do paradoksu: autora, wydawcę i księgarza, którzy bez siebie nie mogą istnieć, dzieli ogromne bariery, różnice interesów. Łączy ich natomiast niechęć do fiskusa: od każdej książki zarówno zakład poligraficzny, jak oficyna wydawnicza, a potem księgarnie, wszyscy płacą skarbowi państwa 65 proc. podatku. Powoduje to, że opłaca się wydawać jedynie pozycje wysoko nakładowe, poradniki, lektury szkolne, klasykę polską i obcą, książki przygodowe dla młodzieży i czytadła dla dorosłych. Tak więc w wydawnictwach zaczyna panować czas przeszły. Teraz nie ma już miejsca dla twórców, lansować debiuty, wydawać eseje, krytyki literackie, poezję.

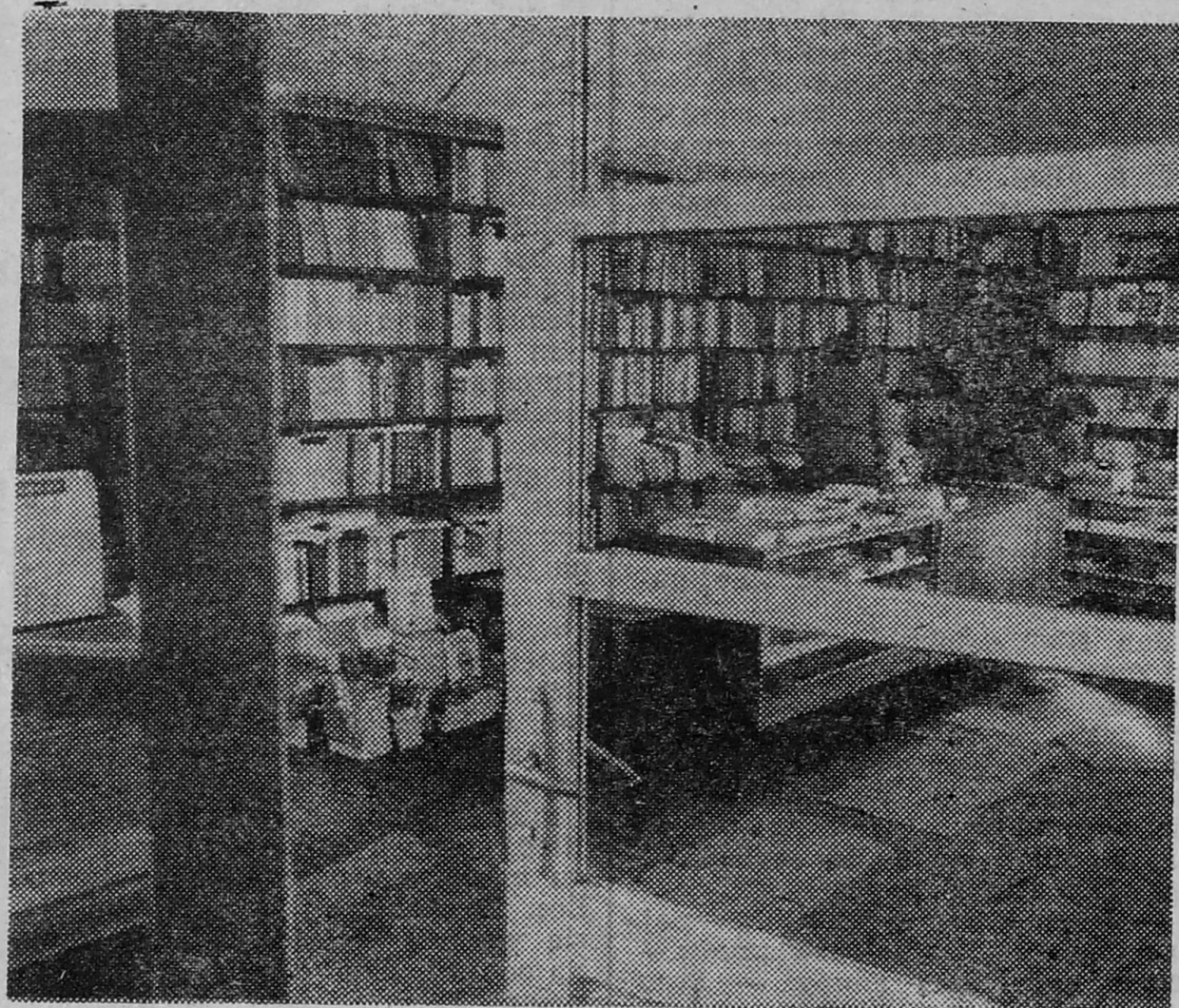
O ile na książkach państwo zarabia świetnie, autorzy — raczej licho. W świecie (a kiedyś i w Polsce) za dobrą książkę autor może sobie kupić posiadłość, wille czy samochód, u nas — wycieczkę z „Gromarą” do Bułgarii. Honorarium stanowi bowiem 6 proc. wartości książki. Za to satysfakcji moralnej może mieć autor bez ograniczeń. Nieporozumieniem jest również to, że tyle samo od arkusza wydawniczego wydawca może zapłacić autorowi, którego książkę trzeba wydać, jak i temu, któremu oficyna zawdzięcza finansową prosperitę. Kwestie powyższe podnosił już Związek Literatów Polskich. Najwyraźniej jednak o polityce kulturalnej w Polsce decyduje ministerstwo finansów, a nie kultury.

W 1988 r. ceny książek podskoczyły o około 300 proc. w związku z podwyżką kosztów papieru, druku i transportu. Być może to spowodowało podjętą na początku lutego decyzję o zmniejszeniu podatku od książek z 65 do 35 proc. i całkowite zwolnienie niektórych, o szczególnych wartościach artystycznych. Sukces niewątpliwie, ale gdy się pomyśli, że we Francji podatek ten wynosi 7 proc., a w Holandii i innych krajach nie ma go wcale...

Aleksander Krawczuk, minister kultury i sztuki, powiedział niedawno: „Książka powinna być jak kobieta: piękna i droga”. Wskutek wieloletniego niedoinwestowania zakładów celulozowych i poligrafii o piękną książkę będzie raczej trudno. Natomiast droga będzie na pewno.

POEZJA JAK SALAŁATA

DAUTA
WRONISZEWSKA



Łomżyńskie księgarnie nie wytrzymują porównania ze „Współczesną”. Gwoli pocieszenia: nie tylko łomżyńskie.

chcieli rozdzielenia, a na górze, czyli w Warszawie, grymasili, że za przykładem „Współczesnej” poszłyby inne, duże księgarnie. Zdecydowała negatywna opinia ministerialnych radców prawnych. Aby „Współczesna” mogła się wyodrębnić, trzeba by najpierw zlikwidować całe przedsiębiorstwo, potem powoływać dwa nowe, więc przez kwartał zawieszona byłaby praca obu.

Słuchałam tego z niedowierzaniem: przecież na podstawie tej samej ustawy w Łomżyńskim PGR Marianowo oderwał się od Kombinatu „Wizna”, choć nie był to rozwój w równym stopniu chciany przez obie strony.

Co region, to inne obyczaje i możliwości. Bardzo á propos wydała mi się anegdota opowiedziana przez olsztyńskiego dziennikarza. Stanisława Wieczorka. W czasie rewolucji 1905 r. grupa bydgoskich rewolucjonistów otrzymała zadanie zdobycia dworca. Żeby szybciej dotrzeć na miejsce akcji, wsiadli do tramwaju. Na następnym przystanku konduktor wysadził ich za brakiem biletu. Wrócili do dowódcy. Zaopatrzeni w bilety tym razem dojechali na miejsce już bez przeszkód i w bojowym nastroju. Nie opowiadali jed-

teratura klasyczna, słowniki, podręczniki, atlasy, encyklopedie itp. Wymóg szybkiej sprzedaży dziwnie się kłóci z praktyką długiego okresu oczekiwania książki na druk. „Koran”, którego wydanie po raz pierwszy zapowiedziano na 1977 r., ukazał się z dziesięcioletnim poślizgiem. Reportaże z bieżących wydarzeń leżącej przeciętnie 4—5 lat. A że może być inaczej, przekonują chociażby Węgrzy. Np. po niesławnym występie ich ekipy na Mundialu w czerwcu 1986 r., już pod koniec sierpnia sprzedawano książkę reportera Antala Vegha, demaskującą głęboką demoralizację węgierskiego futbolu. Książka rozchodziła się jak świeże bułeczki. Węgrzy widocznie wiedzą, że nie rozporządzenie decyduje o popycie książki, lecz jej aktualność.

U nas też istnieje tzw. szybka ścieżka, lecz z reguły nie trafiają na nią książki oczekiwane przez czytelników z biciem serca.

Na promocję książki nasi edytorzy nie wydają ani złotych, a sprzedawcy również nie zachęcają klientów do kupna, gdyż w każdym zawodzie są artyści, rzemieślnicy i partacze i zawsze przeważają „średniacy”, jednak wśród księgarzy po-





Obraz istnieje tylko wtedy, gdy patrzy na niego widz. Sam jest martwym przedmiotem. W tym cały sens wystawiennictwa, aby te martwe przedmioty, jakimi są obrazy, rzeźby, grafiki, ożywały, stawały się potrzebne, wzruszały, oburzały, podniecały... Bo przecież, wbrew rozpowszechniającej się opinii, dzieła twórczości plastycznej nie tylko służą ku ozdobie, ale przede wszystkim są dialogiem między autorem a odbiorcą. Dialogiem artysty nie występującego publicznie (z wyjątkiem wernisaży), jak aktor, ale tworzącego w samotni swej pracowni (jeżeli taką ma). Dialogiem widza z artystą poprzez dzieła, podczas gdy ich twórca jest nieobecny.

Proces ten możemy łatwo zrozumieć, oglądając wystawę malarstwa Bogdana Marsa w Biurze Wystaw Artystycznych. Młody twórca z Białegostoku przedstawia cykl obrazów utrzymanych w jednej, brunatno-czerwonej tonacji, w konwencji nowego realizmu, z dość wyraźnym nawiązaniem do malarstwa barokowego. Każdy obraz z cyklu jest w istocie autoportretem twórcy, choć tylko na kilku z nich widzimy twarze wylaniające się z mroku, a i to „zamaskowane”, ukryte w bandażach, za ciemnymi okularami itp. W pozostałych pracach ręką tak się zagęszcza, że należy już tylko domyślać się, co przedstawiają.

Po zapoznaniu się z ekspozycją nie sposób oprzeć się przekonaniu, że każdy obraz Bogdana Marsa jest rejestracją jego nastrojów, uczuć. Autor traktuje malarstwo jak pamiętnik, w którym notuje najsłabsze myśli, jak

zielnik (taki tytuł nosi cykl prac), do którego wkłada najdrobniejsze żdźbła, by w nim stawały się „niesmiertelne”.

W towarzyszącym wystawie katalogu autor, dopełniając nastrojów wystawy, pisze:

„... 11 X byłem na wycieczce rowerowej w te dni ciepłe, które działają na mnie wspaniale kojąco. Te dni jesienne są umiarkowane tak w zgodzie ze wszystkim, że i mnie się to udziela i następuje we mnie pogoda, coś na kształt uroczystej śmierci,

czyli pełna akceptacja swej egzystencji.

Był dzień ociupinkę mglisty i kształty przestrzeni plastycznie uwypukliły piękno świata! Chciałoby się krzyknąć: maluj durniu! Lecz dla mnie było to święto i każdy gest w kierunku przedmiotu, akcji itp. był poroniony, a jeżeli udałby się, to byłby wtórną namastką czegoś, co było całym wtedy.

Cały byłem, czyli Jestem oddychający, patrzący, nie myślący. Cały czuły”.

FILIP NARUDZKI



ZAMIAST RECENZJI

LEKTURY PANI PREZESOWEJ

Trudno dziś w Polsce napisać poczytną powieść. popularną. Twierdzą nawet, że jest to zupełnie niemożliwe. I to wcale nie z powodu braku zainteresowania polskiego czytelnika tym gatunkiem literatury: kryminały i sensacyjne czytadła błyskawicznie znikają z księgarni. Niestety, z reguły są to książki autorów zagranicznych; wyjątek stanowią dzieła niektórych naszych pisarzy fantastyczno-naukowych, ale ci, jak wiadomo, nie muszą trzymać się jej nie trzymają. Bo właśnie w realiach tkwi cały problem. Wyobraźmy sobie akcję współczesnego kryminału, rozgrywającego się w Polsce. Najbardziej sensacyjne, co mi przychodzi do głowy, to brawurowy napad na pilnie strzeżony transport papieru toaletowego, którego notabene będzie w tym roku mniej niż w ubiegłym. Wszak jest on dziś dla nas najwartyściowszym ze wszystkich papierów. A romans? Kogo wzrusza dzieje szalonej miłości księgowej z geesem i brygadystą z pegeeru? Co innego zagranicą. Amerykanie zrobili z czarnego krymina-

łu prawdziwe arcydzieło, ale oni nie musieli niczego wymyślać: wystarczyło bacznie obserwować podziemne życie wielkiego miasta.

My również mieliśmy swoje dobre czasy (dla literatury popularnej, oczywiście) i swego wybitnego autora. Myślę o Polsce międzywojennej i o Tadeuszu Dołędze-Mostowiczu. Przed paroma laty mogliśmy podziwiać prawdziwy festiwal filmów nakręconych według jego powieści. Był „Znachor”, ten z Junoszą i ten z Bińczyckim, „Pamiętnik pani Hanki”, „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Dr Murek”. Przed wojną powieści te, drukowane w odcinkach na łamach prasy, cieszyły się niezwykłą wprost popularnością. Mówiono o Dołędze, że stworzył kanon lektur dla kobiet z warstw średnich, owych pań mecenasowych, prezesowych, pułkownikowych, które nudząc się na co dzień śmiertelnie, z wypiekami na twarzach czytały kolejne odcinki tragicznych losów „Prokurator Alicji Horn”. Przypadałoby, że Dołęga potrafił tchnąć życie w — mocno wyeksploatowane już — schematy opowieści bulwarowej, a zwłaszcza nasycić je zjadliwą krytyką społeczną.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz rozpoczął w roku 1925 pracę w chadeckim dzienniku „Rzeczpospolita”, należącym wówczas do Wojciecha Korfańskiego. Po przewrocie majowym bardzo ostro krytykował polityków sanacyjnych, z Marszałkiem na czele. W odwet został ciężko pobity przez „nieznanych sprawców”, posługujących się samochodem komendanta policji. Ledwie uszedł z życiem. Po tym przy-

krym zdarzeniu przerzucił się całkowicie na literaturę, choć nie przestał się narażać środowiskom wpływowym, a czasami również zwykłym ludziom. W „Pamiętniku pani Hanki” pisze: „Pewien znajomy redaktor opowiadał mi, że kiedyś zgłosiła się doń delegacja związku akuszerki z płomiennym protestem przeciw wprowadzeniu przeze mnie do jednej powieści postaci akuszerki, zajmującej się niedozwolonymi sprawami. Wtedy dopiero zrozumiałem, że w Polsce czarnym charakterem może być tylko analfabeta lub niemowlę”. Pod tym względem tamte czasy nie różniły się bardzo od dzisiejszych.

Mostowicz zginął tragicznie we wrześniu 1939 roku, w bardzo tajemniczych okolicznościach. Długo sądzono, że padł ofiarą zemsty tych, których tak ostro w swojej publicystyce, a później również w powieściach, zwalczał. Podejrzewano nawet sławną „Dwójkę”, czyli kontrwywiad wojskowy. Autor biografii literackiej Dołęgi — Józef Rurawski — podaje wersję ostateczną: pisarz zginął w miejscowości Kutno, nie opodal rumuńskiej granicy, podczas zatrzymywania przez patrol armii radzieckiej. Śmierć była przypadkowa, a żołnierza winnego nieuzasadnionego użycia broni rozstrzelano. Twórca „Kariera Nikodema Dyzmy” miał wówczas 41 lat. Odszedł wraz ze światem, który opisywał.

JAN ONISZCZUK

Józef Rurawski — „Tadeusz Dołęga-Mostowicz”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1987.

Już sam korytarz za drzwiami wyglądał tak, jakby przeszła przezeń trąba powietrzna. Zerwany wieszak zwiślał smętnie na jednym uchu; na podłodze, przykrytej postrzępionym chodnikiem, walały się jakieś fragmenty garderoby, skorupy pobitych naczyń, puste opakowania po papierosach, pety, spalone zapalki, resztki chleba i czegoś, co było chyba bigosem. Takie samo pobojowisko porucznik zastał w kuchni, w pokoju natomiast, do którego wchodziło się z małego korytarzyka przy łazience, spustoszenia były trudne do opisanego. Musiał działać tu chyba jakiś szaleniec, bo komu innemu chciałoby się wyrwać klepki z parkietu i futryny spod okien.

Zaskoczony widokiem Kuźmicki dopiero po chwili spostrzegł, że w kącie, na jugosłowiańskim materacu ze sztucznej gąbki, leży mężczyzna. Nie tylko zresztą leży, lecz i rusza się, a więc niewątpliwie żyje.

— Hej, panie, obudź się pan! — porucznik pochylił się nad materacem i szarpnął śpiącego człowieka za ramię.

Mężczyzna otworzył zapuchnięte oczy. Woń, jaką rozsiewał wokół siebie, świadczyła dobitnie o tym, że w ciągu ostatnich kilku dni, a może nawet tygodni, musiał wchłonąć potężną dawkę alkoholu.

— No, wstawaj pan, dosyć tego!

Silnie skacowany obywatel z wolna dochodził do siebie. Na początku wyglądało na to, że nie ma pojęcia, gdzie się znajduje, ale już po chwili zbystrzał: — A ty co za jeden? Czego tu szukasz? — zapytał groźnie.

— Porucznik Kuźmicki z milicji. Szukam Maksymiliana Sendy.

— Z milicji? — w głosie mężczyzny słychać było nutkę żalostnej rezygnacji. — Senda to ja. Czego chcecie ode mnie, o co znowu chodzi?

— Uwaga porucznika nie uszła to „znowu”.

— O pańskiego brata, panie Senda.

— O brata? A co ja mam z nim wspólnego? — autentycznie zdziwił się gospodarz zdewastowanej willi. — Niech odpoczywa w spokoju i tyle.

— To wszystko?

— A co ma być więcej? Czy to ja jemu kazałem bawić się dynamitem? Nasza matula, Panie święć nad jej duszą, przepowiadała, że skończy na jakim zrywku.

Braciszek nieboszczyka z trudem zwałował się z materaca i poczłapał do łazienki za swoją potrzebą. Kiedy wrócił, trzymał w ręce napoczętą butelkę „pewexowskiej” zytyniej z kłosem.

— Zrobi pan kielicha? — zaproponował uprzejmie i widać było po nim, że w łazience nie próżnował.

Kuźmicki przybrał ton możliwie jak najbardziej oficjalny: — Obywatelu, co wy z siebie robicie? Z pracy was wylali, w domu jak w chlewku. Popatrzcie w lustro, tak człowiek wygląda?

Młodszy Senda, mężczyzna mniej więcej pięćdziesięcioletni, pociągnął łyk z butelki, podniósł głowę i powiedział ze stoickim spokojem: — A co to za różnica, jak kto wygląda? Wszystko to, panie, jedno gównie wielkie.

Najwyraźniej widać było po nim, że koniecznie chce się przed kimś wywnętrznić i że nie ma dla niego znaczenia fakt, czy będzie to milicjant, czy jakiś kolega po kielichu.

— Wszystkie baby takie same — zaczął od filozoficznego uogólnienia, a dalej popłynęła już opowieść o jednostkowym losie człowieka.

Przed dziesięcioma laty zaczęli budować z żoną ten dom. Byli wprawdzie bezdzietni, ale czy bezdzietny nie ma prawa mieszkać jak człowiek? Kiedy mury już wyrosły, a z pieniędzy pozostały same tylko długie państwo Sendowie zdecydowali się wysłać przedstawiciela swojego stadła „za kałużę”. Po narodzie doszli do wniosku, że on będzie przydatniejszy w kraju, bowiem budowa jest sprawą bardzo trudną. Przez pół roku przychodziły czeki z Chicago, dzięki którym willa zaczynała być podobna do normalnego domu, ale trzy miesiące temu wpadł do Senty sąsiad, niemal prosto z lotniska, i zapytał: „Wiesz ty, Maksiu, co tam twoja baba wyrabia? Ty sobie tu siedzisz jak jaki dureń, a ona z monieckimi się puszcza”.

Wyszło wtedy na jaw, że Sendowa, nie mogąc znaleźć sobie roboty, najęła się do czterech rodaków, z którymi wspólnie przekraczała granicę. Pierze im, gotuje, a także łagodzi ich męskie napięcia za piętnaście dolarów od usługi. Kraj ten bowiem bezli-

lektura z pierwszej ręki



tosny jest bardzo i za wszystko trzeba płacić w twardej walucie.

Senda napisał list do żony z żądaniem wyjawienia prawdy, a ona odpowiedziała mu, żeby się wypchał żywirem albo trocinami z wapnem. Czy on sobie wyobraża, że pieniądze leżą tam na ulicy? Jak będzie podskakiwał, przestanie przysyłać mu forse i niech dalej sam buduje swoją zasraną chałupę. Od tego czasu tak zniechęcił żonę dolary, że wszystkie, jakie mu jeszcze pozostały, sukcesywnie wymienia „w Pewexie” na wódkę.

— Ot i taka to sprawa — zakończył ponuro.

Kuźmicki nie miał zamiaru wtrącać się w prywatne życie drzewiarza. Chciał porozmawiać z bratem tragicznie zmarłego listonosza, który własnej rodziny nie założył, mieszkał samotnie i właściwie niewiele było o nim wiadomo, ale z tym człowiekiem, póki co przynajmniej, nie można było prowadzić żadnej rozsądnej dysputy.

ROZDZIAŁ IV CZERWONY POLONEZ

Po powrocie z Goniądza i Grajewa Kuźmicki złożył szczegółowy raport, zwracając w nim uwagę na kilka znamienych faktów. Jego zdaniem, właściciel czerwonego poloneza był właśnie tą osobą, której szukali. Z całą pewnością zamordował on listonosza, a że zrobił to w sposób sprytny i perfidny zarazem, można było przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że również w jego głowie zrodził się pomysły plan zglądzenia Gila przy pomocy spirytusu metylowego.

Człowiek ten popełnił dotąd trzy morderstwa, a być może nawet cztery. Czwartą ofiarą zabójcy mógł być Henryk Dombal, zwany w Goniądzu „Lypiatym”, ze względu na zajęcie wargę. Ciało Dombala wyłowiono z rzeki kilka dni po tym, kiedy rzekomo widział Sendę jadącego w czerwonym polonezie. Jego marynarka leżała na moście, z czego wynioskowano, że tutaj właśnie musiał zdarzyć się wypadek. Tylko czy na pewno aby był to wypadek, nie zaś morderstwo?

Kuźmicki sprawdził wysokość drewnianej barierki. Dorosłemu mężczyźnie średniego wzrostu sięgała ona dobrze powyżej pasa, a więc nie była na tyle niska, żeby pochyłony nad nią człowiek mógł wpaść do rzeki na skutek utraty równowagi. Denat miał we krwi trzy promile alkoholu, a więc dawke teoretycznie śmiertelną, i to właśnie było zastanawiające. Najęzszy nawet gazer po wypiciu takiej ilości gorzkiej ma zwiózł, mięśnie rozluźnione i nogi miękkie, dzięki czemu o własnych siłach przez tak wysoką barierę nie przelezie. Poza tym ta marynarka, pozostawiona na moście jakby specjalnie po to, żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości co do charakteru gwałtownej śmierci... Ślad był wyraźnie jednoznaczny, a Kuźmickiego uczono, że do wszystkiego, co zbyt jednoznaczne, należy ustosunkować się krytycznie.

Tak czy owak wniosek zdawał się wypływać z tego oczywisty: morderca był człowiekiem pozbawionym wszelkich skrupułów, a także inteligentnym i przebiegłym. Popelnił wprawdzie kilka błędów, bo w końcu każdy je popełnia, jednakże nie można było liczyć na to, że zrobi jakieś poważniejsze głupstwo, przez które sam wpadnie w ręce milicji. Należało działać jak najszybciej, bo jeśli przyjąć założenie, że nie jest psychopata i nie zabija dla samej tylko przyjemności, powód, dla którego to robi, musi być bardzo ważny. Trzeba więc było przyjąć roboczą hipotezę, odpowiadającą na pytanie zasadnicze: o co właściwie może chodzić w całej tej aferze?

— Moim zdaniem: za wcześnie mówić o motywach — powiedział kapitan Kurzawka po dokładnym przestudiowaniu raportu. — Teraz powinniśmy się zabrać za czerwonego poloneza. W Łomży nie ma chyba zbyt dużo takich wozów, a to poważnie ograniczy nam krąg podejrzanych.

— Zgoda, tylko jak to zrobić? — zmarszczył się Kuźmicki. — O ile mi wiadomo, nie istnieją żadne kartoteki uwzględniające kolory wszystkich samochodów.

— To prawda — westchnął Kurzawka. — Ty tego nie pamiętasz, ale w latach siedemdziesiątych mieliśmy już nawet identyfikatory z próbkami najczęściej spotykanych kolorów. Mówiło się także o konieczności wpisywania ich do dowodów rejestracyjnych pojazdów, ale później sprawa przyschła.

— Nie ona jedna. Więc w jaki sposób zabierzemy się do tego?

— Nie ma innej rady: trzeba zlecić patrolom, żeby przez tydzień spisywały numery rejestracyjne wszystkich napotkanych czerwonych polonezów. Wiele z nich będzie się powtarzało, ale przecież w końcu zdobędziemy komplet.

— Pod warunkiem, że facet nie trzyma wozu w garażu i nie jeździ nim raz na miesiąc.

— No cóż, ryzyko niepowodzenia zawsze istnieje — zgodził się kapitan. — Masz jakiś lepszy pomysł? (Cdn.)



rock serwis

„Heaven On Earth” — to tytuł nowego longplaya Belindy Carlisle, byłej wokalistki grupy „Go-Go's”. Piosenkarka odniosła duży sukces na brytyjskiej liście przebojów w styczniu tego roku nagraniem „Heaven Is A Place On Earth”.

Brytyjski przemysł płytowy rozdzielił swoje nagrody za rok ubiegły. Sponsorem ceremonii była firma Pepsi, całość zaś transmitowała BBC. Wśród najlepszych znaleźli się: Rick Astley i

Chris Rea, zespół „Bananarama” oraz duet „Pet Shop Boys” (nagrody za singel „It's A Sin” i longplay „Actually”). Tytuł najlepszego piosenkarza roku w kategorii międzynarodowej otrzymał Michael Jackson.

W XVI plebiscycie pisma „Non-Stop” najpopularniejsi to „Lady Pank”, Małgorzata Ostrowska i Grzegorz Ciechowski. Największa nadzieja — „Sztynny Pal Azji”, przebój — nagranie „Stanie się cud”, najlepszy album — „Historia podwodna” Lecha Janerki, największe rozczarowanie — „Papa Dance”.

W tym samym plebiscycie w kategorii międzynarodowej najpopularniejsi to: zespół „U-2”, Madonna i David Bowie. Za największą nadzieję minionego roku czytelnicy „Non-Stopu” uznali „Pet Shop Boys”, za największy przebój — „It's A Sin” tegoż duetu. Najlepszy album — „The Joshua Tree” grupy „U-2” (na zdjęciu), największe rozczarowanie — „Modern Talking”.

37-letnia Donna Summer powraca na estrady i rynki płytowe. Po trzech latach dawna protegowana Giorgio Morodera nagrała album zatytułowany „All Systems Go”.

Tan-Club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

zakochany książę

Prince, mimo ogromnego zapracowania, od czasu do czasu popada w niewolę uczuć, którymi tym razem obdarzył skoczką wokalistkę — Sheenę Easton. Miłość, jak zwykle, przysła zniechęca i już w połowie ubiegłego roku Prince kupił swojej oblubienicy piękny, kosztujący milion dolarów, apartament w Paryżu. Spędza też wiele godzin przy słuchawce telefonicznej, szepcząc czule słowa ukochanej. Uczucie Prince'a znalazło natychmiast odbicie w jego muzyce. Z Sheeną Easton nagrał utwór „You Got The Look”. Na zdjęciu: zakochany Prince.



— Jak wspominasz swoje szkolne lata?

— Byłam wtedy skautką. Pomagałam też rodzicom w domu: do moich obowiązków należało nakrywanie do stołu i prasowanie koszul taty. Ponieważ ojciec był eleganckim mężczyzną, musiałam dbać, aby były naprawdę dobrze uprasowane.

— Oczywiście. Zbierałam płyty popularnych piosenkarzy i zespołów, zamykałam się w swoim pokoju i śpiewałam. Potem próbowałam uczyć się tańczyć. To wszystko robiłam w domu w największej tajemnicy, bo bardzo wstydziłam się swoich marzeń. W końcu jednak mama podpatrzyła moje piruety i po-

SANDRA PRYWATNIE

W szkole natomiast chłopcy ciągle pisali do mnie listeczki miłosne. Miałam wówczas długie włosy, a moja mama dbała o to, abym była zawsze szalowo ubrana.

— Takie dziewczyny nie mają koleżanek...

— Moje koleżanki były bardzo fajne. Nie zazdrościły mi powodzenia ani ładnych strojów. Chłopcy natomiast, kiedy nie chciałam się z nimi umawiać, natarli mnie kiedyś śniegiem i podnieśli spódnicę do góry. Zniechędziłam ich. Kiedy o tych przebiegach dowiedziała się moja mama, wpadła w furję i poszła do szkoły na skargę.

— Pewnie jak każda nastolatka marzyła o karierze piosenkarki.

słała na lekcje baletu. Kosztowało to 35 marek miesięcznie i był to dla mojej rodziny bardzo duży wydatek.

— W domu była raczej dyscyplina...

— O tak. Mama musiała na mnie ciągle uważać, bo mieszałam różne pomysły. Zawsze musiałam wracać do domu przed 22.00, nie było też mowy o randkach i spotkaniach z chłopakami.

— Twoje obecne plany?

— W styczniu wydany został nowy singel „Stop For A Minute”, natomiast nowy album ukaze się w połowie tego roku. Wówczas wybiorę się na tournée koncertowe.



Tuż po szóstej rano 1 lutego ksiądz A.G. powiadomił RUSW w Łomży o włamaniu do katedry. Wkrótce milicja zatrzymała dwóch nieletnich: Ryszarda J., ucznia klasy siódmej z „szóstki”, i jego młodszego kolegę, zaledwie dwunastoletniego Jacka N. Chłopców okazali się raczej wylamywaczami niż włamywaczami. Pozwolili się bowiem zamknąć w świątyni, a po rozbieleniu skarbnicy usiłowali się jakoś wydostać na zewnątrz. Po uszkodzeniu zamka i blokady głównych drzwi wymknęli się przez powstałą szelągę.

Tej samej nocy patrol ZOMO dostrzegł dwóch mężczyzn nie opodal pawilonu spożywczego nr 27 z pokątną torbą. Gdy funkcjonariusze chcieli ich wylegitymować, mężczyźni wzięli nogi za pas. Jeden z nich, mimo porzucenia ciężkiej torby, nie uciekł jednakdaleko i został zatrzymany. Tadeusz K., rocznik 1964, mieszkaniec Łomży, już był karany za włamanie. Tym razem wracał z „włamu” do domu przy ul. Chopina. Lupał się niemiłosiernie magnetofon i wzmacniacz marki „Technics”, odtwarzacz laserowy do płyt kompaktowych, skórzana kurtka i płaszcz oraz 4 paszporty i 4 książeczki walutowe.

Podczas gdy Weronika W., mieszkanka Grajewu, kurowała się w szpitalu, jej wnuczek Katarzyna przyjechała wraz z chłopakiem, Michałem z Grudziądza, i przez tydzień gościła u babci. Po odjeździe młodych syn Weroniki W. zarządził do opuszczonego mieszkania i stwierdził brak butli gazowej. Świadczenie wzięli Michał proponującego jej sprzedaż.

Przed podwyżką cen, o której wie-
dział wszyscy, domowe spiżarnie wy-
pełniły się cukrem, mąką, kaszami, wód-

ką i innymi odpornymi na działanie czasu wiktualiami oraz proszkami do prania, papierosami itp. Chociaż ekspe-
dientki miały do tych artykułów do-
stęp łatwiejszy niż klienti, okazało się,
że jeszcze w czasie zmiany cen chęć
zysku zapanowała nad rozsądkiem.
RUSW w Kolnie uławił osiem przy-
padków prób zatajenia towarów w sa-
mym Kolnie oraz w Stawiskach, Lacho-
wie, Rogienicach, Karwowie i Groma-
dynie Starym. Najbardziej zachłanną
okazała się Henryka K., która zamie-
rzała zarobić 17 630 zł na różnicy cen
zachomikowanych 150 kg cukru i 694
paczek papierosów, a najmniej — Ja-
dwiaga N., która zyskałaby 1565 zł na
niewielkiej ilości kawy, cukru i papie-
rosów.

Wypadek, jaki się zdarzył w Zakła-
dach Płyt Włókowych w Grajewie, po-
wolnił być ostrzeżeniem dla zbyt pew-
nych siebie młodzieńców. 21-letni Ce-
zary G., zatrudniony jako nasycający pa-
peru, oderwał się od swej pracy, by
uruchomić wózek akumulatorowy, choć
nie posiadał do tego uprawnień. Wózek
potrafił śledzącego na krześle przy li-
nii technologicznej operatora wózków
akumulatorowych, Jarostawa K. Dwu-
dziestoletni K. został odwieziony do
szpitala ze złamaną nogą i ranami szar-
panymi podudzia.

Stanisław K., ze wsi Cieciorki 30
stycznia po południu zdecydował się po-
raz pierwszy tej zimy napalić w piecu
centralnego ogrzewania. Po dwóch go-
dzinach zauważył, że z pieca, w miej-
scach spawania, wydobywa się para
wodna. W chwili później nastąpił wy-
buch, który zdemolował mieszkanie i
naruszył konstrukcję nośną budynku.
Urazu głowy i złamania ręki doznała
Zofia K.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w
Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzecz-
niem z art. 51 § 2 k.w., Ob. Stanisława Dąbrowskiego, s. Czesława, ur. 14
sierpnia 1960 r., zam. Czachy 6, gm. Kolaki Kościelne, karą zasadniczą
grzywny w wysokości 25.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego,
jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wia-
domości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło
kosztami postępowania w wysokości 1.000 zł za to, że w dniu 23 listopada
1987 r. o godz. 0.35 w miejscowości Sanie Dąb, będąc w stanie po użyciu
alkoholu zakłócił ład i porządek publiczny na zabawie tanecznej wszczyna-
jąc awanturę z inną osobą bijąc ją rękoma po twarzy, przy czym używał
słów nieprzyzwoitych w miejscu publicznym.

k 21-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w
Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzecz-
niem z art. 51 § 2 k.w., Ob. Leszka Sakowicza, s. Mieczysława, urodzone-
go 22 stycznia 1962 r., zam. Undy, gm. Kolaki Kościelne, karą zasadniczą
grzywny w wysokości 31.000 zł z zamianą na 62 dni aresztu zastępczego,
jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wia-
domości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło
kosztami postępowania w wysokości 1.000 zł za to, że w dniu 23 listopada
1987 r. o godz. 0.35 w miejscowości Sanie Dąb, będąc po użyciu alkoholu
zakłócił ład i porządek publiczny na zabawie tanecznej wszczynając
awanturę z inną osobą używając słów nieprzyzwoitych w miejscu publicznym
oraz szarpał go za ubranie.

k 22-1

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ściągły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej)
na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej
- w klasach I — ok. 6000 zł
- w klasach II — ok. 8000 zł
- w klasach III — ok. 12 000 zł

- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wyso-
kości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne
zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ☆ zespół muzyczny,
- ☆ zespół elektroniczny
- ☆ zespół komputerowy
- ☆ zespół żeglarski
- ☆ zespół fotograficzny
- ☆ zespół turystyczny
- ☆ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Te-
chnikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pra-
cujących.

K-46

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w Grajewie

UNIEWAŻNIA

skradzione mandaty karne
gotówkowe od numeru AR
0505615 do numeru AR
0505620 na kwotę 12 000 zł
i mandaty kredytowe od
numeru 682534 do numeru
682540 wystawione przez
Urząd Miasta i Gminy w
Grajewie. K-60

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w Kolnie

ZLECI

w 1988 roku wykonanie moderniza-
cji punktów skupu mleka:

- ☆ Grądy Małe, Makowskie, Stryja-
ki — gm. Jedwabne
- ☆ Krusza i Wanacja — gm. Turośl
- ☆ Konopki Białystok — gm. Grabo-
wo

Zainteresowane zakłady państwo-
we, spółdzielcze lub prywatne prosi-
my o kontakt z OSM Kolno, tel.
28-63, 28-74, teleks — 852216.

K-58

Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń
przy Prezydencie Miasta Łomży
orzeczeniem nr A-1283/87 z dnia 24
listopada 1987 r. ukarało Juliana
Wolkońskiego, s. Zygmunta, ur.
4.02.1950 r., zam. Łomża karą
grzywny w wysokości 35.000 zł z
zamianą w razie nieściągalności na
70 dni aresztu zastępczego, zakazem
prowadzenia pojazdów mechanicz-
nych na okres 2 lat oraz karą do-
datkową w postaci podania treści
orzeczenia do publicznej wiadomo-
ści w tygodniku „Kontakty” na
koszt ukaranego za to, że w dniu 23
września 1987 r. około godziny 12.20
w Łomży na ul. Gwardii Ludowej
będąc w stanie nietrzeźwości alko-
holowej (2,27 promila) kierował sa-
mochoodem marki „Autosan”.

31-1

Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń przy Prezy-
dencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1284/87
z dnia 24 listopada 1987 r. ukarało Tadeusza
Świeckiego, s. Jana, ur. 7.04.1954 r., zam. Czar-
toria karą grzywny w wysokości 40.000 zł z za-
mianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu
zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich po-
jazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w
postaci podania treści orzeczenia do publicznej
wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt
ukaranego za to, że w dniu 25 września 1987 r.
o godz. 19.30 w Czarтории będąc w stanie nie-
trzeźwym (2,55 promila) kierował ciągnikiem
marki „Władimirec” po drodze publicznej, nie
zatrzymał się do kontroli drogowej na znak
„stop” podany czerwonym światłem ręcznej la-
tarki przez umundurowanego funkcjonariusza
MO oraz kierował ciągnikiem nie mając do tego
uprawnienia.

30-1

ogłoszenia drobne

DOM, DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ — sprzedam — za-
mienie na mieszkanie spółdzielcze. Łomża, tel. 26-56
(po 15.00). K-356

SPRZEDAM DOM. Wiadomość: Łomża, Nowoprojek-
towana 14. K-359

SPRZEDAM dom jednorodzinny wolno stojący. Wia-
domość: Łomża, tel. 46-65. K-361

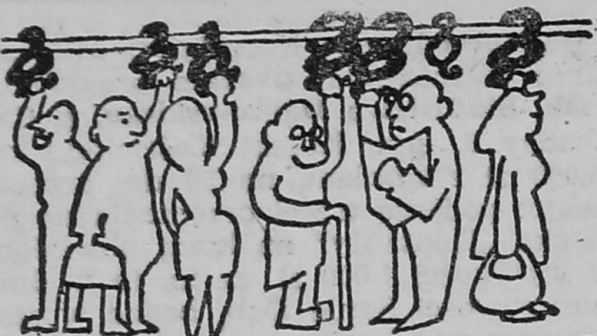
HALSZKA-ZARY skrytka 12 poleca oferty matrymo-
niałne krajowe, zagraniczne. p 62-00

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła
Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 338. k 3-0

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i t.p. wykonuje
Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Jani-
cki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroni-
szewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor tech-
niczny i korekta: Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-
niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam
J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 138/88. Nakład 21.000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



„Czy ktoś może pomóc mężowi, który jest szykanowany przez żonę, osobę bezwzględną, która, powodowana urojoną zazdrością, zamyka drzwi tuż po godz. 20.00 i nie wpuszcza do mieszkania? Awanturami wymusza na mężu posłuszeństwo, a będąc pod wpływem alkoholu, od którego nie stroni, staje się agresywna i skłonna do bicia. W swoich poczynaniach bynajmniej nie oszczędza dzieci.”

Odpowiada prokurator – mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Opisane zachowanie żony pozwala przypuszczać, iż popełnia ona przestępstwo fizycznego i moralnego znęcania się nad mężem i dziećmi, lecz decyduje o tym całokształt okoliczności sprawy.

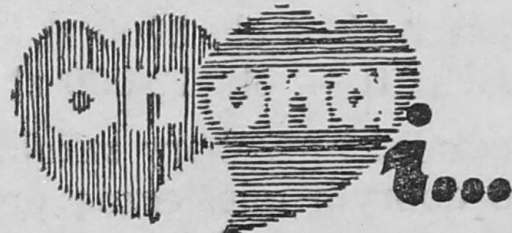
W praktyce najczęściej znęcanie polega na dotkliwym pobiciu, ciężkich zniewagach, groźbach bądź niszczeniu rzeczy. Zatem może to być zarówno sprawianie bólu fizycznego, jak i przykrości moralnych – słowem każde postępowanie, którego celem jest skrzywdzenie członka rodziny.

Pewne fragmenty opisu zachowania żony już teraz wymagają pełniejszego wyjaśnienia. Na przykład: czy wyzywanie i bicie córki jest znęcaniem się, czy też karceniem, które stanowi zwyczajowo dopuszczalne, choć nie zawsze właściwe, środek wychowawczy? Albo: czy powroty męża do domu po godz. 20.00 są spowodowane pracą na II zmianie, czy też wynikają z zupełnie innych przyczyn?

Opisana sytuacja jest o tyle nietypowa, że zwykle sprawcami przestępstwa znęcania się są mężowie. Pokrzywdzonymi są bardzo rzadko.

W przypadku jednak, gdy mąż nie jest w stanie ułożyć sobie stosunków z żoną za pomocą metod powszechnie przyjętych w naszym społeczeństwie, jedynym rozwiązaniem może się okazać zwrócenie się do sądu lub prokuratora.

Prywatnie proponuję przede wszystkim dokładniej przyjrzeć się, jak z podobnymi problemami radzi sobie sąsiad.



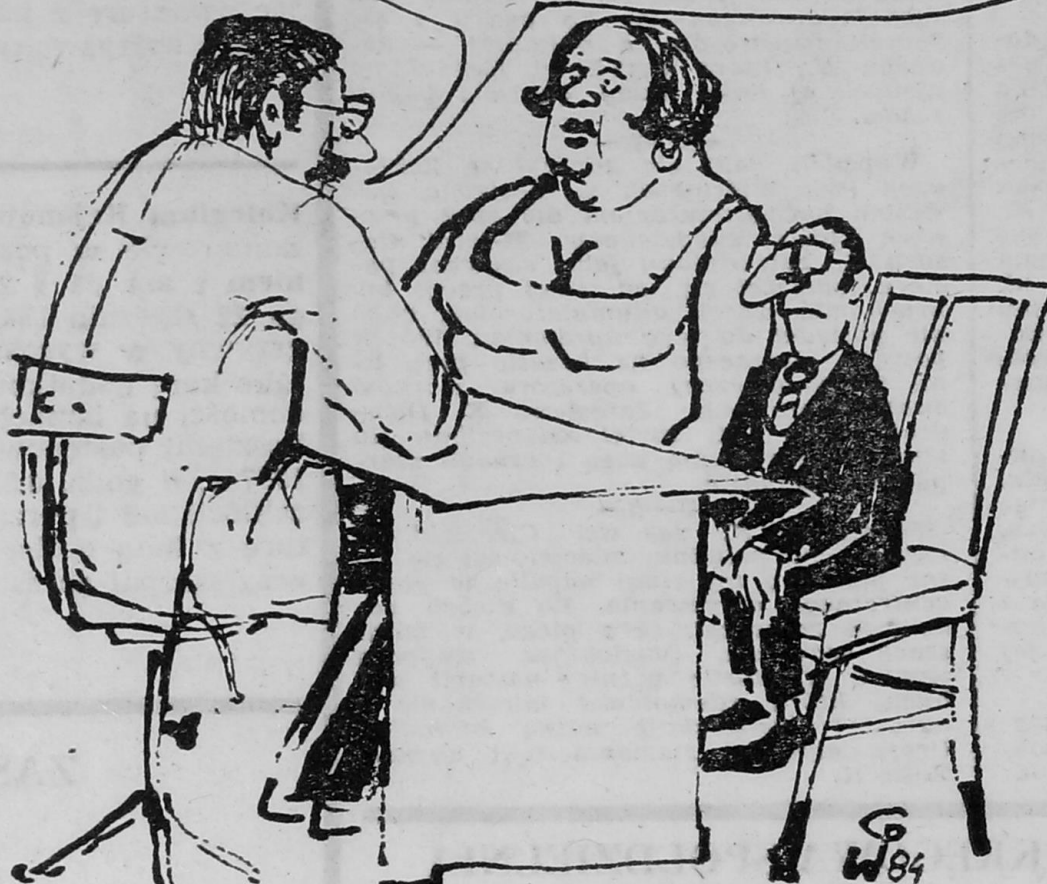
Seks złotego wieku jest specjalnością psychoseksuologa dr. ALBINA MONCZKI.

„Jestem zrozpaczony, bo mam dopiero sześćdziesiąt pięć lat i już nie mogę. To znaczy mogę, ale muszą być spełnione specjalne warunki. Kobieta, z którą się zadaję, musi mieć na sobie bieliznę i pończochy, inaczej nic z tych rzeczy nie wychodzi. Prosiłem o to moją żonę kilka razy, ale za każdym razem kręciła kółko na czole, co miało niby oznaczać, że jestem wariat.”

Spieszę Panu donieść, że z całą pewnością pod tym względem jest u Pana wszystko w porządku. Bielizna dodaje kobiecie uroku, zwłaszcza starszej, bo maskuje też niedostatki ciała; spełnia więc rolę wabiącą i maskującą zarazem. Gdyby podniecała Pana sama tylko bielizna, wtedy mielibyśmy do czynienia ze zboczeniem seksualnym, zwanym w medycynie fetyszyzmem, natomiast garderoba z kobietą to już sprawa całkowicie naturalna. Znam wielu młodych ludzi, którzy też nie potrafia zmusić się do stosunku, jeśli partnerka nie nałoży na siebie choćby biustonosza.

Inna sprawa: jak przekonać małżonkę, że nie stanie się nic strasznego, jeśli w trakcie stosunku będzie miała na sobie trochę bielizny z koronkami. Myślę, że powinien Pan sam dać przykład i włożyć kiedyś, powiedzmy, podkoszulek lub kalesony. Próby takie należy powtarzać możliwie jak najczęściej, bowiem przykład własny, wielokrotnie powtarzany, może w konsekwencji wpłynąć na zmianę obyczajów żony.

-OD KIEDY, ZDANIEM PANI, MĄŻ UTRACIŁ WIARĘ W SIEBIE ?



Rys. Włodzimierza Głodowskiego

CZORBA

Składniki: połowa kury, 2 marchwie, 2 pietruszki, cebula, 1/4 szklanki surowego mleka, czubata łyżka maki, 1 jajo, vegeta do smaku.

Kurę gotujemy jak na rosół, z warzywami i vegetą. Gdy mięso jest bardzo miękkie, wyjmujemy je, oddzielamy od kości i szarpiemy na drobniutkie kawałki, które znów wkładamy do rosółu. Przyprawia-

my do smaku vegetą i gotujemy jeszcze przez kilka minut.

Makę mieszamy z mlekiem, wlewamy do zupy i ponownie zagotowujemy.

Całe jajo dokładnie roztrzepujemy i powoli wlewamy (przez wiaderko) do odstawionego z ognia wrzącego rosółu, jednocześnie energicznie mieszając. Po zaprawieniu jajem nie należy gotować. (Proporcja na 4 osoby).



„Maseczki piękności” nie są bynajmniej nowoczesnym wynalazkiem. Już przed tysiącami lat Egipcjanki i Greczynki nakładały je na twarz, aby utrzymać cerę w stanie młodzieńczej świeżości. Każda piękność posiadała pilnie strzeżone własne przepisy.

★ **MASECZKA MARII MONTEZ.** Ta prześlizgnięta aktorka pielęgnowała swoją cerę według starej hiszpańskiej recepty: filizankę ziaren fasoli moczyć przez wiele godzin, rozgotować w niewielkiej ilości wody, przetrzeć przez sito. Gorącą papkę mieszać z sokiem z połowy cytryny i łyżką stołową oliwy, po czym, jeszcze ciepłą, posmarować twarz i pozostawić na 20 minut. Zmyć najpierw gorącą, a potem splukać lodowatą wodą.

Działa odżywczo i wygładzająco. Nadaje się wybitnie dla delikatnej i suchej skóry.

★ **MASECZKA KLEOPATRY.** 2-3 łyżeczki ziemi krzemionkowej rozmieszać z 2-3 łyżkami stołowymi surowego mleka i łyżeczką miodu. Powstałą papkę nałożyć na twarz. Po pół godzinie zmyć ciepłą wodą, po czym splukać zimną.

Oczyszcza i wygładza tłustą skórę, nadaje jej matowość.

★ **SZWEDZKA MASECZKA Z TWAROGU.** Trzy łyżki świeżego białego sera utrzeć z łyżką miodu na krem, po czym smarować nim twarz. Szczególnie starannie pokrywać okolice wokół oczu i kącików ust. Po 20 minutach zmyć dokładnie watką umoczoną w mleku.

Działa odświeżająco, odżywczo i oczyszczająco. Można tę maseczkę stosować dowolnie często, nawet przy wrażliwej skórze.

TO TY

IWONA CHOROMAŃSKA — komendant plutonu OHP w Łomży.

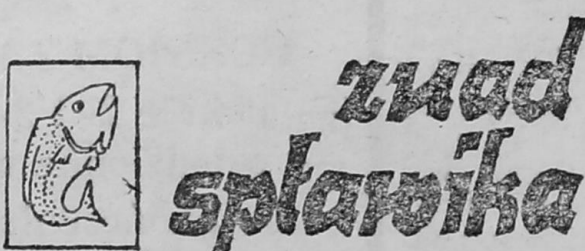
Znak Zodiaku — Panna + panna

Umiejętności — malarstwo-akwarele, fotografia.

Hobby — podróże.

Rada: „Bądź sobą w każdej sytuacji i ciesz się tym, co jest, bo zawsze może być gorzej.”

Zgłaszają — koleżanki z Łomży.



KOWAL

Siedzieliśmy z Bogusiem nad przerebłami na stawie zwanym „U Węgra”. Ryba nie brała, więc wspominaliśmy stare, dobre czasy. Opowiadałem właśnie, jakie ogromne płocie łapałem w tym miejscu dwa lata temu, gdy w pobliżu rozległ się huk. Obok nas stanął bowiem osobnik zakutany w waciak po dziurki w nosie i rąbał łód ogromnym drągiem.

Po wyczyszczeniu dziury gość rozwinął wędkę. Zarzucił. Postal z dziesięć minut, po czym zebrał rzecz i pobiegł truchtem przed siebie. Zatrzymał się jakieś sto metrów od swego pierwszego stanowiska, zrobił otwór, znów zarzucił i... znów pobiegł.

— Na szarpaka łapie — powiedziałem domyślnie — inaczej by tak nie biegał.

— Chyba na splawik...

— Na szarpaka... Chodź, zobaczmy — zaproponowałem. Nasz kolega po fachu zaczynał już chyba dwudziestą dziurę.

— Biorą? — zapytał, gdyśmy się do niego zbliżyli.

— Nie — odpowiedziałem.

— Gdzie te cholery się podziały?

— Nigdzie. Nie żerują.

— Głupoty pan opowiadasz! Trzeba je tylko znaleźć...

— Szkoda roboty.

— Komu szkoda, temu szkoda, a

ja będę szukał — co powiedziałszy włożył wędkę do torby, wziął pierzchnię pod pachę i ruszył z kopyta.

— Idiota — powiedział Bogus, gdy facet oddalił się na bezpieczną odległość.

— Wariat — zgodziłem się.

— Żeby choć jedną plotkę w każdej dziurze złapał... Ale walić tak bez sensu?

O 15.00 z Jednaczewa odjeżdżał ostatni „czerwoniak”, więc ok. 14.00 spakowaliśmy rzeczy i ruszyliśmy w stronę wsi. Po drodze spotkaliśmy naszego „kowala”.

— I co? — zapytał wesole.

— Nic.

— Ja też nic. Ale przynajmniej tleniu rybam dalem. Zrobiłem dziś 42 dziury...

Spojrzelismy po sobie; nie było to takie pozbawione sensu.

CIACH

radźmy sobie



13

Adres: LPP „Narew”, Łomża, ul. Wojska Polskiego 161, tel.: 62-31.

kiem i przedszkolem.

wym w Balikach i Rajgrodzie oraz przyzakładowym zlobo-

wych pracowników), własnym ośrodkiem wypoczynko-

szem socjalnym (na poprawę warunków socjalno-byto-

dowym funduszem mieszkaniowym, zakładowym fundu-

dla kadry pogotowia techniczno-produkcyjnego), zakła-

nym osiedle mieszkaniowym (240 mieszkań stanowiących

nuowanie pracy na dotychczasowym stanowisku), włas-

tu kobiety, którym stan zdrowia nie pozwala na konty-

Oddziałem Pracy Chronionej i Lekkiej (zatrudnione są

-bytowym: Młodzieżową Przychodnią Przemysłową,

LPP „Narew” dysponuje bogatym zapleczem socjalno-

ocnym w szkołach średnich i wyższych.

oraz zleconych. Mogą także dokształcać się systemem za-

systemem kursowym na kursach wewnątrzzakładowych

energetycznych. Pracownicy zaś podnoszą kwalifikacje

mechanik maszyn przemysłowych i mechanik maszyn

kienniczą, która przygotowuje kadrę w zawodach tkacz,

Dla potrzeb zakładu utworzono Zasadniczą Szkołę Wło-

elektrycznych.

nizych — mistrz urządzeń energetycznych i urządzeń

townik, magazynier oraz do nadzoru w służbach pomoc-

hydraulicznych, spawacz, tokarz, frez, murarz, war-

nizych, maszynista kotłowy, monter aparatów i układów

są pracownicy z zawodem: maszynista urządzeń ciepłow-

barwiarz, drukarz, brakarz. Ponadto chętnie zatrudniani

nakładacz wółki; na wydziale wykończalni — bielarz,

działe tkalni — cewiacz, tkacz, snowacz, klejacz osnów,

Do deficytowych zawodów w zakładzie należą: na wy-

nagrodzenie zasadnicze określone stawką miesieczną.

trudni na stanowiskach nierobotniczych otrzymują wy-

stem akordowy oraz czasowo-premiowy. Pracownicy za-

dzania. Na stanowiskach robotniczych wprowadzono sy-

W zakładzie obowiązują zakładowy system wynagra-

port do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

nek wewnątrz do zakładów oddziałowych oraz na eks-

poscielowo, odzieżowe i dekoracyjne. Trafiają one na ry-

wielanie i bawełnopodobne (głównie drukowane) oraz

czego połowę stanowią kobiety. Produkuje tkaniny ba-

Przedsiębiorstwo zatrudnia ok. 2500 pracowników, z

cuskiej.

dowe. Od 1976 roku pracuje tkalnia nr 2 wyposażona w

na nowoczesniejsze krosna bezczółenkowe produkcji tran-

W przypadku nie nawiązania stosunku pracy w ter-

minie przewidzianym w umowie, strony zobowiązane są

do wypłaty odszkodowania. Absolwent, który nie zgłosi

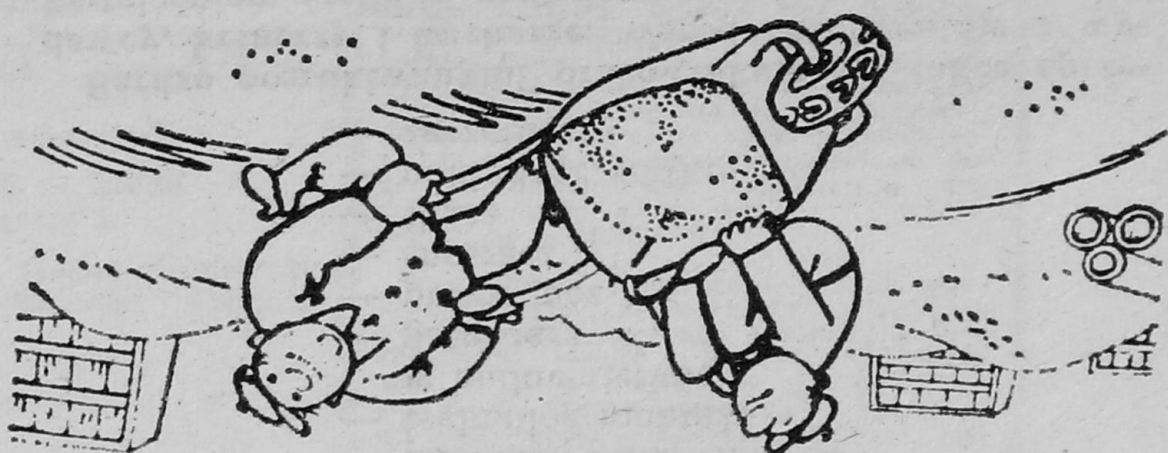
się do zakładu pracy, jest zobowiązany wypłacić odszko-

dowanie w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia

przysługującego na stanowisku wymienionym w umowie.

Również zakład pracy, który odmówi zatrudnienia absol-

wenta na danym stanowisku, będzie miał obowiązek wy-



Mogą być one zawierane z uczniami lub studentami

ostatniego roku nauki w szkołach i uczelniach.

Umowa przedwstępna może być rozwiązana na wnio-

sek jednej ze stron, nie później jednak niż trzy miesiące

przed określonym terminem zawarcia umowy o pracę.

UMOWY PRZEDWSTĘPNE

Abby zapewnić dopływ kadry kwalifikowanej do tych

zakładów, w których jest deficyt, istnieje możliwość po-

dejowania m.in. następujących działań:

KUSZENIE ABSOLWENTÓW

placić mu podobne odszkodowanie. Nie musi wypłacić

tego odszkodowania w przypadku, gdy absolwent zgodzi

się podjąć inną, zaproponowaną pracę.

STYPENDIA FUNDOWANE

Umowy o stypendia fundowane mogą zawierać zakłady

pracy ze studentami, uczniami techników i liceów zawo-

dowych od drugiego roku nauki, natomiast z uczniami

zasadniczych szkół zawodowych już od pierwszego roku

nauki. Są one traktowane jako pożyczka udzielana i uma-

rzana za to, że absolwent zobowiązuje się podjąć pracę

u fundatora i przepracować okres trzech lat. Stypendy-

sta otrzymuje stypendium za pośrednictwem swojej szko-

ły lub uczelni.

Wysokość stypendium dla studentów wynosi od 1 stycz-

nia 1987 r. 75 procent najniższego wynagrodzenia. Kwo-

ta ta może być podwyższona o 100 procent przez zakła-

dy posiadające status przedsiębiorstwa obronnego lub o

50 procent przez zakłady ujęte w „Wykazie miejscowości

i zakładów pracy, w których istnieje deficyt kadr z wyż-

szym wykształceniem”, opracowywanym co roku przez

Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Miesięczna stawka stypendium dla uczniów szkół za-

wodowych wynosi 50 procent najniższego wynagrodzenia

pracowników zatrudnionych w uspołecznionych zakła-

dach pracy.

Oprócz powyższych kwot stypendiów fundowanych, za-

kład pracy może wypłacić świadczenie z zysku do po-

działu. Wysokość tych świadczeń jest całkowicie dowol-

na i zależy wyłącznie od wewnętrznych ustaleń funda-

tora. Świadczenie z zysku, które będzie otrzymywać sty-

pendysta powinno być wymienione w załączniku do u-

mowy.

Treść umowy zawiera informację o wzajemnych pra-

wach i obowiązkach stron.

Obowiązkiem absolwenta stypendysty jest stawić się

u fundatora w celu zawarcia umowy o pracę w terminie

trzech miesięcy od daty zakończenia nauki. W przypadku

powołania absolwenta do czynnej służby wojskowej (lub

pełnienia zastępczo tej służby) przed jej podjęciem.

Jeżeli stypendysta nie podejmie pracy w zakładzie, z

którym zawarł umowę stypendialną, jest zobowiązany

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

PBO w Ciechanowcu utworzone zostało w styczniu

1986 roku, jako niezbędny wykonawca robót budowla-

nych w południowej części województwa. Do jego zadań

inwestycyjnych należy wykonanie na terenie miasta

i gminy Ciechanowiec wielu obiektów dla potrzeb rolnic-

twa i gospodarki żywnościowej, uspołecznionego budow-

nictwa mieszkaniowego i towarzyszącego oraz rozbudowa

i modernizacja szpitala w Ciechanowcu.

Dla potrzeb zakładu Zasadnicza Szkoła Zawodowa w

Ciechanowcu przygotowuje kandydatów do pracy w bu-

downictwie.

Adres: Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego, 17-320

Ciechanowiec.

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO „NAREW”

Budowę Zakładów rozpoczęto w 1968 r. W 1971 r. uru-

chomiono tkalnię nr 1 wyposażoną w krosną czółenkowe.

Jednocześnie trwała budowa wydziału wykończalni i

obiektów towarzyszących, które przekazano do eksploa-

tacji w 1973 r. Do tego czasu oddano także do użytku

osiedle mieszkaniowe (240 mieszkań), żłobek (80 miejsc),

przedszkole (120 miejsc) oraz ambulatorium przyzakła-

Bardzo poszukiwanymi pracownikami są także sprządawcy, kucharze. Wśród absolwentów z wykształceniem średnim zawodowym najbardziej potrzebni w najbliższych latach będą technicy ekonomicy oraz pielegniarki.

Bardzo potrzebni są również w województwie specjaliści z wyższym wykształceniem. Corocznie kończy studia około 270 mieszkańców województwa łomżyńskiego, więc podstawowe potrzeby kadrowe są zaspokajane bardzo wolno. Największy niedobór, głównie w środowisku wieloskim, występuje w oświacie i służbie zdrowia. Region potrzebuje także fachowców z wyższym wykształceniem ekonomicznym i mechanicznym.

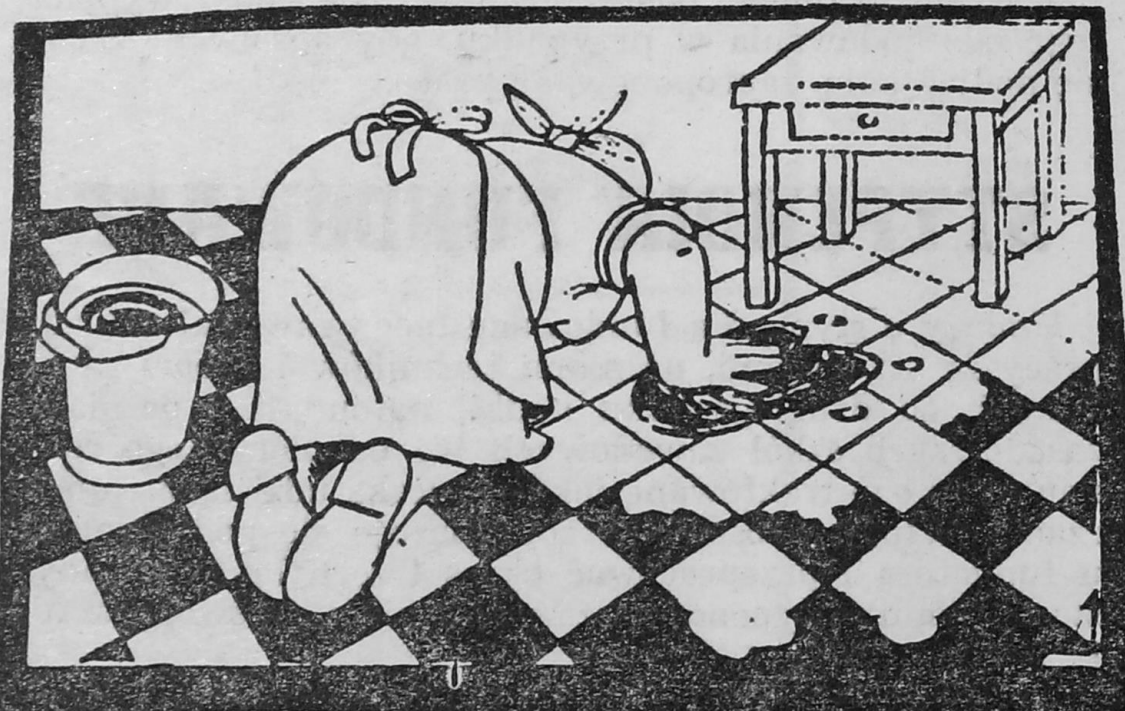
- tynkarz
- murarz
- cieśla
- betoniarz-zbrojarz
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych
- technolog montażu w budownictwie
- przędzacz
- przewijacz
- snowacz
- tkacz
- nakładacz wątku
- zgrzeblarz

Do zawodów deficytowych zalicza się:

Z prowadzonych w łomżyńskich przedsiębiorstwach analiz wynika, że największy deficyt pracowników na stanowiskach robotniczych występuje w zakładach budowlanych i włókienniczych.

PRZYBYWAJĄCI SPECJALIŚCI

rolnictwem, otrzymując oferty pracy w zakładach odczuwających szczególnie niedobór w zatrudnieniu na stanowiskach robotniczych. Kobiety będą mogły podjąć pracę w zakładach włókienniczych, mężczyźni zaś w zakładach budowlanych.



wypłacić fundatorowi, oprócz zwrotu kwoty otrzymanego stypendium i świadczenia z zysku, odszkodowanie w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia, jakie przysługiwałoby po podjęciu pracy.

Odmowa przez fundatora zawarcia umowy o pracę ze stypendystą, który zgłosił się w obowiązującym terminie, powoduje rozwiązanie umowy z winy fundatora. Wówczas stypendysta nie ma obowiązku zwracania pobranego stypendium. Przysługuje mu ponadto odszkodowanie w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia, jakie otrzymywałby po podjęciu pracy.

Umowa o stypendium fundowane może być rozwiązana na mocy porozumienia stron, w którym winny być określone warunki spłaty. Przy rozwiązaniu umowy fundator może na wniosek stypendysty odstąpić od żądania zwrotu pobranego stypendium w części lub w całości w przypadku: zawarcia związku małżeńskiego, jeśli współmałżonek zamieszkuje w miejscowości, z której czas dojazdu państwowym środkiem lokomocji do siedziby fundatora przekracza 2 godziny, choroby trwającej dłużej niż 6 miesięcy, urodzenia dziecka i konieczności zapewnienia mu opieki.

Absolwent może rozwiązać umowę o stypendium fundowane i nie zwracać go tylko w przypadku: powołania do zawodowej służby wojskowej, niezawinionej utraty

Adres: PPS, Łomża, ul. Poznańska 121, tel.: 24-51.

Pracownicy zatrudnieni na oddziałach produkcyjnych oraz w pogotowiu technicznym pracują w układzie trzyzmianowym. Osoby zatrudnione w służbie technicznej (mechanicy, elektrycy, automaty) oraz przeznaczone części pracowników na stanowiskach nierobotniczych pracują od godziny 7.00 do 15.00. W czasie kampanii wiosennej i jesiennej w niepełnym wymiarze godzin zatrudniani są emeryci i renciści zakładu.

Zakład stosuje różne formy płacy: dniówkowo-premialną, akordowo-premialną, miesieczną, ryczałtową.

Pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w specjalnych szkołach średnich i wyższych. Ponadto wprowadzone jest szkolenie doskonałe wewnątrzzakładowe.

Przedsiębiorstwo dba o warunki socjalno-bytowe swoich pracowników. Organizowane są kolonie letnie dla dzieci, obozy wędrowne, wycieczki, wczasy pracownicze. Jeśli zatrudnieni są członkami spółdzielni mieszkaniowej mogą szybko otrzymać mieszkanie. Przedsiębiorstwo udziela zwrotnych pożyczek w celu uzupełnienia wkładów mieszkaniowych oraz na modernizację i budowę własnych domów.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego powstało w 1979 roku z połączenia dwóch zakładów: Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego (zbudowane w 1964 r.) i Browaru (uruchomiony w 1968 r.).

Zakład produkuje mączkę ziemniaczaną, glukozę, pasze różnego asortymentu, piwo, zamknięcia koronowe. Produkcja skupia się w sześciu podstawowych wydziałach: krochmalni, glukozowni, wytwórni pasz, browarze i kapslowni. Zatrudnionych jest około 1300 pracowników, z czego około 30 procent stanowią kobiety. W związku z szerokim asortymentem działalności zatrudniani są pracownicy o różnych zawodach: automatyk, elektryk, szlifierz, tokarz, mechanik aparatury precyzyjnej, krochmalnik.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

niejszych zadań bieżącej pięcioletki należy budowa obiektów służby zdrowia w Grajewie i Szczuczynie, szkół, przedszkoli, pomieszczeń usługowo-handlowych oraz obiektów dla potrzeb rolnictwa.

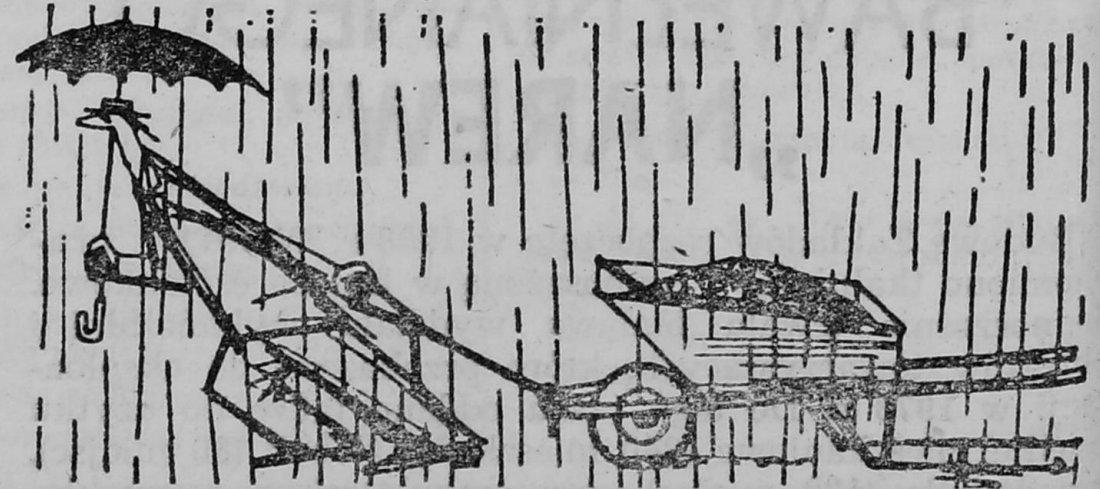
Przedsiębiorstwo zatrudnia około 500 osób. Załoga pracuje na jedną zmianę. Pracownicy głównie wynagradzani są według systemu akordowego. Zatrudnieni na stanowiskach kierowców, mechaników, dozorców i sprzątaczek otrzymują wynagrodzenie dniówkowe. Za przedterminowe wykonanie zadań przyznawany jest fundusz majsterski. Wszyscy mają prawo do otrzymania premii regulaminowej.

Przedsiębiorstwo zatrudnia pracowników w zawodach: monter instalacji sanitarnych, monter konstrukcji żelbetowych, murarz-tynkarz, cieśla, blacharz, malarz, spawacz, stolarz, ślusarz, tokarz, posadzkarz, płytkarz.

Od 1970 roku istnieje Przyzakładowa Szkoła Zawodowa, która kształci w zawodach monter konstrukcji żelbetowych i monter instalacji sanitarnych. Absolwenci tej szkoły uzupełniają braki kadrowe zakładu. Ponadto przedsiębiorstwo nawiązuje kontakty z Zakładami Doskonalenia Zawodowego i Ośrodkami Kształcenia Kursowego w różnych branżach, do których kieruje pracowników w celu uzupełnienia kwalifikacji.

Zakład dba o warunki socjalno-bytowe swoich pracowników. Organizowane są kolonie letnie dla dzieci, obozy wędrowne, wycieczki, wczasy pracownicze. Jeśli zatrudnieni są członkami spółdzielni mieszkaniowej mogą szybko otrzymać mieszkanie. Przedsiębiorstwo udziela zwrotnych pożyczek w celu uzupełnienia wkładów mieszkaniowych oraz na modernizację i budowę własnych domów.

Adres: PBRol., Grajewo, ul. Elewatorska 6, tel.: 22-15.



CZWARTEK — 25.02.88

Program 1

16.25 „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Poligon.
17.55 Telespotkania.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — magazyn gospodarczy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (1) — serial ang.
21.05 Pegaz.
21.45 Studio olimpijskie.
24.00 DT — Wiadomości.

Program 2

18.00 Studio olimpijskie.
20.30 Rewelacja miesiąca: Gioacchino Rossini — „Cyruk Sewilski” (1).
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Cyruk Sewilski” (2).
23.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 26.02.88

Program 1

16.25 „Rambit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
17.50 Konkurs na dyrektora domu kultury.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Bursztynowe serce” — serial TVP.
20.55 Czas.
21.30 Studio olimpijskie.
0.40 DT Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 „Mówią góry” — Festiwal Filmów Górskich.
18.15 Studio olimpijskie.
21.00 „Brawo” — magazyn muzyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja: „Kubus Fatalista” — film franc.
23.50 Rozmowy intymne.
0.20 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 27.02.88

Program 1

8.45 Kino Najmłodszych: „O dzielnym kowale” — film CSRS.
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 Studio olimpijskie.
12.10 Koncert życzeń.
12.40 Antologia dramatu powszechnego: August Strindberg — „Panna Julia”.
14.10 Filmy Ludwika Perskiego.
15.10 Duży Lotek.
15.20 Klub muzyczny.
15.50 „Telewizja Prowincja” — rep.
16.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
17.15 Teleexpress.
17.30 Włączamy kanał 5.
18.15 Hit '88 — Krystyna Giżowska.
19.00 Dobranoc.
19.10 Porozmawiajmy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Gorączka sobotniej nocy” — film USA.
21.50 Tydzień w polityce.

22.10 Studio olimpijskie.

1.10 DT — Wiadomości.

Program 2

12.55 W świecie ciszy.
15.00 „5—10—15”.
16.30 Spektrum.
17.00 „Promocje” — program muzyczny.
17.30 Program lokalny.
18.00 Studio olimpijskie.
20.30 Festiwal Muzyki — Łańcut '87.
21.10 „Mówią góry” — Festiwal Filmów Górskich.
21.55 „Napad z bronią w rękę” (6-ostatni).
22.45 „Palma” — monodram.
23.25 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 28.02.88

Program 1

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.00 DT — Wiadomości.
10.05 Studio olimpijskie.
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie.
12.45 Teatr Młodego Widza: „Dziękuję”.
14.05 Wszystko albo nic (I).
14.25 Koncert życzeń.
15.10 Wszystko albo nic (II).
15.30 Studio olimpijskie.
17.15 Teleexpress.
17.30 Wszystko albo nic (II).



18.00 Marek Sierocki zaprasza.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Epizod Berlin West” — pol. film. fab.
21.40 Studio olimpijskie.
0.45 DT — Wiadomości.

Program 2

11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Rozrywki rodzinne (I).
13.50 „Kino-oko”.
14.50 Rozrywki rodzinne (II).
15.25 Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia małe i duże” (2) — serial ang.
16.15 Wideoteka.
17.00 „Jedwabny szlak” (21).
17.50 Studio olimpijskie.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” — serial USA.
22.35 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
22.50 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 29.02.88

Program 1

16.25 „Latający Holender” oraz film „Wszystkie żagle w górę” (11).
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio olimpijskie.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 Studio olimpijskie.

22.00 Wokół wielkiej sceny.

22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 Galerie świata: „Opowieści witraży” (1) — ang. serial dok.
19.30 Życie muzyczne.
2.00 Stan krytyczny.
2030 Reformy i socjalizm.
21.10 Ex libris „Dwójki”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Drogi wygnania, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (3).
22.35 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1.03.88

Program 1

16.25 „Kraś” — magazyn harcerzy.
16.50 Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.40 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”.
18.10 Informator wydawniczy.
18.30 Diagnoza.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kram.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (9).
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.40 „Żywot prof. Jonasza Sterna” — tel. film dok.
22.15 Spory.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Koniec imperium” (6) — ang. serial dok.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 Koncert z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.
21.10 „Polak dorabia” — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Karoly Makka: „Dom pod urwiskiem”.
23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 2.03.88

Program 1

16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.45 „Rzeka bez mostu” — tel. film dok.
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Więcej władzy w ręce rady” — program publicyst.
19.30 Dziennik.
20.00 Studio Sport.
22.00 Klub międzynarodowy.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 Studio Sport.
19.15 Zwierzęta wokół nas.
20.00 Spotkanie belgijskie.
21.00 Rafaela Carra w programie — „Fantastico”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Effi Briest” — film RFN.
0.05 Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

* W czwartek, 25 lutego — pierwszy odcinek angielskiego serialu kryminalnego pt. „Dempsey i Makepeace na tropie”. Porucznik nowojorskiej policji przybywa do Anglii, aby — wspólnie z sierżantem Scotland Yardu — zmierzyć się ze światem przestępczym Londynu. Pierwszy odcinek nosi tytuł: „Wojna gangów”. (Pr. I, godz. 20.00).

* W piątek, 26 lutego — z cyklu „Ekranizacja literatury światowej” — „Kubus Fatalista i jego pana” według Denisa Diderota. Diderot był ideowym prekursorem Wielkiej Rewolucji Francuskiej, sprzeciwiał się prawom feudalnym, żądał utworzenia państwa wolnych ludzi. Kubus Fatalista to sympatyczny prostaczek, niezwykle sprytny, obdarzony ludowym zdrowym rozsądkiem. Jego pan częściej jest słuchaczem niż równorzędnym partnerem do rozmów. (Pr. II, godz. 21.45).

* W sobotę, 27 lutego — głośny amerykański film „dyskotekowy” z Johnem Travoltą pt. „Gorączka sobotniej nocy”. 19-latek z włoskiej dzielnicy znajduje sens życia w dyskotekach; ma powodzenie u dziewczyn, imponuje wspaniałymi zdolnościami tanecznymi — jest prawdziwym królem. W parze z nowo poznaną dziewczyną wygrywa wielki konkurs tańca. Oboje marzą o karierze artystycznej; chcą wyrwać się z włoskiej dzielnicy. Muzyka: bracia Gibb. (Pr. I, godz. 20.00).

* W niedzielę, 28 lutego — nakręcony w 1985 roku film Mieczysława Waśkowskiego pt. „Epizod Berlin West”. Polski pisarz po premierze swojej sztuki w Berlinie Zachodnim postanawia nie wracać do kraju. Nie podejmuje działalności politycznej, zamierza napisać dzieło życia. Wkłada się w tragiczny romans z aktorką i berlińską prostytutką. W rolach głównych: Janusz Zakrzewski, Ewa Szykułska, Barbara Brylska. (Pr. I, godz. 20.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 25.02 — „Wódz Indian Tecumseh”, NRD, bo; 26—28.02 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 25—28.02 — „Mi-strzyni Wu-Dang”, chiń., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 25—26.02 — „Czy-je to dziecko”, rum., od 1. 15; 27—28.02 — „Wczesny śnieg w Monachium”, jug., od 1. 18; 29—02—1.03 — „Wampir z Fe-ratu”, CSRS, od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 27—28.02 — „Kro-nika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15.

„Wrzós” KOLNO: 26—29.02 — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 26.02—6.03 — „Gwiezdny przybysz”, USA od 1. 15.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 28—29.02 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 25—28.02 — „Critters”, USA, od 1. 12.

„Awangarda” WĄSOSZ: 25.02 — „Wet-herby”, ang., od 1. 18; 27—28.02 — „Nie-smiertelny”, ang., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 24—25.02 — „Nadwór”, pol., od 1. 18; 26—29.02 — „W zawieszaniu”, pol., od 1. 15; 1—3.03 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18.



Tegoroczna zima sprzyja piłkarzom. Wcześniej niż zwykle rozpoczęli próbną grę zawodnicy ŁKS-u, którzy po rundzie jesiennej prze-wodzą stawce drużyn ubiegających się o awans do trzeciej ligi. Nad drugą w tabeli drużyn Przasnysza mają sześć punktów przewagi. Ten dorobek pozwala spokojnie przygo-towywać się do rozgrywek mistrzow-skich, które drużyna z Łomży za-inauguruje w Ostrowi Mazowieckiej w dniu 27 marca. Dotychczas ŁKS rozegrał trzy mecze kontrolne: w so-botę, 13 lutego, w Łomży podejmował drużynę trzecioliigowej Narwi Ostrołęka. W tej konfrontacji lep-si okazali się łomżyńscy, którzy po ciekawej grze wygrali 2:0 (1:0). O-bie bramki zdobył dla ŁKS-u Re-mes. Natomiast w środę, 17 lutego, ŁKS uległ w Łapach tamtejszej Pogoni 0:1, a w niedzielę, 21 lute-go, przegrał w Orzyszu ze Sniard-wami również 0:1. Już w sobotę, 27 lutego, na stadionie WOSiR-u w

Łomży, o godz. 10.30, rozegrany zo-stanie mecz rewanżowy z drużyną Sniardw. Zapraszamy.

*

Reprezentacja spartakiadowa wo-jewództwa łomżyńskiego (rocznik 1971—72), prowadzona przez Ma-cieja Ruszczyka, byłego piłkarza ŁKS-u, uczestniczyła w turnieju halowym, który rozegrano w No-wym Dworze Gdańskim w dniach 20 i 21 lutego. Reprezentacja opa-rta była na zawodnikach Warmii Grajewo, Wissy Szczuczyn, Unii Ciechanowiec, Ruchu Wysokie Ma-zowieckie, Orła Kolno, Olimpii Zam-brów i ŁKS-u Łomża. Pomimo te-go, że w dniu wyjazdu nie stawiło się trzech piłkarzy Olimpii i jeden ŁKS-u, nasz narybek na tle swych rówieśników wypadł nieźle. Oto wy-niki uzyskane przez naszą „sparta-kiadówkę”: z Motorem Neubranden-burg (NRD) 1:4, a w drugim me-czu 0:0 i przegrana w rzutach kar-nych 2:3, z Gdańskiem I 1:5, Su-wałkami 3:1 oraz z Włocławkiem 2:2 (w rzutach karnych wygrał Włocławek). W meczu o siódme miejsce nasi wygrali z gospodarza-mi, drużyną Elbląga 2:0. Do wyróż-niających się zawodników naszej drużyny należeli Dariusz Narolew-ski z Wissy Szczuczyn, Grzegorz Piątkowski z Olimpii Zambrów oraz Marian Warzyński i Krzysztof Zaor-ski z ŁKS-u.

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

BRATA

kol. DANUCIE DUCHNOWSKIEJ

składają:

samorząd i praco-wnicy Banku Spół-dzielnego w Ma-łym Płocku.

K-70

Wyrazy głębokiego współczu-cia

kol. BARBARZE ZARAZIŃSKIEJ

z powodu zgonu

MATKI

składają:

Dyrekcja, POP, Związki Zawodowe oraz pracownicy WPHW w Łomży.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH

w Łomży

informuje,

że z dniem 1 marca 1988 ro-ku na terenie województwa łomżyńskiego ulegną pod-wyższeniu ceny detaliczne śmietany. Aktualne ceny śmietany będą wynosiły:

◆ 9 proc. w but. 1/4 l — 45 zł/but.

◆ 12 proc. w but. 1/4 l — 57 zł/but.

◆ 9 proc. w but. 1/2 l — 87 zł/but.

◆ 12 proc. w but. 1/2 l — 110 zł/but.

K-71

15

KONTAKTY
1988-02-28

z tygodniem



CZEGO JAŚ SIĘ NIE NAUCZY TEGO JAN INNYCH BĘDZIE UCZYŁ

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

WODA SODOWA (1)

Są ludzie i „ludziska”. Różnica nie mała.
Gdy mówi się: człowiek, to w tym jest pochwała
Co zdobi człowieka? Nie suknia, lecz praca,
I głowa, lecz w głowie się często przewraca.
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa
I woda sodowa, i woda sodowa.
Są oprócz stolicy miasteczka nieduże.
W miasteczku jest człowiek. Powiedzmy w mundurze.
A mundur to władza. Więc groźnym akordem
Grzmi co dzień w miasteczku: „Po mordzie! Za mordę!”
Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa
I woda sodowa, i woda sodowa.

Cdn.

Z tomu „Palcem w bucie” (1948)

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

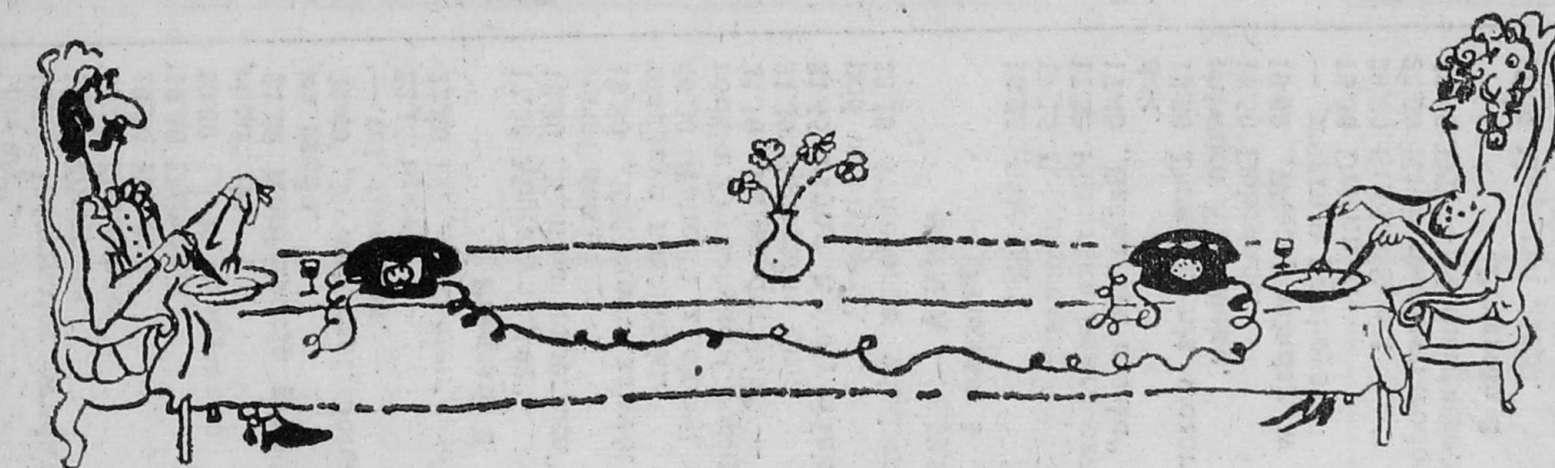
Pod redakcją:

Nie piszę — szanowna, bo wcale Was nie szanuję. Na mój gust jesteście do niczego, albo nawet jeszcze gorzej. Wy pisujecie jakieś bzdury, gładzenia i wypociny poetyckie (Jan Brzechwa także grafo-manem jest, niestety), więc może oddajcie w pacht jakiegoś człowieka do pisemko, który potrafi wykrzesać zeń ogień literacki? W ramach drugiego etapu reformy chyba jakiś człowiek się znajdzie, a jeśli nie, to ja sam też mogę być u was za literata z ostatniej stronicy.

I to tyle na teraz. Jeśli się zastanowicie, dajcie mi znać odrębnym artykułem. Podam wtedy swoje nazwisko oraz wiele innych danych personalnych.

Pozostaje bez poważania

ANONIM



— Po obiedzie zadzwoni do mnie, kochanie!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

ERRARE HUMANUM EST

„Na naszym fakultecie nie są dopuszczane tematy nienaukowe.”

Z odmowy dziekana Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium, gdzie w 1913 roku Max Dieckman pragnął wygłosić odczyt o telewizji.

JEDNO DANIE
DRUGIEGO ETAPU

kleik

zrewaloryzowany

Przygotować kleik z 1/3 normalnej porcji kleikowej, podać czterem osobom, pieprząc i soląc do smaku. Można dodać łyżeczkę cukru i octu zarazem. Wydawać bez chleba, na wysuszonych liściach buraków.

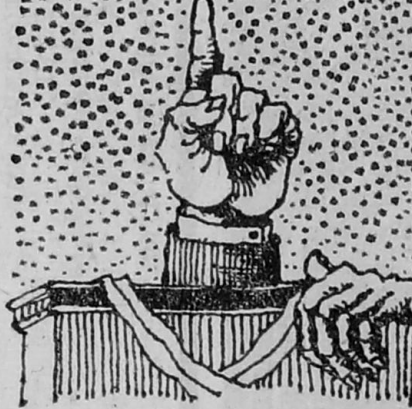
GOSPODYNIA

PYTANIE

Wśród tak zwanych enuncjacji
I wywiadów person ważnych
Spotkać można takie racje
Ze je poprze niemal każdy

Więc gdy dyplomata powie
Z uśmiechem na twarzy błogim
Iż co stoi dziś na głowie
Trzeba postawić na nogi
To słowem tym chyba tylko
Głośno przyklasnąć należy
I nie licząc potknięć kilku
W ich realizację wierzyć
Mnie jednak pytanie dręczę
Docieklive, co się zowie:
Kto w tym kraju większość rzeczy
Poustawiał tak na głowie?

W TYM
TEMACIE



złote myśli prelegenta

„Należy dążyć do ujednolicenia naszych aktualności jak najbardziej, gdyż tylko w jednostkowej zgodzie jest nasza siła.”

☆

„Człowiek jak jest przedmiotem to nie może być, jak to się mówi, upodmiotowany albo i tak dalej.”

☆

„W naszej sytuacji najlepiej jest przyjąć założenie polegające na tak zwanej taktyce.”

☆

„Nikt teraz nie ma głowy do zwracania sobie sprawami takiej wagi, że jej prawie nie słychać.”

☆

„Jeśli ktoś mi powie, że nie wie, to ja mu odpowiem, że także nie mam pojęcia.”

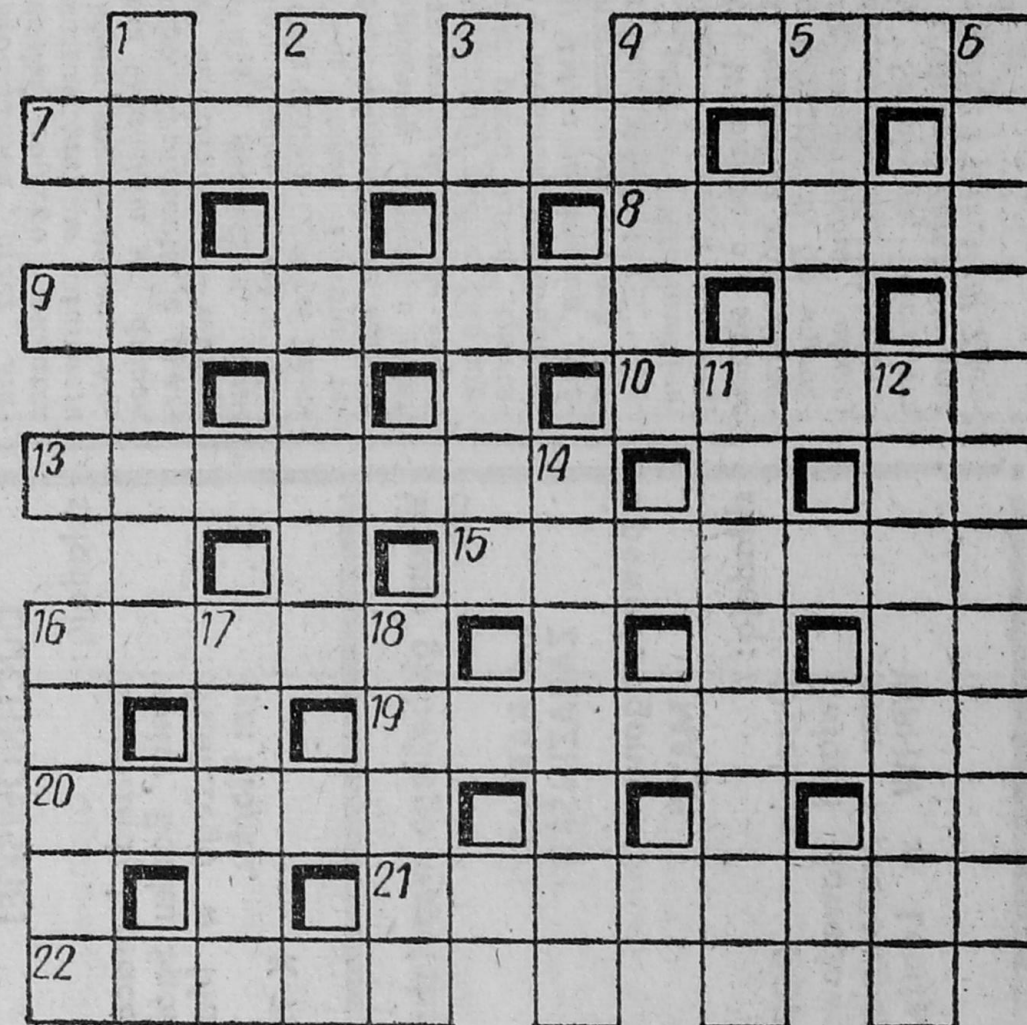
☆

„Od nas wszystkich wymagać teraz należy werbalnego skończenia z gadaniem. Należy w pierwszym rzędzie zabrać się za koniec gadulstwa!”

z życia wyższych sfer

Madame de Pompadour, oficjalna metresa króla Ludwika XV, osobiście dbała o to, by monarcha miał w swej lożnicy jak największą ilość młodych dziewcząt ze wszystkich stron kraju. Nie było w tym nic dziwnego, jeśli zważyć, że w owym czasie najpyszniejsi panowie wysokich rodów czuli się zaszczyconym, gdy władca zapragnął intymnych kontaktów z ich żoną lub którąś z córek. Trze-

ba bowiem wiedzieć, iż znana była wtedy i powszechnie uznawana dewiza, w myśl której „krew monarchy nie przynosi wstydu”. Przeciwnie, kontakt seksualny kobiety z monarchą uszlachetniał ją, a jej mąż lub ojciec stawał się człowiekiem sławnym i szanowanym. Madame de Pompadour rając swojemu kochankowi inne kochanki, zyskała sobie uznanie w oczach ludzi nawet niezbyt jej przychylnych.



POZIOMO: 4) wiano, 7) dawne więzienie, 8) dolna część nogi, 9) pismo o treści składowej kogoś, 10) paryski rzeźmieszek, 13) przepływa przez Tuluzę, 15) pistolet maszynowy, 16) ubezpiecza wojsko na postoju, 19) badacz jaskiń, speleolog, 20) promieniotwórczy pierwiastek, 21) nauka o budowie organizmu człowieka, 22) oddanie honorów wojskowych.

PIONOWO: 1) dawna nazwa nauczyciela, 2) dokument

umożliwiający wyjazd za granicę, 3) miasto w Czechosłowacji, 4) gaduła, pleciuch, 5) moździerz kaszarski, 6) zawodnik, 11) kieruje pracą doktora, 12) niszczenie ogniem, 14) autobus wycieczkowy, 16) zamęt, bezład, 17) spółdzielnia pracy w Związku Radzieckim, 18) krewny pochodzący od wspólnego przodka w linii męskiej. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozdajemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 5/88

POZIOMO: szkło, mors, ama, stępak, Kongo, Tana, era, balon, arba, skok, koleda, sit, arak, lotka, lawina, kur, Anat, trata. PIONOWO: sake, zmora, kanar, osoba, mełlik, opak, rano, skand, błękit, skala, salat, kikut, Oran, lawa, tara. Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: IRENA KAMIŃSKA (Wysokie Mazowieckie), WIESŁAWA MAJEWSKA (Zambrów) i DARIUSZ SKARPETOWSKI (Drozdów).